

TYGODNIK

Solidarność

33. Międzynarodowy Wyścig Kolarski Solidarności i Olimpijczyków

- KAMPANIA RUSZA NA DOBRE
- TRÓJMORZE: OTWARCIE NA UKRAINĘ

WAKACYJNA LOTERIA LOTOS

WYGRYWAJ

paliwo na letnie podróże

nagroda główna

100 000 zł



ZRÓB ZAKUPY, ZAREJESTRUJ KOD I WYGRAJ ATRAKCYJNE NAGRODY!

Szczegóły na stronie www.loteria.lotos.pl

Loteria dla osób, które ukończyły 18 lat i mieszkają na terenie Polski. Zachowaj kod uprawniający do udziału w loterii. Promocja trwa od 14.06.2022 do 16.08.2022.

Lista stacji objętych loterią oraz regulamin Wakacyjnej Loterii LOTOS dostępne na loteria.lotos.pl. Organizator: Nofsza Sp. z o.o.

eprasa.pl 2702c77689



**Michał Ossowski**

REDAKTOR NACZELNY

Przed nami 33. edycja Wyścigu Solidarności i Olimpijczyków – imprezy sportowej, która na stałe wpisała się nie tylko do kalendarza kolarskiego świata, ale stanowi jedno z najważniejszych wydarzeń sportowych Solidarności. Warto bowiem przypomnieć – jak podaje Mateusz Kosiński w najnowszym wydaniu „TS”, że „pomysłodawcą i inicjatorem idei organizacji Wyścigu był ówczesny przewodniczący Zarządu Regionu Ziemi Łódzkiej NSZZ «Solidarność» Andrzej Słowik, w przeszłości związany z kolarstwem, a 1. edycja Wyścigu miała uczcić dziesiątą rocznicę podpisania Porozumienia Gdańskiego i powstania «NSZZ Solidarność»”.

Warto również podkreślić, że w tym roku po raz dwudziesty w Wyścigu weźmie udział Marek Leśniewski – srebrny medalista igrzysk olimpijskich w Seulu. W tegorocznym Wyścigu planowany jest udział około 150 osób zrzeszonych w 25 ekipach.

Jak mówi Waldemar Krenc, przewodniczący Zarządu Regionu Ziemia Łódzka, a zarazem szef komitetu organizacyjnego 33. Wyścigu Solidarności i Olimpijczyków, w rozmowie z Marcinem Krzeszowcem, w związku z agresją Rosji na Ukrainę nie zostały przyjęte ekipy z Rosji i Białorusi, organizatorzy będą natomiast otwarci na ekipy z Ukrainy.

Wyścig znakomicie wpisuje się w ważną dla Solidarności ideę promocji Związku przez sport, o czym mówił przewodniczący NSZZ „Solidarność” Piotr Duda podczas jubileuszowego XXX Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność” w Zakopanem.

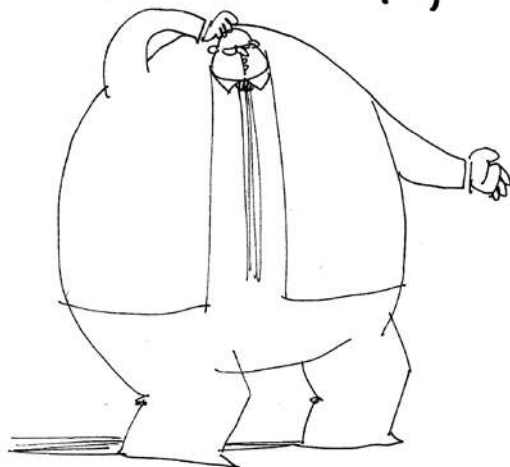
Organizatorom Wyścigu życzymy wszelkiego powodzenia, a startującym zawodnikom wielu niezapomnianych wrażeń, zdrowego ducha sportowej rywalizacji, no i oczywiście samych sukcesów. **S**

Wyścig znakomicie wpisuje się w ważną dla Solidarności ideę promocji Związku przez sport.

NA DOBRY PO CZĄTEK

KRYSZTOPA

Fakt... brak nam wizji funkcjonowania państwa, ale oni za to mają wizję jego niefunkcjonowania...



c e z d t y e t y s z t o r d

28.06.2022
WYDANIE Nr

26

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA

33. Międzynarodowy
Wyścig Kolarski
Solidarności
i Olimpijczyków

6

Zdecydują bonifikaty

10

Wyścig jest perełką Solidarności.
Rozmowa z W. Krencem

14

Zwycięstwo w takim wyścigu może dać szansę.
Rozmowa z D. Baranowskim

RYSUJĘ, CO MYŚLĘ

WASIUKIEWICZ



KRAJ

Kampania rusza na dobre 16

GOSPODARKA

Trójmorze: otwarcie na Ukrainę 18

Lato odsłoni pełnię kryzysu 22

ZAGRANICA

Niemcy się zmieniają. 26

Rozmowa z dr. P. Andrzejewskim 26

Pseudotrybunał walczy o uznanie 30

KULTURA

Chcę przytulić wszystkich. 32

Rozmowa ze Stanisławą Celińską 32

W baśniowych lasach 36

„Pierwszy transport” 40

HISTORIA

Czarny czwartek 42

ZWIĄZEK

Co w związku 44

Powalczyć o świadomość członków Związku 46

Integracja w Spale 48

Odświętnie i roboczo. 52

Posiedzenie Rady Krajowego Sekretariatu 52

Przemysłu Spożywczego NSZZ „Solidarność” 52

Najbardziej pożądane kompetencje 54

na rynku pracy 54

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA 56

FELIETONY:

GAC 5

TERLIKOWSKI 39

PŁUŻAŃSKI 41

BINIECKI 53

POLECAMY:

KARUZELA Z BLOGERAMI 13

PRAWO 60

SPORT 62

KRZYŻÓWKA 65



Karol Gac

(re)Konstrukcja

Miniony tydzień przyniósł ze sobą rekonstrukcję rządu. I choć była ona spodziewana, to jednak okazała się nieco zaskakująca. Co kryje się za pozornie mało znaczącymi ruchami?

Głównym powodem zmian w rządzie było oczywiście odejście Jarosława Kaczyńskiego. Prezes PiS już wcześniej zapowiadał taki krok, ale opóźnił go wybuch wojny na Ukrainie. Teraz, gdy – jakkolwiek zabrzmi to cynicznie i brutalnie – konflikt nieco spowszedniał, a emocje się zmieniły, lider Zjednoczonej Prawicy ponownie chce poświęcić się partii, by poprowadzić ją do kolejnego wyborczego zwycięstwa. Tym bardziej że Jarosław Kaczyński przeprowadził to, na czym mu najbardziej zależało. I mało kto pamięta, że bezpośrednią przyczyną jego wejścia do rządu były ogromne tarcia w koalicji, która zdążyła przejść sporą ewolucję. Nie dziwi więc, że prezes PiS uznał swoją misję w rządzie za zakończoną.

Nowym wicepremierem ds. bezpieczeństwa został Mariusz Błaszczak, którego nominacja nie powinna zaskakiwać. Pozycja szefa MON jest obecnie – z przyczyn zewnętrznych, ale i wewnętrznych – silniejsza niż kiedykolwiek wcześniej. Błaszczak dał się poznać nie tylko jako sprawny minister (wcześniej MSWiA), który w dodatku nie bierze udziału w partyjnych intrygach i uznawany jest za lojalnego. To, co niewątpliwie było jednak zaskakujące, to słowa Jarosława Kaczyńskiego, który nieoczekiwanie stwierdził, że jest przekonany o tym, iż Mariusz Błaszczak zastąpi go znakomicie „pod każdym względem,

także jeżeli chodzi o wszystkie funkcje”. Natychmiast rozpoczęło to spekulacje, według których prezes PiS miał na myśli kierowanie PiS, jeśli zdecyduje się na rezygnację z funkcji szefa partii. Wydaje się jednak, że do tego droga raczej daleka. A i sam Jarosław Kaczyński lubi w ten sposób badać nastroje wewnątrz partii. Jednocześnie warto odnotować, że nowym przewodniczącym Komitetu ds. Bezpieczeństwa Narodowego i Spraw Obronnych został Zbigniew Hoffmann, który uznawany jest za niezwykle lojalnego „zakonnika” PC.

Jednak to, co wzbudziło największe zaskoczenie, to funkcja ministerialna dla Agnieszki Ścigaj, która od tej pory będzie się zajmować m.in. falą uchodźców z Ukrainy. Dla mniej śledzących politykę wyjaśniam, że Ścigaj była do tej pory członkiem koła Polskie Sprawy. Jej nominacja oznacza, że obóz rządzący zyskał wsparcie kolejnych posłów, co potwierdził premier Mateusz Morawiecki. Najciekawsze, że są Andrzej Sośnierz i Zbigniew Girzyński, którzy odeszli wcześniej z klubu parlamentarnego PiS. Cóż, najwidoczniej widmo nadchodzących wyborów zrobiło swoje.

Chociaż rekonstrukcja nie była spektakularna, to pokazała, że partia rządząca powoli szykuje się do nadchodzącej batalii. Świadczy o tym nie tylko mobilizacja i przebudowa PiS, ale również ruchy wewnątrz Zjednoczonej Prawicy. Jedno jest pewne – nie będziemy się nudzić.

Autor jest dziennikarzem portalu DoRzeczy.pl.



Temat Tygodnia

Zdecydują BONIFIKATY

Wyścig Solidarności i Olimpijczyków na stałe wpisał się jako **ważny punkt** zarówno w kalendarzu świata kolarstwa, jak i pośród istotnych wydarzeń z życia NSZZ „Solidarność”. To piękna inicjatywa będąca świetną promocją naszego Związku.

| Mateusz Kosiński |



Młodszy czytelnikom warto przypomnieć, że pomysłodawcą i inicjatorem idei organizacji Wyścigu był ówczesny przewodniczący Zarządu Regionu Ziemi Łódzkiej NSZZ „Solidarność” Andrzej Słowik, w przeszłości związany z kolarstwem. I edycja Wyścigu miała uczcić dziesiątą rocznicę podpisania „Porozumienia Gdańskiego” i powstania NSZZ Solidarność. Tak więc trasa Wyścigu została wyznaczona niemal naturalnie – wiodła z Łodzi prosto pod bramę Stoczni Gdańskiej. Wyścig zyskał popularność, orga-

nizatorzy zdecydowali się na kolejne edycje, co roku pisząc kolejne rozdziały w historii tej fantastycznej imprezy. W 1996 r. objęcie funkcji dyrektora technicznego przez Mieczysława Nowickiego poskutkowało włączeniem się do organizacji Wyścigu Towarzystwa Olimpijczyków Polskich. Wydarzeniem bez precedensu w historii światowego kolarstwa było przeprowadzenie IX Wyścigu w 1998 r. na dwóch kontynentach – w Polsce i w Stanach Zjednoczonych.

Obiecujący początek

Przed tegoroczną rywalizacją warto wrócić wspomnieniami do tego, co działo się przed rokiem, podczas pięcioetapowej, 32. edycji WSiO.

Pierwszego dnia odbyły się dwa etapy – z Pabianic do Łodzi i z Kutna do Płocka. W trakcie pierwszego, 75-kilometrowego etapu kolarze przejechali przez Rzgów, Czarnocin, Bójce i Andrespol. Początek był dość zachowawczy, co ze względu na drugi, popołudniowy etap z Kutna do Płocka nie mogło dziwić. Kilkanaście kilometrów od startu peletonowi uciekli Yauhen Sobal (Minsk Cycling Club) i Jiri Petrus (Topforex ATT Investments), którzy uzyskali dwie i pół minuty przewagi. Po lotnym finiszu w Bójcach samotnie uciekał Sobal, Petrus został dogoniony przez peleton. Jednoosobowa ucieczka nie miała szans na sukces – peleton zredukował stratę i na ulicach Łodzi byliśmy >



świadczeniemi ostrego sprintu całej grupy. Tu doświadczeniem wykazał się Patryk Stosz. Za Stoszem uplasował się Czech Pavl Bittner (Team DSM) oraz wicemistrz Polski Alan Banaszek (HRE Mazowsze Serce Polski).

Scenariusz drugiego etapu był podobny do pierwszego. Peleton został rozerwany przez trzech uciekinierów: Czecha Jana Barta Elкова-Kaspera, Holendra Jasona van Dalena Meteca Solarwatta i Nowozelandczyka Jamesa Fouche'a z Black

Spoke. Uzyskali około dwóch minut przewagi, ale przed Płockiem grupa przyspieszyła i znów do miasta wjechałi wszyscy zawodnicy. Ostatecznie finisz drugiego etapu z Kutna do Płocka

(96,9 km) należał do szybkiego Holendra Nicka Brabandera, który wyprzedził Alana Banaszka – jak stwierdził polski zawodnik – „o pół roweru”. Trzecie miejsce zajął Coen Vermeltfoort, też z grupy VolkerWesels, czwarty był Ramon van Bokhoven z Metec, a piąty dotychczasowy lider Patryk Stosz z Voster ATS Team. – Byłem blisko zwycięstwa, ale Holendrowi udało się szybciej pokonać ostatni zakręt – stwierdził lider wyścigu. A zakręt był dwieście metrów przed metą.

Finisz w asyście piorunów

Podczas trzeciego etapu gorące powietrze i rozgrzany asfalt dały się mocno we znaki kolarzom. Wyścig zaczął się dość spokojnie, wszyscy jechali równym tempem i choć peleton mocno się rozciągnął, to nikt nie kwapił się do większych ataków. Widać było, że kolarze nie chcą przeforsowywać się na samym

początku etapu, jadąc w mocnym południowym słońcu. W końcu mieli do przejechania 191 km. Po drodze mijali rozentuzjasmowanych kibiców, którzy chcieli zobaczyć kolarzy w pełnym pędzie. Jadąc trasą Kuluszki – Sieradz, co jakiś czas można było zobaczyć okolicznych mieszkańców z flagami Polski oraz transparentami z solidarycą. W połowie trasy trzech kolarzy oderwało się od głównej grupy, byli to Vitalii Novakovskiy z Eu-

rocar Grawe, James Oram z BlackSpokeNZ oraz Joonas Kurtis z Ampler. Jednak z biegiem czasu ich przewaga topniała, aż ponownie złączyli się z resztą stawki. Peleton trzymał się

razem praktycznie do samej mety. Każda próba ucieczki była szybko tłamszona przez resztę zawodników. Dopiero przed samym końcem peleton rozerwał się na kilka grup. Wyścig w tym upale był niezwykle wycieńczający dla zawodników, nikt nie zdołał wyraźnie zaznaczyć swojej przewagi. Siły najlepiej rozłożyli Holendrzy, którzy zajęli wszystkie trzy miejsca na podium. Kolejno na mecie meldowali się Casper Van Uden (Team DSM), Coen Velmertfoort (VolkerWesels) i Nick Brabander (VolkerWesels). Co ciekawe, peleton finiszował w dwóch rozdzielonych grupach, w tej wolniejszej znaleźli się kolarze faworyzowanego Voster ATS.

Podczas ostatniego, czwartego dnia zawodnicy pokonali trasę Ostrowiec Świętokrzyski – Stalowa Wola. Padający deszcz i błyskające pioruny dodały dramaturgii finałowej trasy. Pierwszy na mecie w Stalowej Woli

był ponownie niesamowity 19-latek z Holandii, Casper van Uden, który zachwycał formą we wcześniejszych odcinkach. Triumfátorem klasyfikacji generalnej 32. Wyścigu Solidarności i Olimpijczyków został Czech Jan Barta (Elkov-Kasper), któremu udało się zachować koszulkę lidera po IV dniu wyścigu. Polacy niestety znaleźli się tuż za podium. Drugie miejsce zajął drużynowy kolega zwycięzcy, Jakub Toupalik, a trzecie wspomniany wcześniej Holender, Casper van Uden.

Start na Śląsku

Tegoroczny Wyścig rozpocznie się 29 czerwca na ulicy Folwarczkiej w Łodzi, obok siedziby MOSiR, a zakończy 2 lipca na ulicy Piotrkowskiej nieopodal Pasażu Schillera. Podczas rywalizacji kolarze przejadą pięć etapów o łącznej długości 772,8 km w pięciu województwach: śląskim, małopolskim, podkarpackim, świętokrzyskim i łódzkim. Rywalizacja podobnie jak przed rokiem wróciła do swojego tradycyjnego terminu na przełomie czerwca i lipca – tu z powodu COVID-19 wyjątek stanowiła 31. edycja, która odbywała się we wrześniu.

Pierwszego dnia zostaną rozegrane dwa etapy. Pierwszy z Żor do Katowic długości 92,5 km. Kolarze o godz. 10.30 rozpoczną 4,5 km pętłką od startu honorowego do ostrego, skąd pojadą przez Rudziczkę, Suszec, Orzesze, Kobiór, Gostyń, Tychy, Biełuń na pierwszy finisz lotny do Łędzin (56 km). Potem przez Mysłowice Ławki dotrą do Katowic na ul. Trzech Stawów, pierwszy przejazd przez linię mety będzie oznaczał, że do pokonania pozostała jeszcze runda – prawie 6 km po ulicach miasta. Ostateczne rozstrzygnięcia zapadną około godz. 12.30.

Drugi etap rozpocznie się o godz. 17.15 na Rynku w Tarnowskich Górach. Tym razem zawodników czekają dwie rundy po ulicach miasta, a potem przez Miasteczko



Wyścig co roku ma swoją renomę, co roku pojawia się nowa gwiazda, która później podpisuje kontakt zawodowy. Mam nadzieję, że będzie to w tym roku kolarz z Polski.

MAREK LEŚNIEWSKI,
wicemistrz olimpijski z 1988 r. w Seulu

Śląskie, Sośnicę dotrą do Woźnik, gdzie będzie lotny finisz (27,4 km trasy). Kolejnym wyzwaniem będzie premia górską w Koclinie (43,9 km), dokąd dojadą przez Koziegłowy i Koziegłówki. Kto wygra, następnego dnia pojedzie w zielonej koszulce dla najlepszego górala. Potem przez Myszków, Łazy i Dąbrowę Górniczą kolarze dotrą do Sosnowca, którego ulicami ścigać się będą prawie przez 23 km. Na mecie usytuowanej przy ul. 3 Maja przyjadą tuż po godz. 20.

Przez południową Polskę

Kolarze rozpoczną zmagania na trzecim etapie 30 czerwca o godz. 13.20 na Rynku Głównym w Jaworznie. Po przejechaniu prawie 4 km pętli ruszą ze startu ostrego przez Chełmek i Libiąż na lotną premię do Żarek (24,7 km). Na najdłuższym, bo liczącym aż 209,9 km, etapie

zrobią to po raz pierwszy, do ostatecznego finiszu zostanie im 3 km. Końcowych rozstrzygnięć na trzecim etapie należy spodziewać się około godz. 18.15. Tego dnia rozstrzygnięciem się rywalizacja o zieloną koszulkę najlepszego górala.

Na Podkarpaciu bez górskiej premii. To możliwe? Tak, ale tylko w przypadku, gdy kolarze ścigają się z Mielca do Tarnobrzega (142 km). Start honorowy (godz. 13) i ostry wyznaczono na al. Niepodległości, a runda ulicami miasta będzie miała prawie 3 km. Potem kolarze pojedą przez Podleszany i Ropczyce na premię lotną do Sędziszowa Małopolskiego (49,2 km) i kolejne w Kolbuszowej (73,9 km) oraz Baranowie Sandomierskim (114,9 km). Na linię mety na placu Głowackiego po raz pierwszy kolarze przyjadą tuż po godzinie 16, ale przed nimi

Końskich (66,4 km), Moszczenicy (151 km), Brójcach (171,3 km) i Andrespolu (181,3 km). Na linię mety usytuowanej na ul. Piotrkowskiej w Łodzi przy pasażu Schillera kolarze przyjadą tuż po godz. 15 i pozostanie im do pokonania pętla o długości 4,2 km.

W tym roku po raz dwudziesty w Wyścigu weźmie udział Marek Leśniewski, srebrny medalista igrzysk olimpijskich w Seulu (1988), który uczestniczył w „Solidarce” jako zawodnik, trener i gość honorowy. – Moja historia z tym Wyścigiem jest bardzo długa. Sięga 1992 r., kiedy pierwszy raz wystartowałem, był to rok olimpijski. Wygrał Jewgienij Bierzin, drugi był Darek Baranowski, trzeci byłem ja. Drugi raz startowałem z ekipą francuską, wygrałem etap do Bielska-Białej. Następnie byłem na Wyścigu cztery razy jako prowadzący kadrę narodową i jako prowadzący grupę CCC Polsat Polkowice. W końcu szesnaście razy byłem zapraszany jako olimpijczyk. Oglądałem Wyścig z każdego poziomu – zawodnika na rowerze, trenera, teraz z poziomu olimpijczyka. To wspinała przygoda. Wyścig co roku ma swoją renomę, co roku pojawia się nowa gwiazda, która później podpisuje kontrakt zawodowy. Mam nadzieję, że będzie to w tym roku kolarz z Polski. W tym roku mamy dwie ekipy polskie – żałujemy, że nie więcej – HRE Mazowsze Serce Polski i ATS Voster. W każdej z nich jest po trzech zawodników, którzy mogą liczyć na zwycięstwo. Wyścig będzie szybki i jak co roku rozegra się na bonifikatach. Zawodnik, który potrafi finiszować z grupy, którego grupa pomoże jak najlepiej wypaść na premiach, ma największe szanse wygrać – ocenia Marek Leśniewski. My mocno trzymamy kciuki, by był to zawodnik z Polski.

Artykuł powstał na podstawie newslettera 33. Wyścigu Solidarności i Olimpijczyków. **S**

NA PODKARPACIU BEZ GÓRSKIEJ PREMII. TO MOŻLIWE? TAK, ALE TYLKO W PRZYPADKU, GDY KOLARZE ŚCIGAJĄ SIĘ Z MIELCA DO TARNOBZREGA.

kolejne ważne miejsca to: Nowe Dwory (63,4 km) – sprint, Paszówka (75,4 km) i Bysina (99,9 km) – górskie premie, Tymbark (157,8 km) – sprint, Słupnice (171,4 km) – górską premią, Na rogatki Nowego Sącza od strony Chełmca kolarze wjadą tuż po godz. 18, ale zanim dotrą do mety, czeka ich w centrum prawie półkilometrowy odcinek po kostce, na którym muszą bardzo uważać, szczególnie gdy nawierzchnia byłaby mokra. I podobnie jak pierwszego dnia, linię mety na ul. Nabrzeżnej przejadą dwukrotnie. Gdy

będą jeszcze dwa okrążenia (4,6 km każde). Od 16.20 czekać będziemy na decydujące rozstrzygnięcia.

Etap premii specjalnych

Ostatni, piąty etap (201,8 km) rozpocznie się startem honorowym 2 lipca o godz. 10 na ul. ks. Ściegiennego w Kielcach, skąd kolarze dotrą na start Ostrego w Nowinach. Na trasie są wyznaczone dwie premie lotne w Piekoszowie (11,4 km) i Sulejowie (122,4), ale aż pięć premii specjalnych w Łopusznie (31,5 km),



Wyścig
jest perełką
Solidarności

”

Dzięki nieocenionej pomocy kolegów i koleżanek z Solidarności udaje się nam już po raz 33. zorganizować Wyścig Kolarski Solidarności i Olimpijczyków. Jestem bardzo wdzięczny za wszelką pomoc – to właśnie jest Solidarność.

Fot. M. Żeglirski

– Wyścig Kolarski Solidarności i Olimpijczyków jest perełką Solidarności. Pokazuje on, że nasz Związek to nie tylko praca, spory zbiorowe, walka o wyższe płace i strajki, ale również sport, który mamy wpisany w naszym Statucie. Zbudowaliśmy fajną markę, która także w środowisku sportowym mówi, czym jest Solidarność – podkreśla **Waldemar Krenc**, przewodniczący Zarządu NSZZ „Solidarność” Region Ziemia Łódzka i szef komitetu organizacyjnego 33. Międzynarodowego Wyścigu Kolarskiego Solidarności i Olimpijczyków, w rozmowie z **Marcinem Krzeszowcem**.

– To już 33. Międzynarodowy Wyścig Kolarski Solidarności i Olimpijczyków. Jak przebiegały prace organizacyjne nad tego-roczną edycją?

– W tym roku była to katastrofa. Mieliliśmy bardzo dużo problemów. Niektóre miasta chcą mieć święty spokój i zrzucają na organizatora zmianę organizacji ruchu. Te zmiany będą nas w tym roku kosztować 100 tys. złotych. Tego do tej pory nie było. To są ogromne koszty, które zabijają każdą imprezę masową. W przyszłym roku trzeba będzie inaczej do tego podejść, być może niektóre miasta trzeba będzie ominąć. To zaczyna być problem nie tylko dla naszego Wyścigu. Zawsze miasta brały na siebie zmiany organizacyjne ruchu i dobrze to funkcyj-

nowało. W tym roku jest inaczej, ale mimo wszystko damy radę. Przeżyliśmy pandemię, to i z tym sobie poradzimy.

– 1 marca Region Ziemi Łódzkiej NSZZ „S” poinformował w oświadczeniu,

że z powodu rosyjskiej agresji na Ukrainę nie przyjmie na wyścig ekip z Rosji oraz Białorusi, ale będzie otwarty na ekipy z Ukrainy.

Napłynęły jakieś zgłoszenia od naszych wschodnich sąsiadów?

– Jeżeli chodzi o ukraińską kadrę, to miała ona wziąć udział w Wyścigu Solidarności, ale powołania do tamtejszej armii i sprawy związane z wojną nie pozwoliły na zebranie pełnej kadry. Mimo to będzie na Wyścigu obecna drużyna reprezentująca Ukrainę. Co do Białorusinów, to w poniedziałek, 13 maja, otrzymałem informację, że jedna z polskich grup ma w swoim składzie Białorusina. Szybko okazało się jednak, że posiada on od 10 lat polskie obywatelstwo, dlatego może on zostać dopuszczony do startu. Rosjan na Wyścigu nie będzie.

– Ilu zawodników stanie w tym roku do rywalizacji?

– Planujemy około 150 osób, to jest 25 ekip. Jest też lista rezerwowa zawodników, którzy chcieliby wziąć udział w Wyścigu. Faktycznie w przeddzień startu na konferencji technicznej ogłosimy finalną listę osób, które wystartują. Wówczas odbędzie się losowanie i przedstawione

zostaną grupy – wtedy będziemy znać ostateczną liczbę uczestników. Trzeba mieć na uwadze, że w wielu państwach w Europie Zachodniej przed naszym Wyścigiem organizowane są mistrzostwa krajowe w kolarstwie, tak jak u nas odbywają

się mistrzostwa Polski. Tam zawodnicy mogą złapać kontuzję, poturbować się i dlatego ta ostateczna liczba zawodników, która wystartuje w Wyścigu Solidarności, może ulec zmianie. Mogę natomiast zapewnić,

że na sto procent nasze dwie polskie drużyny – Voster ATS i HRE Mazowsze Serce Polski – będą w pełnych składach. Wystartują ponadto trzy amatorskie drużyny z naszego kraju i to jest dobra wiadomość, że będą mogły się one ścigać w naszym Wyścigu. To da im szansę na zarobienie punktów i lepsze perspektywy na przyszłość.

– Kto ma Pana zdaniem największe szanse na wygraną?

– Najgroźniejsze będą drużyny holenderskie, ale zawsze powtarzam, że nie jestem wróżką. Wiem, komu mam kibicować – polskiemu kolarzowi. I mam do tego pełne prawo. Kibicuję polskiemu drużynom niezależnie, czy mają szansę na wygraną, czy nie. Trzeba mieć też świadomość tego, że w czasie Wyścigu Solidarności może się wyłonić wiele talentów, bo jest to pewnego rodzaju poligon. Dla przykładu: zachodnie ekipy testują swoich kolarzy na naszym Wyścigu i później niektórzy z nich zostają gwiazdami w swoich drużynach.



Najgroźniejsze będą drużyny holenderskie, ale ja wiem, komu mam kibicować – polskiemu kolarzowi. Kibicuję polskiemu drużynom niezależnie, czy mają szansę na wygraną, czy nie.

– Który z odcinków ocenia Pan jako najbardziej wymagający dla kolarzy?

– W tym roku nie ma na trasie Wyścigu większych gór, które rozrywają peletony. Na pewno jest dużo tras po płaskich terenach, dlatego trzeba uważać od pierwszych kilometrów i być cały czas czujnym. Ciężką jest trzeci etap z Jaworzna do Nowego Sącza, który odbędzie się 30 czerwca. Myślę, że tam będą się kolarze bardzo pilnowali. Ten odcinek

wprawdzie nie porozrywa peletonu, ale jest to pewna szansa, którą można wykorzystać – tu będzie walka na punkty i ucieczki. Jeżeli w czasie Wyścigu będzie silny deszcz, obniżka temperatury, duże podmuchy wiatru, to należy się wstrzymać z prognozą dotyczącą zwycięzców do ostatniego etapu. Myślę, że bardziej prawdopodobny będzie scenariusz, w którym zawodnicy będą walczyć na punkty, będą ucieczki, gonienie i na koniec niewielkie różnice w wynikach.

– Postanowieniem prezydenta Dudy ze stycznia 2022 roku za wybitne zasługi w działalności na rzecz rozwoju i upowszechniania kolarstwa, za propagowanie idei olimpijskiej odznaczony został Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski Tadeusz Skorek. W ubiegłym roku zapowiedział Pan, że wystąpi o takie odznaczenie państwowe.

– Zgadza się. Wystąpiłem o to odznaczenie i bardzo cieszę się, że przyznano je Tadeuszowi

Skorkowi. Wiem, że on nigdy sam by się o to nie upomniał, a zrobił dla kolarstwa bardzo dużo. Mam osobistą satysfakcję z tego, że prezydent przyznał mu to odznaczenie. Tadeusz Skorek od 32 lat był dyrektorem Wyścigu i obsługiwał tę imprezę.

Zaprosiłem go na tegoroczny Wyścig i potwierdził, że się na nim pojawi. Tadeusz już dwa lata temu mówił mi, że zamierza odejść, a w zeszłym roku stopniowo przejmowaliśmy od niego

obowiązki organizacyjne. Tadeusz miał ważną zaletę – dużo robił i mało mówił.

– Podczas XXX KZD Piotr Duda mówił o promowaniu Związku poprzez sport. Wyścig Solidarności jest tego najlepszym przykładem. W jaki sposób wartości i symbole „S” są obecne w czasie tego sportowego wydarzenia?

– Po pierwsze, wizualnie cały świat kolarstwa zna Wyścig Solidarności i wszyscy wiedzą, że jest to wydarzenie zorganizowane przez nasz związek zawodowy. Wyścig Kolarski Solidarności i Olimpijczyków jest perełką Solidarności. Pokazuje on, że nasz Związek to nie tylko praca, spory zbiorowe, walka o wyższe płace i strajki, ale również sport, który mamy wpisany w naszym Statucie. Zbudowaliśmy fajną markę, która także w środowisku sportowym mówi, czym jest Solidarność. Tych 150 kolarzy, jak przyjeżdża na nasz Wyścig, to widzi w każdym miejscu – na lotnych finiszach, naszych wozach czy motocyklach prowadzących

peleton – flagi Solidarności. Nawet młodzież, która przyjeżdża z zagranicy, z państw zachodnich, to doskonale wie, że jest to wyścig związku zawodowego Solidarności. Nie kupi się lepszej marki niż Solidarność. Dlatego dumą jest to, że Piotr Duda na szczble międzynarodowych może mówić: tak, my mamy oprócz największego związku zawodowego też najlepszą imprezę kolarską. Żaden związek zawodowy nie ma takiej imprezy o randze międzynarodowej, jaką jest Wyścig Kolarski Solidarności i Olimpijczyków.

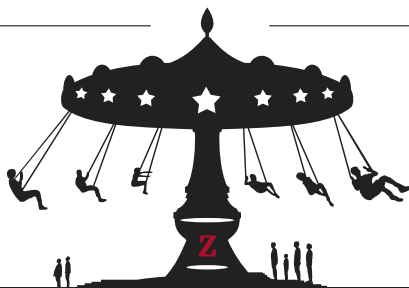
– Jak udaje się Panu pogodzić organizację Wyścigu z obowiązkami związkowymi w regionie?

– Region jest powołany do obrony praw pracowników i reprezentowania organizacji związkowych. Wyścig jest na drugim miejscu, bo to dodatkowa działalność. Nie jest też tak, że wszystko robimy sami. Oczywiście Region Łódzki jest organizatorem Wyścigu, ale nigdy nie staramy się tego przedstawiać w ten sposób, że to tylko nasza zasługa. To nie jest Wyścig tylko naszego regionu, ale całej Solidarności. Gdyby nie pomoc Piotra Dudy, Dominika Kolorza, Waldemara Bartosza, Tadeusza Majchrowicza, Jarka Grzesika, Andrzeja Kaczmarka, Romka Jakima, Krzysia Kotowicza, Mariana Króla, Waldka Sopaty, Zdzisia Maszkiewicza i wielu wspierających ludzi Solidarności, to mielibyśmy ogromne problemy z organizacją tej imprezy. A moim zadaniem jest to wszystko pozbić, złożyć i pospinać, by koledzy nie powiedzieli potem, że Waldek im wstydu narobił. To dzięki tej nieocenionej pomocy kolegów i koleżanek z Solidarności udaje się nam już po raz 33. zorganizować Wyścig Kolarski Solidarności i Olimpijczyków. Jestem bardzo wdzięczny za wszelką pomoc – to właśnie jest Solidarność. 



Mamy oprócz największego związku zawodowego też najlepszą imprezę kolarską. Żaden związek nie ma takiej imprezy o randze międzynarodowej, jaką jest Wyścig Solidarności.

KARUZELA



BLOGGERAMI

GRZEGORZ „GRZECHG” GOŁĘBIEWSKI

STRASZNA POLSKA

ANI CHWILI WYTCNIENIA DLA WIDZÓW I WYBORCÓW.

Każdego dnia Polacy są straszeni wręcz zagładą, jeśli dalej będzie rządziło Prawo i Sprawiedliwość. Zresztą już teraz według takich stacji telewizyjnych jak TVN24 mamy katastrofalny stan państwa, wszechobecną drożynę (co jest zjawiskiem powszechnym w Europie i Stanach Zjednoczonych), a polityki wschodniej w ogóle nie ma, bo ani Morawiecki, ani Duda nie wsiedli do pociągu z Scholzem i Macronem, by żyrować w Kijowie naciski na uległość Ukrainy wobec Putina. Rzeczywiście, czasy są trudne, jest drogo, za naszą granicą trwa wojna, ale Polska jest dziś zupełnie innym krajem niż w 2015 roku. Skok gospodarczy i socjalny kraju jest tak ewidentny, że pozostaje jedynie obrzydzanie zdobyczy konserwatywnych rządów. Pozostaje szukanie nawet najbardziej absurdalnych dźwigni wyborczych, które miałyby według opozycji utorować jej drogę do władzy. I tak, zdaniem posła Artura Łąckiego, emeryci, z którymi się spotyka, brzydzą się trzynastymi i cztertnastymi emeryturami, bo to zwykłe przepukstwo.

Ta filozofia straszenia rządami PiS-u i obrzydzania ich 24 godziny na dobę w stacji, która przez całą dobę mówi „prawdę”, przynosi efekty. Główny to niebywały wzrost nienawiści platformerskiego elektoratu nie tylko do obozu władzy, ale także do jego wyborców. Udało się właściwie zablokować jakikolwiek dialog pomię-

dzy ludźmi o wyraźnie odmiennych poglądach politycznych. Co więcej, towarzyszy temu wręcz pogarda do zwolenników Jarosława Kaczyńskiego czy Mateusza Morawieckiego. Nie jest to bynajmniej nienawiść obustronna. Wszystkie badania pokazują, że wyborcy Prawa i Sprawiedliwości są dużo bardziej skłonni do dialogu z wyborcami opozycji niż odwrotnie. Dużo mniej jest też tak zwanych fanatyków PiS-u niż fanatyków Tuska i Trzaskowskiego. Za tę sytuację odpowiedzialności nie ponosi jedynie sam Donald Tusk i jego antypaństwowe tyrady, którymi podsyca jedynie nienawiść do wyborców prawicy, przy okazji obrażając ich w niewybredny sposób. To jest cała, dobrze naoliwiona machina propagandy, której jedynym celem jest obalenie rządu PiS, w ten czy w inny sposób.

Może poprzez wybory, a może poprzez ulicę i zagranicę, ten spektakl trwa nieprzerwanie od października 2015 r., od pierwszych dni po wyborach, gdy powoływano Komitet Obrony Demokracji. Ten zapiekły atak na państwo, a nie tylko na PiS, trwa nawet w niedzielne telewizyjne poranki, w których czy to TVP, czy stacje komercyjne – dają zwykle oddech widzom przed przedpołudniowymi debatami politycznymi. Każdy sukces obecnego obozu władzy, mały czy duży, mobilizuje wręcz, i opozycję, i tzw. wolne media, do jeszcze większej agresji, manipulacji, a jak i to nie wystarcza, to do kłamstwa. Nikt z rządu Morawieckiego, ani z Pałacu Prezydenckiego

nie twierdzi, że Polska rozdaje dziś karty w Europie, że wkrótce przeskoczmy gospodarczo na przykład Włochy. Można raczej mówić o umiarkowanym optymizmie, wynikającym z naprawdę dużego skoku gospodarczego Polski w ostatnich kilku latach, zachowanego pomimo pandemii koronawirusa. Można mówić o kluczowej roli Polski w toczącej się na Ukrainie wojnie z Rosją, ale nikt z rządzących nie stawia naszego kraju na piedestale.

Zawziętość „wolnych” redakcji i obozu Tuska jest już jednak na granicy psychozy, więc codziennie nie ma innych informacji, nie ma innych przekazów dnia niż katastrofa. Rząd nic nie zrobił dla uchodźców, nie chce demokracji i wolności prasy, nie chce w ogóle nic, czego oczywiście chce opozycja. A czego ona chce? Zrównania wszystkich aspiracji polskiego państwa z ziemią, wyrwania jakichkolwiek narzędzi własnej polityki wewnętrznej i zagranicznej i oddanie ich w ręce Berlina i Brukseli, co – dodajmy – jest całkowicie akceptowalne, a nawet pożądane przez wyborców PO. Jeśli pojawił się taki fenomen społeczny jak przyjęcie czterech milionów uchodźców z Ukrainy, to trzeba to w końcu i tak opłuć w mediach polskich i zagranicznych relacjami ze „zbrodniczych praktyk” na granicy z Białorusią. Będzie tylko wtedy dobrze, gdy nie będzie nie tylko PiS-u, ale gdy nie będą się też pałętać pod nogami wyborcy tej partii. W ogóle Polska byłaby najfajniejsza, gdyby tak naprawdę jej nie było. **S**

Zwycięstwo w tym wyścigu może dać **szansę**

– Aby odnosić sukcesy, trzeba się urodzić kolarzem, choć ciężka praca oczywiście jest także bardzo ważna. Gdy talent nie jest poparty ciężką pracą, to samym talentem nie da się pojechać w seniorach – mówi **Dariusz Baranowski**, trzykrotny zwycięzca Tour de Pologne, olimpijczyk, uczestnik Wyścigu Pokoju i zwycięzca Wyścigu Solidarności i Olimpijczyków w 1993 roku, w rozmowie z **Marcinem Krzeszowcem**.

– Jak ocenia Pan tegoroczną trasę 33. Międzynarodowego Wyścigu Kolarskiego Solidarności i Olimpijczyków? To będzie szybka rywalizacja? Co zadecyduje o wygranej?

– W tym roku na trasie Wyścigu nie ma dużych gór, ale droga z pewnością będzie wymagająca. Myślę, że najważniejsze będą sekundy, walka na lotnych premiach i na metach, gdzie są bonifikaty. Przypuszczam, że Wyścig rozegra się w ten sposób, że będą nieduże różnice czasowe, dlatego warto walczyć o każdą sekundę. Na pewno drugiego dnia będzie bardzo ważny trzeci etap ze względu na ciężki pierwszy dzień Wyścigu. Kolarze nie lubią podwójnych etapów jednego dnia, gdzie rano jest jeden start i to dosyć długi, bo prawie 100 km, i tego samego dnia kolejny etap – ponad 120 km. Pierwszy dzień będzie zatem bardzo męczący, a drugiego dnia trzeba być

działając znowu przejechać kolejne ponad 200 km. Trudny pierwszy dzień, który skończy się o godzinie 20, przełożą się na to, że będzie mało czasu na masaż i regenerację, co wpłynie na kolejne etapy Wyścigu.

– Na którym z odcinków Wyścigu może dojść do rozerwania peletonu?

GENETYKA JEST BARDZO WAŻNA W KOLARSTWIE. JEŚLI KTOŚ URODZIŁ SIĘ Z BUDOWĄ GÓRALA, TO SPRINTEREM JUŻ NIE BĘDZIE.

– Pierwszego dnia są dwa etapy i myślę, że drugiego dnia na etapie do Nowego Sącza może dojść do rozerwania peletonu. Wtedy ta mniejsza, wyselekcjonowana grupa może sama dojechać do mety. Nawet jak to będzie niewielka grupa, to te sekundy

mogą mieć znaczenie dla całego Wyścigu. Myślę, że w tym drugim dniu, gdy kolarze będą mieli do przejechania ponad 200 km do Nowego Sącza, może zawiązać się kluczowa akcja – kilku kolarzy odjedzie i to przesądzi o całym Wyścigu.

– Kto jest Pana zdaniem faworytem Wyścigu? Czy Polacy mają w tym roku szansę na wygraną?

– Bez oficjalnej listy startowej nie mogę wskazać zwycięzcy. Liczę jednak, że będzie to ktoś z naszych kolarzy – polski zawodnik, bo rok temu nie było na podium żadnego Polaka. Dwie nasze zawodowe drużyny – Voster ATS i HRE Mazowsze Serce Polski – mają kolarzy, którzy potrafią wygrywać. Liczę na to, że cały Wyścig wygra polski zawodnik.

– Jak wspomina Pan swój zwycięski start w Wyścigu Solidarności i Olimpijczyków z 1993 roku?

– Wspominam go bardzo miło. Wyścig Kolarski Solidarności i Olimpijczyków rozpoczął się w 1990 roku, gdy byłem jeszcze juniorem. Rok później wystartowałem w nim po raz pierwszy, miałem wówczas 19 lat i zająłem drugie miejsce. Bardzo cieszyłem się z podium. W 1992 roku znowu zająłem drugie miejsce i w kolejnym roku – do trzech razy sztuka – w końcu wygrałem. Sprawilo



Fot. Wikimedia Commons

mi to dużą radość po wcześniejszych dwóch drugich miejscach, tym bardziej że równolegle w 1991 i 1992 roku wygrywałem Tour de Pologne. W 1993 roku było pierwsze miejsce zarówno w Wyścigu Solidarności, jak i w Tour de Pologne, więc był to bardzo dobry rok.

– Co poradziłyby Pan zarówno początkującym, jak i tym młodym kolarzom, którzy marzą o przejściu na zawodowstwo i reprezentowaniu Polski na arenie międzynarodowej?

– Na pewno tego typu wyścigi, jak Wyścig Kolarski Solidarności

i Olimpijczyków, to wydarzenie, na którym zwycięstwo może zostać zauważone i pomóc w dalszej karierze. To wyścig z rangi UCI. Co mogę doradzić takim osobom? Aby dobrze się przygotowywały i obmyśliły plan na wyścig, bo zwycięstwo w takim wyścigu może być zauważone i dać szansę, aby przejść do peletonu zawodowego.

– Czy, aby odnosić sukcesy trzeba się urodzić kolarzem, czy jest to efekt tylko i wyłącznie ciężkiej, systematycznej pracy?

– Myślę, że trzeba się urodzić kolarzem, choć ciężka praca oczywiście

jest także bardzo ważna. Gdy byłem juniorem i zaczynałem karierę kolarską, to widziałem wielu młodziaków, którzy mieli ogromny talent i wygrywali wiele wyścigów bez trudu, ale później na szczycie zawodowym bez treningu nie byli w stanie już rywalizować. Gdy talent nie jest poparty ciężką pracą, to samym talentem nie da się pojechać w seniorach. Z drugiej strony, jak się nie ma tego czegoś w sobie, to ciężka praca nie zawsze przyniesie tak duże efekty. Genetyka, budowa ciała jest bardzo ważna, bo tego się już nie zmieni. Jeśli ktoś jest masywniejszym kolarzem, to góraliem nigdy już nie będzie i musi wybrać taką kategorię, w której jego budowa ciała pozwoli mu odnieść sukces. Analogicznie, jeśli ktoś urodził się z budową górala, to sprinterem też już nie będzie.

– Czy jest Pan w stanie wskazać przełomowe momenty w swoim życiu, które zadecydowały o tym, że najpierw wybrał Pan kolarstwo, a potem został tak utytułowanym sportowcem?

– Pochodzę z Wałbrzycha, tam dużo biegałem na nartach, bo sprzyjały temu warunki. Uprawiałem też inne sporty, np. grałem w siatkówkę. Jeśli chodzi o przygodę z kolarstwem, to zawsze jeździłem dużo na rowerze z moim tatą. Już w wieku 7 lat wybraliśmy się z Wałbrzycha rowerami nad morze. Kolarstwo nie było specjalnie planowane – to wyszło spontanicznie. Jeździłem dużo na rowerze, natrafiłem na klub Górnik Wałbrzych i tam trenerzy mnie namówili, abym zapisał się do klubu. Zapisałem się, bo miałem rower wyścigowy Romet Sport, na którym jeździłem z ojcem. Nawet nie myślałem o tym, że zostanę kolarzem. Jednak po tym, jak trenerzy mnie namówili, abym spróbował, to okazało się, że był to dobry ruch. **S**

Kraj

Kampania rusza na DOBRE

| Jakub Pacan |



Do oficjalnej kampanii wyborczej jeszcze daleko, ale politycy już dzisiaj wiedzą, że w wakacje czeka ich ciężka praca. Jak Polska długa i szeroka **wszyscy zaczęli jeździć** do wyborców. Jarosław Kaczyński zrezygnował nawet z funkcji wicepremiera.

Prezes PiS Jarosław Kaczyński na spotkaniu z sympatykami, Sochaczew, 8 czerwca 2022 r.

Fot. Adam Chelstowski / FORUM

Jarosław Kaczyński odszedł z rządu, ponieważ ma się całkowicie zająć kampanią wyborczą. Z punktu widzenia rozkręcającej się coraz szybciej kampanii to dobra decyzja. Urzędnik państwowy jeżdżący po Polsce i zużywający swe

siły w kampanii, ale ciągle nieobecny na swoim urzędzie i przy swoich obowiązkach jest źle postrzegany w społeczeństwie. Staje się przez to łatwą tarczą dla politycznych rywali, ponieważ w takich przypadkach zawsze rodzą się pytania, czy

jeździ za swoje pieniądze, czy w czasie kampanii korzysta z urlopu itd.

Jednak konsekwencje odejścia prezesa z rządu nie kończą się tylko na tym ważnym, ale jednak szczególnie wizerunkowym. Jarosław Kaczyński ma o wiele trudniejsze zadania, kolej-

ny raz musi partyjny aparat zmusić, bo to chyba odpowiednie słowo, do ruszenia w bój. Po dwóch kadencjach rządzenia to naprawdę nie jest proste. Dwie kadencje, osiem lat czasu władania, nasycenia się splendorem, prestiżem i poczuciem spełnienia oraz przeświadczeniem, że otaczająca nas rzeczywistość jest przez niego mocno kontrolowana, nie sposobia do wyjścia ze strefy komfortu.

Joachim Brudziński pisał już w 2020 r. na Twitterze o tym stanie mentalnym: „Dodałbym niestety do tej listy niektórych swoich kolegów parlamentarzystów. Byli bardzo bojowi na spotkaniach przy herbatce i koniacku u swoich proboszczów i ordynariuszy. Straszili rozłamem w PiS i złorzeczyli na #PJK. Dziś «bojowo» (od boi się) schowali się za plecy Prezesa?”. I choć sprawa dotyczyła czego innego, to przy okazji pokazuje, w jaki sposób powoli, krok po kroku postępuje zamykanie się we własnym środowisku.

Syndrom tłustych kotów to mentalnie stan niebezpieczny, trudno go przełamać, bo wielu z działaczy partyjnych po tylu latach bycia w zadowoleniu znowu będzie musiało wychodzić na ulice i tracić twarz dla partii, wyklócać się z przeciwnikami i odpowiadać na czarny PR.

A ulica dość szybko i nieraz w sposób niegrzeczny weryfikuje poziom własnej bańki politycznej i medialnej. Ulicą trzeba się pobrudzić, zetrzeć kilka par butów w czasie kampanii, przyjąć do wiadomości trudną prawdę i wchłonąć w siebie cały basen emocjonalnych wymiocin. Na koniec trzeba to wszystko jeszcze znieść i wyjść zwycięsko.

Ta kampania to w obecnych warunkach gra o wszystko dla naszych partii. Owszem, przy okazji każdej kampanii wyborczej

mówi się, że to gra o wszystko. Tym razem jednak to faktycznie będzie gra o wszystko w kilku co najmniej wymiarach. Na polityczną emeryturę w ciągu najbliższych pięciu lat odejdzie większość liderów, którzy kształtowali oblicze III RP, a nawet gdyby w polityce zostali, to ich wpływ mocno osłabną i najpewniej nie wytrzymają presji młodych. Niestety ojcobójstwo w polityce jest jedną z najskuteczniejszych metod na zdobycie pozycji lidera i dzieje się tak nie tylko w Polsce. Najsłynniejszym bodaj ojcobójstwem ostatnich dekad w Europie było wyrzucenie na polityczną emeryturę Helmuta Kohla przez Angelę Merkel.

U nas młode wilki przepychają się już w blokach startowych, by przejąć schedę po liderze. Ale nim lider osłabnie i przestanie mieć posłuch w par-

ba to powiedzieć – w tak trudnych warunkach dla Polski jako państwa frontowego udźwignął ciężar odpowiedzialności i nadal trwa na stanowisku. „Sądzę też, chociaż to nie jest jeszcze ten moment, w którym mogę to publicznie ogłaszać, że Mariusz Błaszczak zastąpi mnie pod każdym względem, także jeżeli chodzi o wszystkie funkcje” – powiedział lider Zjednoczonej Prawicy i wprawił wszystkich w konsternację, bo to może oznaczać przejęcie funkcji wicepremiera, ale również przyszły fotel prezesa partii.

Ta wrzutka prezesa jest dla niego typowa, wypuszcza niepokojący sygnał, który można na wiele sposobów interpretować, i obserwuje reakcje poszczególnych polityków. Te obserwacje będą mu potrzebne tym bardziej teraz, gdy kampania do przyszłorocznych wyborów parlamentarnych rozkręca się na dobre. Ciekawe, jak tym razem wyjdzie mu zarządzanie strachem. Dodatkowo nastąpiły zmiany i w rządzie pojawiła się posłanka Agnieszka

ULICA DOŚĆ SZYBKO I NIERAZ W SPOSÓB NIEGRZECZNY WERYFIKUJE POZIOM WŁASNEJ BAŃKI.

tii, może jeszcze namaszczać swoich faworytów i zwalczać tych, których uważa za zagrożenie dla swojego ugrupowania.

Po odejściu Jarosława Kaczyńskiego z rządu rozgorzała dyskusja (który to już raz?) nad jego ewentualnym następcą. Konfiguracje wciąż się zmieniają w zależności od sytuacji wewnętrznej i zewnętrznej. Kiedyś pewniakiem miał być premier Mateusz Morawiecki, pojawiał się Joachim Brudziński, kandydaturę Zbigniewa Ziobry torpedowali Mateusz Morawiecki oraz prezydent Andrzej Duda.

Po swoim odejściu z rządu prezes zachwalał ministra obrony narodowej Mariusza Błaszczaka, który – trze-

Ścigaj, która ma się zajmować „szeroko rozumianą tematyką integracji społecznej”. – Po wielu rozmowach merytorycznych, po wielu rozmowach programowych o bardzo konkretnych sprawach, o bardzo wielu tematach, które nurtują Polaków, ekonomicznych, społecznych, politycznych, doszliśmy do porozumienia z kołem Polskie Sprawy i zaprosiliśmy panią poseł Agnieszkę Ścigaj do rządu – powiedział premier Mateusz Morawiecki. Jego radość była pewnie tym większa, że Agnieszka Ścigaj ma być też pomysłem na ewentualne ominięcie posłów Solidarnej Polski i Zbigniewa Ziobry, gdyby chcieli iść do wyborów osobno. **S**

TRÓJMORZE:

otwarcie na Ukrainę

Państwa uczestniczące w tegorocznym, VII Szczycie Inicjatywy Trójmorza zaoferowały Ukrainie **pewien rodzaj członkostwa** i zdecydowanie poparły przyznanie jej statusu kandydata do UE. Prezydent RFN Frank-Walter Steinmeier goszczący na Szczycie nie wyklucza, że za kilka lat Niemcy zechcą przystąpić do Inicjatywy „jako pełnoprawny członek Trójmorza”. W takiej sytuacji dla równowagi należałoby przyjąć do Inicjatywy Trójmorza Stany Zjednoczone.

| Teresa Wójcik |



© Marek Borawski / KPRP

Na inauguracji VII Szczytu Inicjatywy Trójmorza w Rydze w poniedziałek, 20 czerwca, 16 uczestników – przedstawiciele państw członkowskich Inicjatywy Trójmorza oraz państw partnerskich – pozowało do tradycyjnego „rodzinnego”, czyli wspólnego zdjęcia. Pano wie i dwie panie ustawili się w dwóch rzędach. W kolejności, która mogła być protokolarnym przypadkiem, ale nie tylko – ocenili obserwatorzy. Symbolicznie zdawała się odzwierciedlać stopień wsparcia udzielanego walczącej Ukrainie. Przedstawiciele USA, Ukrainy i Polski stanęli obok siebie w pierwszym rzędzie po lewej stronie. Prezydent Niemiec, Frank-Walter Steinmeier – na samym skraju po prawej stronie. Uznano, że to symbol odmiennych relacji z Ukrainą walczącą w obronie swojej niepodległości. Niemcy, jak mogą, tak wyjątkowo opieszale realizują pomoc, swoje dostawy broni dla Ukrainy – nieoficjalnie oceniano w Rydze.

Berlin dotychczas ma status obserwatora, partnera bez prawa głosu. Prezydent Steinmeier na Szczycie w Rydze nieoficjalnie wyraził nadzieję, że przyjdzie czas, kiedy Niemcy z „obserwatora” staną się pełnoprawnym państwem członkowskim Trójmorza. Wówczas chyba byłoby to Czwartorze. Ze zdecydowaną przewagą tego Czwartego (Północnego) Morza i rolę Niemiec jako suwerena. Podobnie jak w Unii Europejskiej. Dla równowagi należałoby więc przyjąć do Inicjatywy Trójmorza Stany Zjednoczone.

W tegorocznym Szczycie inne państwo-obserwatora towarzyszące Inicjatywie Trójmorza od początku, czyli Stany Zjednoczone, reprezentował sekretarz stanu USA Antony Blinken. Uczestniczył jednak w obradach on-line. Na miejscu w Rydze przedstawicielem Waszyngtonu był Scott Nathan, wysoki funkcjonariusz Białego Domu, dyrektor generalny US

International Development Finance Corporation (DFC) – Amerykańskiej Międzynarodowej Korporacji Finansowania Rozwoju. Jest to amerykańska finansowa agencja rządowa, współpracująca z sektorem prywatnym w celu finansowania wyzwań związanych z rozwojem gospodarki międzynarodowej. Scott Nathan poprowadził delegację USA na VII Szczyt Inicjatywy Trójmorza.

Głos młodszego regionu Unii Europejskiej

Format Inicjatywy ma charakter wewnątrzunijny. Przypomnijmy więc – poprzez Inicjatywę Trójmorza dwanaście w większości młodszych krajów członkowskich UE, położonych między Morzem Bałtyckim, Morzem Czarnym i Adriatykiem, chce lepiej realizować swoje interesy. W 2015 roku kraje bałtyckie, Polska, Czechy, Słowacja, Węgry, Bułgaria, Rumunia, Słowenia, Chorwacja i Austria postanowiły stworzyć platformę bliżej współpracy, przede wszystkim gospodarczej, choć z geopolityką w tle. Poza Austrią żaden z tych krajów nie był członkiem UE przed 2004 rokiem. Wraz ze Słowenią są to dwa

Jeszcze kilka lat temu „Trójmorze” było pojęciem dla wielu polityków Europy Zachodniej dość „abstrakcyjnym”, dziś stało się konkretem, cennym w budowaniu bezpieczeństwa Unii Europejskiej. Cementującym współpracę 12 państw z regionu położonego na wschodniej flance NATO, a obecnie na zapleczu frontu wojny prowadzonej przez Rosję przeciw Ukrainie. Współpracę, której celem jest Europa „bardziej odporna, bardziej zjednoczona i globalnie bardziej konkurencyjna” – jak podkreślił łotewski prezydent Egils Levits.

– Ogromne znaczenie ma współtworzenia więzi o charakterze gospodarczym, komunikacyjnym, ale przede wszystkim budowania sfer bezpieczeństwa w naszej części Europy – podkreślił w swoim wystąpieniu na Szczycie Inicjatywy Trójmorza w Rydze prezydent Andrzej Duda. – Tego bezpieczeństwa niemilitarnego, bo od militarnego mamy Sojusz Północnoatlantycki, którego wszyscy jesteśmy członkami. Ale tego bezpieczeństwa w innych jego przejawach: bezpieczeństwa energetycznego, komunikacyjnego, a także cybernetycz-

NIEMCY JAK MOGĄ, TAK WYJĄTKOWO OPIESZALE REALIZUJĄ POMOC, SWOJE DOSTAWY BRONI DLA UKRAINY – NIEOFICJALNIE OCENIANO W RYDZE.

kraje w Inicjatywie Trójmorza, które gospodarczo i cywilizacyjnie znajdują się na poziomie średniej europejskiej.

Rosyjski militarny atak na Ukrainę ukazał, że Inicjatywa Trójmorza jest dziś ważniejsza niż kiedykolwiek.

nego – dziedzin, w których do tej pory bardzo często nasze działania nie były kompatybilne; dziedzin, w których do tamtego momentu bardzo często nie rozwijaliśmy się wspólnie.



Solidarni z Ukrainą

VII Szczyt Inicjatywy Trójmorza (20-21 czerwca 2022 r.) w Rydze odbywał się w cieniu trwającej wojny rosyjsko-ukraińskiej. Ukraina i rosyjska inwazja militarna na ten kraj były

charakteryzujące się silną tendencją prorosyjską są bardziej sceptyczne wobec pomocy Ukrainie i wobec sankcji wymierzonych w Rosję. Podobnie państwa bardziej uzależnione gospodarczo i energetycznie od Rosji.

są również sceptyczne wobec rozszerzania sankcji energetycznych UE wobec Rosji. Bułgaria nie przekazała żadnej oficjalnej pomocy Ukrainie. Jednocześnie niektóre państwa Inicjatywy Trójmorza wywalczyły różnego rodzaju wyjątki i derogacje. Przykładowo na szczycie UE w Brukseli pod koniec maja podjęto decyzję o rezygnacji z 90 proc. importu rosyjskiej ropy, podczas gdy 10 proc. to dostawy południowym odcinkiem ropociągu Przyjaźń, co wytargowały dla siebie Węgry. Na tym szczycie przyjęto także wyjątek dla Republiki Czeskiej, która wynegocjowała 18-miesięczną derogację od zakazu odsprzedaży produktów naftowych.

ROSYJSKI MILITARNY ATAK NA UKRAINĘ UKAZAŁ, ŻE INICJATYWA TRÓJMORZA JEST DZIŚ **WAŻNIEJSZA** NIŻ KIEDYKOLWIEK.

więc centralnym tematem oficjalnej części tegorocznego Szczytu. Z inicjatywy Polski zaproponowano Ukrainie status kraju partnerskiego Trójmorza, o co wystąpił prezydent Wołodymyr Zełenski w swoim przesłaniu przekazanym w trybie on-line. Propozycja została jednomyślnie zaakceptowana. Dzięki temu statusowi Ukraina może uczestniczyć we wszystkich projektach Inicjatywy Trójmorza. Wszyscy przedstawiciele państw Inicjatywy, w tym nawet do niedawna powściągliwe Węgry, mają też na najbliższym szczycie Unii Europejskiej poprzeć przyznanie Ukrainie statusu kandydata do UE. Należy zauważyć, że o ile państwa Trójmorza w większości są zgodne co do oceny rosyjskiej agresji na Ukrainę, to nie wypracowały ani wspólnego stanowiska w zakresie sankcji nakładanych na Rosję, ani zakresu wsparcia dla broniącej się Ukrainy. Można stwierdzić, że im dalej od granic Ukrainy, tym mniejsza gotowość do zdecydowanych działań, wewnętrznych sympatii społeczeństw. Najlepiej sprawdza się to na przypadku Węgier, ale nie sprawdza się na Słowenii, położonej jeszcze dalej od Rosji. Inna, bardziej oczywista prawidłowość: państwa

Najbardziej zaangażowane w pomoc finansową, militarną i humanitarną dla Ukrainy są od początku państwa leżące na wschodzie Trójmorza. W relacji do swojego potencjału gospodarczego liderem jest tu Estonia (przeznaczyła na ten cel 0,81proc. PKB, czyli 235 mln euro). Kolejna jest Łotwa (0,72 proc. PKB, 230 mln euro). Na trzecim miejscu jest Polska (0,46 proc. PKB, 272 mln euro). Potem Litwa (0,20 proc. PKB, 106 mln euro) i Słowacja (0,12 proc. PKB, 199 mln

Realizacja konkretnych projektów

Jak dotąd w ramach Inicjatywy Trójmorza realizowane są przede wszystkim projekty infrastrukturalne na osi Północ – Południe. Szczyt tym razem odbywał się na północnym krańcu regionu Trójmorza, więc zwrócimy uwagę na inwestycję na północy. Jednym z prestiżowych projektów jest budowa Baltic Rail – linii kolejowej, która będzie prowadzić z Warszawy przez Kowno

BEZ INWESTYCJI W KRYTYCZNE SEKTORY LOGISTYKI, TRANSPORTU, ENERGETYKI ORAZ CYFRYZACJI PAŃSTWA INICJATYWY TRÓJMORZA NIE BĘDĄ MOĞŁY WESPRZEĆ UKRAINY.

euro). W przypadku Węgier – wsparcie dla Ukrainy to 0,09 proc. PKB i 127 mln euro. Warto podkreślić, że węgierskie wsparcie nie obejmuje pomocy militarnej dla Ukrainy. Węgry

i Rygę do Tallina, obejmując dodatkowo połączenie promowe i tunel do Helsinek. We wspieranej przez UE budowie uczestniczą państwa należące do Trójmorza: Polska, Litwa,

Łotwa, Estonia, oraz nienależąca do Inicjatywy Finlandia. Na uwagę zasługują postępy w budowie wielkiej magistrali drogowej łączącej Tallin i Morze Bałtyckie z Salonikami i Morzem Egejskim oraz Morzem Śródziemnym.

Prezydent Andrzej Duda poinformował o rozbudowie interkonektorów gazowych, które umożliwiają przesył gazu w wielu kierunkach. Pozwala to na zmniejszenie uzależnienia poszczególnych krajów od dostaw gazu z Rosji.

Bez konkretnych propozycji zakończyły się rozmowy o groźbie globalnego kryzysu żywnościowego z powodu wojny na Ukrainie. Przedstawiono jedynie dramatyczną sytuację, w której uniemożliwiony został eksport zboża i ziarna na oleje spożywcze z Ukrainy, która jest jednym z czołowych eksporterów tych towarów.

Gospodarka, gospodarka...

– Musimy zwiększyć inwestycje w infrastrukturę logistyczną, energetyczną i cyfrową regionu Trójmorza. Obecne potrzeby w tych trzech sektorach to nawet 650 mld euro – tyle potrzeba, aby dorównać

Prezes BGK podkreśliła, że bardzo ważne jest efektywne zagospodarowanie środków budżetowych państw regionu z udziałem pieniędzy z Unii Europejskiej oraz wykorzystanie Funduszu Trójmorza. Jak wiadomo, BGK jest pomysłodawcą i głównym inwestorem Funduszu.

Trzeba podkreślić, że populacja krajów Trójmorza stanowi aż 25 proc. ludności całej Unii Europejskiej, zaś terytorium tego ogromnego regionu – to 30 proc. obszaru UE. Jednak łączny produkt krajowy brutto krajów Trójmorza stanowi niecałe 20 proc. PKB Wspólnoty. Oznacza to,

II Forum Parlamentarne Inicjatywy Trójmorza w Rydze

Bezpieczeństwo geopolityczne i korzyści infrastrukturalne, ekonomiczne aspekty Inicjatywy Trójmorza i możliwości transformacji cyfrowej w tym formacie to tematy II Forum Parlamentarnego Trójmorza, które odbyło się 20-21 czerwca w Rydze. Sejm RP reprezentowali posłowie z Komisji Spraw Zagranicznych – Władysław Teofil Bartoszewski i Radosław Fogiel, oraz przewodnicząca Parlamentarnego Zespołu ds. Trójmorza – poseł Gabriela Mastowska. Udział wzięli także przedstawiciele Polsko-Łotewskiej Grupy Parlamentarnej – posłowie Robert Telus, Barbara Bartuś oraz Iwona Maria Kozłowska.

W Forum w stolicy Łotwy uczestniczyli parlamentarzyści z Chorwacji, Czech, Litwy, Łotwy, Estonii, Rumunii, Słowacji, Słowenii, a także reprezentanci parlamentów Gruzji, Mołdawii i Ukrainy. Gospodarzem Forum Parlamentarnego był łotewski parlament. Jako gość honorowy wzięła w nim udział wiceprzewodnicząca ukraińskiej Rady Najwyższej Olena Kondratiuk, która przekazała apel Kijowa o włączenie Ukrainy do Inicjatywy Trójmorza i przedsięwzięć realizowanych w tym formacie. Celem Forum była wymiana poglądów oraz wypracowanie nowych form współpracy między parlamentami krajów będących członkami Inicjatywy Trójmorza.

wilizacyjny całego obszaru Trójmorza. A także poszczególnych krajów członkowskich Inicjatywy.

Szczyt na Łotwie, a zwłaszcza Forum Biznesu był istotnie miejscem dyskusji o inwestycjach infrastrukturalnych regionu Trójmorza. Tym bardziej że rosyjska agresja na Ukrainie pokazała, iż bez inwestycji w krytyczne sektory logistyki, transportu, energetyki oraz cyfryzacji państwa Inicjatywy Trójmorza – wschodniej flanki NATO – nie będą mogły wesprzeć Ukrainy. Udzielić pomocy tak efektywnej, jaka jest potrzebna.

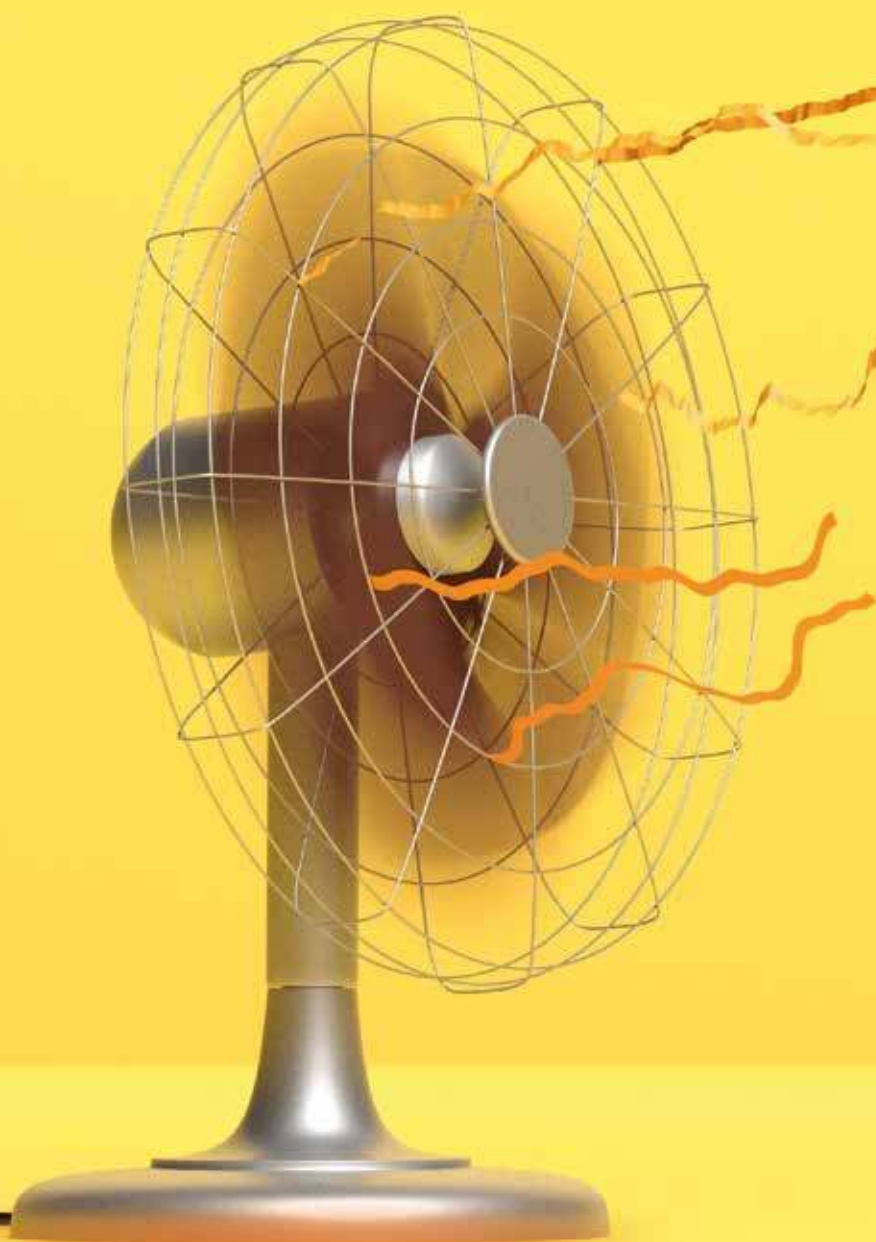
Na 7. Szczycie Inicjatywy Trójmorza w Rydze przyjęto deklarację państw w nim uczestniczących. Zamieścimy tekst po opublikowaniu oficjalnego tłumaczenia w języku polskim. **S**

NA ZWIĘKSZENIE INWESTYCJI W INFRASTRUKTURĘ LOGISTYCZNĄ, ENERGETYCZNĄ I CYFROWĄ REGIONU TRÓJMORZA POTRZEBA NAWET 650 MLD EURO.

infrastrukturze Europy Zachodniej – powiedziała na Forum Biznesu VII Szczytu Inicjatywy Trójmorza prezes Banku Gospodarstwa Krajowego Beata Daszyńska-Muzycka.

że jest ogromna przestrzeń, ogromne niewykorzystane rezerwy, żeby dzięki wspólnej pracy, wspólnej działalności gospodarczej zwiększyć potencjał ekonomiczny i poziom cy-

Lato odsłoni pełnię kryzysu



To nie najbliższa zima i konieczność ogrzewania stanie się w Europie największym problemem związanym z załamaniem się kontynentalnego rynku energii, lecz... najbliższe lato. Już dziś wiadomo, że czekają nas rekordowe upały i susza, z którą nawet najwięksi europejscy producenci żywności mogą sobie po prostu nie poradzić. Światowy kryzys energetyczny wywołany przez Rosję **uderzy najpierw – i najmocniej – w Europę**. A winę za to będą ponosić Niemcy, którzy od dekad interesami z Moskwą uzależniali Unię Europejską od rosyjskich gazu, węgla i uranu.

| Wojciech Kulecki |

Wypowiedziane w połowie czerwca na konferencji energetycznej w Danii słowa Fatiha Birola, szefa Międzynarodowej Agencji Energii, wstrząsnęły europejskimi przywódcami – choć jeszcze nie wszystkimi. A brzmiały jak najgorsza przepowiednia.

– Jesteśmy w środku pierwszego globalnego kryzysu energetycznego. Jest to odczuwalne na całym świecie, ale najbardziej w Europie. Europa była głównym nabywcą rosyjskiej energii na świecie: ropy, gazu, węgla i innych – grzmiał szef IEA. – W związku z tym musimy podjąć konkretne działania, aby zaradzić temu kryzysowi. Jednym z kluczowych środków, jakie należy podjąć, jest znacznie bardziej efektywne wykorzystywanie energii w sektorze

transportu, w domach prywatnych oraz w sektorze przemysłowym.

Birol ostrzegł, że surowa zima może spowodować konieczność racjonowania gazu zarówno w Europie, jak i poza nią. Zapewnił jednak, że każdy kraj ma potencjał do osiągnięcia wydajności energetycznej, „choć w niektórych państwach opiera się on na energii wodnej, gazie, wietrze, energii słonecznej czy innych źródłach”.

Italia pójdzie śladem Japonii

Jednak rządy państw południa Europy wiedzą doskonale, że kryzys energetyczny, o którym mówił dyrektor Międzynarodowej Agencji Energii, zaczyna się właśnie teraz. Zaczął się w dniu, kiedy nad Europę nadciągnęła pierwsza czerwcową falą upałów. To kryzys, który zmieni nie tylko podejście konsumentów do energii, ale może zmienić mentalność mieszkańców Starego Kontynentu, a nawet rynek pracy – tak jak ponad dekadę temu zmienił wszystko w Japonii, gdzie rząd pierwszy raz od zakończenia II wojny światowej zezwolił swoim urzędnikom (podobnie jak bankierzy pracownikom banków) na przychodzenie do pracy bez marynarek i krawatów, a w skrajnych przypad-

cedensowym kryzysie braku energii. Miliony pracowników japońskich biur – w środku upalnego lata – stanęły przed koniecznością życia i pracy bez... klimatyzacji. Sytuacja była na tyle poważna, że – to nie do pomyślenia w japońskiej kulturze pracy – zdecydowano się na zwolnienie urzędników z konieczności noszenia garniturów. Warto wspomnieć, że tego roku japoński urząd statystyczny odnotował wzrost w liczbie samobójstw. Japończycy nie radzili sobie z falą upałów i możliwością (która okazała się dla wielu koniecznością) zmiany zasad na inne.

Żadne z europejskich społeczeństw nie pójdzie ścieżką Japończyków. Choć banalna – wydaje się – kwestia wyłączenia klimatyzatorów jest dla niektórych nie do pomyślenia.

Włosi, których zapytano o to, czy i w jaki sposób zamierzają oszczędzać energię, przyznali, że już zaczęli lub zamierzają to zrobić, choć niemal taka sama liczba (93 proc. badanych) stwierdziła jednocześnie, że ani myśli wyłączyć klimatyzatory.

Włoski rząd rozpoczął pracę nad zmianami w prawie, które umożliwią karanie za nadmierne wykorzystywanie klimatyzatorów. Krótko mówiąc,

ma obowiązywać we wszystkich budynkach publicznych. Analogicznie zimą nie będzie w nich cieplej niż 19 stopni.

Anglia pod kreską

Podobne rozwiązania biorą pod uwagę rządy pozostałych państw basenu Morza Śródziemnego, a niewykluczone, że nad takim samym dylematem w ciągu najbliższych tygodni będzie się musiał pochylić rząd francuski.

Przed racjonowaniem energii na Wyspach Brytyjskich przestrzega również angielski „The Times”, który uprzedza, że już od przyszłego roku mieszkańców Wysp czeka racjonowanie energii podobne do tego, które Albion pamięta z czasów II wojny światowej.

Powodem jest pośrednie uzależnienie od rosyjskiego gazu. Uzależnienie, za które niemal zupełną winę ponoszą Niemcy od dekad skupieni na interesach z putinowską Rosją. Choć sama Wielka Brytania jedynie 4 proc. dostaw energii miała z Rosji, była uzależniona od importu gazu z Holandii i Belgii – jednak już dziś wiadomo, że z interkonektorów w tych państwach gaz na Wyspy Brytyjskie nie popłynie. Oba kraje najpierw chcą zabezpieczyć swoje zapotrzebowanie na energię – a niedobory będą coraz większe, bo gaz trafiający do holenderskich i belgijskich magazynów pochodził właśnie z Niemiec. Berlin zaś sprowadzał go z Rosji.

Szansa dla nowych

Bez względu na to, jak potoczy się wojna na Ukrainie, Rosja przestała być głównym dostawcą surowców energetycznych do Europy. I pozycji lidera raczej nie odzyska. Obecny kryzys jest ogromną szansą dla alternatywnych źródeł dostaw. Zarobią na tym państwa skandynawskie, które posiadają większość europejskich złóż. Jest to również szansa dla Polski, która dywersyfikowała dostawę gazu, kupując go również od Amerykanów i producentów z państw arabskich. **S**

OD PRZYSZŁEGO ROKU MIESZKAŃCÓW WYSP CZEKA RACJONOWANIE ENERGII PODOBNE DO TEGO, KTÓRE ALBION PAMIĘTA Z CZASÓW II WOJNY ŚWIATOWEJ.

kach również w krótkich spodenkach. Dla Japończyków to było koniecznością, bo po wywołanej gigantycznym tsunami awarii elektrowni Fukushima Kraj Kwitnącej Wiśni znalazł się w bezpre-

mieszkańcy Italii będą mogli je włączać jedynie na kilka godzin dziennie. Chyba że przyzwyczają się do temperatury na poziomie 27 stopni – taka przynajmniej już od przyszłego miesiąca



Fuzja ORLENU i LOTOSU na ostatniej prostej

| Andrzej Berezowski |



Artykuł powstał we współpracy z PKN ORLEN S.A.

Fot. materiały prasowe PKN ORLEN S.A.

Komisja Europejska **wyraziła zgodę** na połączenie się PKN ORLEN z Grupą LOTOS. Tym samym ORLEN osiągnął jeden z ostatnich kamieni milowych w drodze do fuzji. W jej wyniku wzrośnie znaczenie polskiej marki na globalnym rynku. Powstanie też podmiot zdolny zagwarantować Polsce niezależność surowcową i bezpieczeństwo energetyczne.

Komisja Europejska prowadziła postępowanie antymonopolowe. Jej zgoda na fuzję potwierdza, że w wyniku połączenia nie dojdzie do nadmiernej koncentracji na którymkolwiek z obszarów działalności ORLEN, zarówno w Polsce, jak i w Europie Środkowo-Wschodniej. Komisja zaakceptowała też umowy wynegocjowane z partnerami do realizacji tzw. środków zaradczych.

Ostateczna zgoda Komisji zamyka ważny etap na drodze do połączenia się spółek. Aby koncern z Płocka mógł ostatecznie przejąć LOTOS, muszą zgodzić się na to akcjonariusze spółek.

Niezależność energetyczna

PKN ORLEN zawarł porozumienie z Saudi Aramco jako partnerem do realizacji tzw. środków zaradczych. Na mocy umowy odbierze od tego producenta 20 milionów ton ropy, czyli ok. 45 proc. całego swojego zapotrzebowania, i jednocześnie zdywersyfikuje dostawy surowców.

Fuzja znacząco ułatwi logistykę związaną z dostawami, a w konsekwencji zwiększy niezależność energetyczną Polski i całego regionu. Połączenie PKN ORLEN z grupami Energa, LOTOS, a w przyszłości także z PGNiG da też polskiemu koncernowi mocniejszą pozycję w negocjacjach z globalnymi graczami. Przychody koncernu po fuzji wyniosą ok. 250 mld zł rocznie. Koncern będzie też obsługiwał ok. 100 mln klientów w Europie.

Neutralność klimatyczna dzięki połączeniu

PKN ORLEN zapowiada osiągnięcie neutralności klimatycznej do roku 2050. Realizacja tego celu wymaga potężnych nakładów i będzie możliwa dzięki fuzji. Połączenie spółek znacząco zwiększy możliwości inwestycyjne ORLEN. Dodatkowo fuzja zapobiegnie sytuacji, w której dwa koncerny rywalizują ze sobą o te same projekty i zasoby związane z energią odnawialną i zeroemisyjną.

Usprawnione łańcuchy dostaw

Tendencją światowych koncernów jest integracja łańcuchów dostaw. W Polsce ten proces ułatwi fuzja koncernów. W obrębie jednego podmiotu powstanie zintegrowany, synergistyczny system obejmujący poszukiwanie i wydobywanie surowców, ich przetwarzanie przez rafinerię i petrochemię, produkcję energii oraz sprzedaż detaliczną. Integracja poprawi efektywność ekonomiczną koncernu, co przełoży się na wzrost długoterminowych zysków akcjonariuszy, w tym przede wszystkim państwa polskiego. **S**

Niemcy się ZMIENIAJĄ

– Scholz nie reprezentuje całej niemieckiej polityki. CDU rozumie rolę USA w architekturze bezpieczeństwa Europy. Niemieccy chadecy są proatlantyccy i proamerykańscy. Szef CDU Friedrich Mertz krytykuje Angelę Merkel i obecnego kanclerza za postawę wobec Rosji – mówi dr **Piotr Andrzejewski**, ekspert ds. Niemiec Instytutu Zachodniego, w rozmowie z **Jakubem Pacanem**.



Angela Merkel i Olaf Scholz,
Bundestag, Berlin,
18 listopada 2021 r.

Fot. FlashPic / ddp images / FORUM

– Olaf Scholz, w młodości radykalny marksista nawołujący do walki z agresywnym NATO i Ameryką, musi się dziś Ameryki słuchać, choć widać, jak bardzo tego nie chce.

– Aż tak odległych wątków w jego obecnym postępowaniu bym się nie doszukiwał, chociaż na myśl przychodzi słynny bon mot Bismarcka o ludziach, którzy byli socjalistami za młodu. Niemniej jednak lewicowa młodość Scholza to zupełnie inny klimat intelektualny, to był czas buntu młodych, rozliczanie pokoleń ojców, rozliczanie nazistowskiej przeszłości itd. Antyamerykanizm w tamtych czasach podsycany przez ZSRR miał hasła m.in. rozbrojenia, rezygnacji z militarizmu. Dzisiejszy antyamerykanizm wygląda zupełnie inaczej, choć dalekie echa tamtych postaw są oczywiście wyczuwalne.

– Europejski antyamerykanizm stanowi swoisty fenomen.

– Współczesny antyamerykanizm w Europie jest w znacznym stopniu podsycany przez Francję. To ona zaproponowała tzw. samodzielność strategiczną i Niemcy bardzo szybko się pod tym projektem podpisały. Pomysł, by Europa była bardziej autarkiczna i samodzielna w stosunku do wszystkich wielkich aktorów politycznych, takich jak Rosja, Chiny czy Stany Zjednoczone, powrócił w czasie pandemii, kiedy zostały przerwane łańcuchy dostaw i Europa poczuła, jak wielkie jest jej uzależnienie od Chin. Oczywiście gdzieś z tyłu czai się także myśl, by bardziej uniezależnić się od USA. Jednakże rosyjska inwazja na Ukrainę była wielkim sprawdzianem i okazało się, że bez USA Europa nie jest w stanie sprostać takim wyzwaniom. Europa ma za mało amunicji, czołgów, za mało zdolności strategicznych. USA są Europie po prostu potrzebne, a marzenia o autonomii

strategicznej bez USA można na razie odłożyć.

– Spotkałem się z opinią czeskich ekspertów, by przeciągać Niemców na naszą stronę, bo to Francja nakręca Niemcy na antyamerykanizm, ale wielu z nich chce sojuszu z USA.

– Częściowo zgodzę się z tą opinią. Wiemy, jak gen. Charles de Gaulle traktował Stany Zjednoczone i stronił od wzmacniania stosunków atlantyckich. Warto pamiętać, że niemiecka chadecja jest proatlantycka i proamerykańska. Powiem więcej, to Niemcy przez lata byli hamulcowym francuskich ambicji.

– CDU i jej szef Friedrich Merz są po stronie USA w tej wojnie. On nieustannie krytykuje Scholza za jego postawę wobec Rosji.

rywałem Merkel praktycznie przez dwie dekady, to przez nią spędził lata poza polityką. Teraz jako szef CDU może uderzać w dziedzictwo swojej poprzedniczki. Jak na razie jego polityka się opłaca, w ostatnich wyborach regionalnych w Szlezwiku-Holsztynie oraz w Nadrenii-Północnej Westfalii CDU zyskuje kosztem socjaldemokratów.

– Wojna na Ukrainie wywołała ostry konflikt między CDU a SPD. Dawno tak nie było.

– Z jednej strony kryzysowy czas to okres politycznego zawieszenia broni. Jednakże Merz dobrze wykorzystuje sytuację. To Merz był pierwszy w Kijowie. Co jest natomiast warte odnotowania, to fakt, że media poczuły krew i domagają się rozliczeń za kontakty z Rosją, co bardziej obciąża politycznie socjaldemokra-

ZA NASZĄ ZACHODNIĄ GRANICĄ JEST RÓWNIEŻ GRUPA LUDZI, KTÓRZY SĄ „POLENVERSTEHER”, ROZUMIEJĄ OBAWY POLSKI I SĄ WRAŻLIWI NA NASZĄ HISTORIĘ.

– Merz jest jednym z bardziej proamerykańskich polityków na niemieckiej scenie politycznej. Prezentuje jastrzębią postawę, która wyróżnia się na tle gołębiego podejścia Scholza. Friedrich Merz ma najlepszą pozycję, jaką mógł sobie wymarzyć. Po pierwsze, może mocno krytykować głównego rywala z SPD, ale także może odcinać się od błędnych działań z czasów ery Angeli Merkel. Merz był największym

tów. Do tej pory istniał konsensus cichego popierania polityki rządu (niezależnie od tego, kto stoi na jego czele). Warto tę zmianę odnotować.

– Skoro już jesteśmy przy Merzu, jaki jest jego stosunek do Polski?

– Polska w jego optyce nie zajmuje zbyt wiele miejsca. Na pewno fakt, że jest politykiem proatlantyckim, w jakiś sposób zbliża go do polskiego punktu widzenia.

– Nie jest tak, że Niemcy po prostu wierzą w Rosję?

– Tak jest, ukształtowało się nawet określenie „Russlandversteher”, czyli ten, kto rozumie Rosję i prezentuje przychylne temu państwu stanowi-

największych firm i korporacji mają dużo do powiedzenia także w sprawach politycznych, dlatego warto słuchać ich wypowiedzi, by dobrze rozumieć ten kraj. Zresztą na handlu z Rosją najbardziej korzystały wielkie

natomiast przedstawiciele dużego biznesu, rad zakładowych i niemieckich związków zawodowych są przeciwne, ponieważ obawiają się, że wraz z utratą tej konkurencyjności utracą swoje miejsca pracy. Związki zawodowe są naturalnym zapleczem politycznym kanclerza Scholza i stąd może też wynikać jego niezdecydowanie wobec Rosji.

MOGĘ USPOKOIĆ, ŻE 100 MLD EURO NA BUNDESWEHRĘ JEST DALEKO NIEWYSTARCZAJĄCĄ KWOTĄ I LEDWO STARCZY NA DOPROWADZENIE DO UŻYWALNOŚCI CZĘŚCI SIŁ OPERACYJNYCH NIEMIECKIEJ ARMII.

ska. Czy Niemcy faktycznie rozumieją Rosję? Mam pewne wątpliwości. Istnieje wiele pozytywnych mitów na temat Rosji w Niemczech. Jeszcze w styczniu czytałem wywiad z prezesem niemieckiej firmy RWE, który mówił jasno, że w każdym kryzysie Rosja dostarczała na Zachód surowce energetyczne niezależnie od tego, co się działo. Innymi słowy niezależnie np. od wojen, które toczyła Rosja, zawsze była ona stabilnym partnerem dla niemieckiej gospodarki, miała jej zaufanie. Do tego dochodziło hasło „Wandel durch Handel”, czyli zmiana poprzez handel, cywilizowanie Rosji poprzez wiązanie jej coraz ściślejszymi więzami gospodarczymi. To się oczywiście nie sprawdziło.

– „Wandel durch Handel” to łatwa wymówka dla niemieckich interesów.

– Tak jak kiedyś o Prusach mówiono, że to armia, która posiada państwo, tak współczesne Niemcy to gospodarka, która posiada państwo. Prezesi

korporacje, mały i średni biznes wycofywał się z Rosji od 2012 roku i spadł o połowę z około 6 tys. do 3 tys. podmiotów gospodarczych.

– Niemcy nadal, mimo wojny, chcą, by Rosja była ich lewarem kolejnej hegemonii w Europie?

– Tak, jeżeli mówimy o hegemonii gospodarczej, na pewno nie mówimy tutaj o żadnej hegemonii strategicznej. Siła niemieckiej gospodarki była budowana na kilku filarach, m.in. na taniej sile roboczej w Europie Środkowo-Wschodniej i tanich surowcach z Rosji. Prezes BASF – u otwarcie powiedział w niedawnym wywiadzie, że rosyjskie surowce są niezbędne do utrzymania niemieckiej przewagi konkurencyjnej i przewagi w przemyśle ciężkim.

– Może surowce z Rosji służą też przewadze politycznej?

– To wygląda tak, że społeczeństwo sercem jest po stronie Ukrainy i jest gotowe na odcięcie rosyjskiego gazu,

– Właśnie, niemieckie społeczeństwo zaskakuje na tle Europy Zachodniej, o wiele bardziej popiera Ukrainę niż np. Francuzi lub Włosi.

– Im dalej od Rosji, tym mniejsze zainteresowanie wojną i mniejszy lęk przed Rosją. Niemcy byli wychowywani w przeświadczeniu „nigdy więcej” wojny i powrotu nazizmu. To DNA niemieckiego kształtowania obywatelskiego od zakończenia II wojny światowej. Teraz są w szoku, obserwują to, co się dzieje w Kijowie, Buczy, Donbasie. Dlatego chcą większego zaangażowania zbrojnego swojego kraju. I dlatego zyskują na tym również politycy Zielonych, którzy są najbardziej radykalni w antyputińskiej retoryce i chcą wysłać tam sprzęt wojskowy jak najszybciej.

– Jak niemieckie elity patrzą na wzmacnianie wschodniej flanki NATO i zacieśnianie stosunków polsko-amerykańskich?

– Im bardziej na lewo, tym to zrozumienie jest mniejsze. CDU, jak wcześniej wspomniałem, rozumie rolę Stanów Zjednoczonych w architekturze bezpieczeństwa Europy. Agresja Putina i słabość Europy zmusiła większość państw kontynentu do ustawienia się w szeregu pod amerykańskim parasolem ochronnym. Elity niemieckie wiedzą, że skończyło się pole manewru. Połdeprę się tutaj opinią prof. Przemysława Żurawskiego vel Grajewskiego, że w trójkącie Polska – USA – Niemcy Polska zawsze zyskuje wtedy, gdy

relacje amerykańsko-niemieckie nie są najlepsze. Wśród Niemców jest duża doza sceptycyzmu, szczególnie jeśli patrzą na Inicjatywę Trójmorza, mają tutaj zresztą status obserwatora. Obok Bukareszteńskiej Dziewiątki

nia, które występuje na niemieckiej scenie politycznej. Sądzę, że szansą na lepszą współpracę mogą być działania ukierunkowane na konkretne partie lub nawet konkretnych polityków, by wykorzystywać

zmianę pokoleniową wśród niemieckich polityków. Zwłaszcza młode pokolenie nie jest już uwikłane w powiązania z Rosją.

– Czy Niemcy przy okazji tej wojny podejmują próby odbudowy swego znaczenia militarnego?

– Od razu mogę uspokoić, niedofinansowanie Bundeswehry jest ogromne. Ministerstwo obrony zawsze było pierwszą ofiarą cięć budżetowych w Niemczech. Te 100 mld euro nie jest wystarczającą kwotą, żeby uzupełnić znaczące braki, bo brakuje tam dosłownie wszystkiego. Ta kwota ledwo wystarczy na doprowadzenie do używalności części sił operacyjnych niemieckiej armii.

– W Polsce mamy historycznie uzasadnione obawy, że jak Niemcy zaczną reformować armię, to na biorą rozpędu i nie wiadomo, czym to reformowanie się skończy.

– Nie, strukturalnie państwo niemieckie jest tak ułożone, że armia

TAK JAK KIEDYŚ O PRUSACH MÓWIONO, ŻE TO ARMIA, KTÓRA POSIADA PAŃSTWO, TAK WSPÓŁCZESNE NIEMCY TO GOSPODARKA, KTÓRA POSIADA PAŃSTWO.

zaczyna się pojawiać nowa inicjatywa mająca objąć również Finlandię i Szwecję, czyli takie NATO bis, ale bez Niemiec i Francji.

– To USA zmusiły w tej wojnie Niemcy do zmiany postawy wobec wojny na Ukrainie.

– Ta presja była oczywista i na początku Niemcy nie do końca wiedziały, co zrobić. Później pod naciskiem już nie tylko Stanów Zjednoczonych, ale i wskutek oburzenia opinii publicznej i wielu europejskich stolic postawa Berlina uległa zmianie. Presja ma sens. Dziś możemy czytać nagłówki gazet, że na Ukrainie pojawiła się niemiecka ciężka artyleria.

– Polska polityka, szczególnie po prawej stronie, ma problem, bo na zwalczaniu niemieckich prób dominacji buduje kapitał polityczny, a jednocześnie nie chce być przez te Niemcy marginalizowana w Europie.

– Nie chcę odnosić się do naszej wewnętrznej polityki partyjnej, bo to nie moja rola jako analityka, mógłbym tutaj jedynie doradzić lepsze rozumienie dużego zróżnicowa-

ich osobiste przekonania do realizacji naszych interesów narodowych. Nasze relacje będą asymetryczne, ponieważ Niemcy są największym i najludniejszym krajem w Europie, ale trzeba nauczyć się z tym żyć, tak samo jak asymetryczną relację

SZEF CDU FRIEDRICH MERZ JEST JEDNYM Z BARDZIEJ PROAMERYKAŃSKICH POLITYKÓW NA NIEMIECKIEJ SCENIE POLITYCZNEJ. PREZENTUJE JASTRZĘBIĄ POSTAWĘ, KTÓRA WYRÓŻNIA SIĘ NA TLE GOŁĘBIEGO PODEJŚCIA SCHOLZA.

z Niemcami ma Francja czy Włochy. Za naszą zachodnią granicą jest również grupa ludzi, którzy są „Polenverstehher”, rozumieją obawy Polski i są wrażliwi na naszą historię. Ważne jest również zauwa-

żanie, że zawsze jest pierwszą i największą ofiarą cięć budżetowych. Tak jak mówiłem, kwota 100 mld euro może wydawać się bardzo duża, ale de facto pozwoli tylko zasypać dziurę po latach zaniedbań. **S**

Pseudotrybunał walczy o uznanie

„Sąd” tzw. Donieckiej Republiki Ludowej, czyli ukraińskiego regionu donieckiego okupowanego przez Rosję, skazał na śmierć trzech obcokrajowców. I choć od wyroku tego pseudosądu można się odwołać, bliscy rosyjskich więźniów raczej się na to nie zdecydują. Oznaczałoby to bowiem **legitymizację i samozwańczych trybunałów**, i prorosyjskich rządów. Gwarancji na uratowanie życia pojmani obcokrajowcy nie mieliby żadnej.

Wojciech Kulecki

Kiedy 9 czerwca doniecki „sąd” skazywał na karę śmierci porwanych przez rosyjskich żołnierzy i separatystów obcokrajowców wspierających ukraińską armię w walce z rosyjskim najeźdźcą, na salę sądową w Doniecku skierowane były wszystkie obiektywy kamer i aparatów fo-

tograficznych. Specjaliści ds. polityki międzynarodowej i analitycy kryzysów o takiej karze uprzedzali już kilka dni wcześniej. Podobne samozwańcze trybunały zawsze stosują te same mechanizmy – najpierw szokują opinię publiczną i rodziny sądzonych, później otwierają możliwość odwoływania się od wyroku. Takie odwołanie legitymizuje działanie samozwańczego sądu – pokazuje, że przynajmniej sami skazani i ich rodziny, a często państwa, które walczą o życie swoich obywateli, uznają legalność wyroku i chcą przystąpić do gry według zasad narzuconych przez nielegalne ciało.

Jednak historia podobnych trybunałów pokazuje, że uznanie takiego wyroku i odwołanie się od niego wcale nie oznacza uratowania podsądnego. Wprost przeciwnie – podobne „sądy” uwielbiają manifestacje okrucieństwa niemal tak samo, jak głośne i publiczne odwoływanie się rodzin podsądnych do ich miłosierdzia i sprawiedliwości „sędziów”.

Sądzeni w tzw. Donieckiej Republice Ludowej Marokańczyk



Rys. Adobe Stock

i Brytyjczyk – 28-letni Aiden Aslin i 48-letni Shaun Pinner – od lat i świadomie służyli w ukraińskiej armii, w jednostkach wojskowych w Mariupolu. Od lat mieszkali również na Ukrainie. Ich zatrzymanie i sądzenie odbyło się wbrew jakimkolwiek konwencjom, ponieważ zgodnie z prawem międzynarodowym obaj byli nikim więcej niż jeńcami wojennymi, którzy według Konwencji Genewskiej podlegają ochronie. Drugi z Brytyjczyków służył w szeregach ukraińskiego Legionu Międzynarodowego, jednostki wojskowej utworzonej przez armię w Kijowie specjalnie dla obcokrajowców, którzy zdecydowali się na zbrojne wsparcie Ukrainy w wojnie z Rosją. Jego zatrzymanie – w myśl międzynarodowych przepisów – jest porwaniem. I jedynym sądem, który mógłby się w tej sprawie wypowiedzieć, jest sąd ukraiński, który zaocznie zapowiedział, że wszystkim trzem sądzonym przez samozwańczego trybunał należą się raczej orderzy niż procesy sądowe i jakiekolwiek wyroki.

„Dziwne” trybunały i ich dziwne wyroki

Samozwańcze trybunały to jedno z częściej wykorzystywanych narzędzi przez władze, które za wszelką cenę chciały się legitymizować. Towarzyszą ludzkości od początków państwowości, często wydając wyroki nie tylko okrutne, ale również kuriozalne.

Do takich trybunałów historycy zaliczają synod zwołany przez papieża Stefana VI w 897 roku w Rzymie, dzisiaj nazywany synodem trupim. To synod, który został zwołany tylko w jednym celu – osądzenia i pozbawienia czci papieża Formozusa. Synod, który sądził wykopane z grobu zwłoki byłego papieża ubrane w szaty pontyfikalne, odcinając mu trzy palce (służące do błogosławienia

ludu), pozbawiając Formozusa czci i tytułu, skazał go na poćwiartowanie i wyrzucenie zwłok do Tybru.

Dwa lata później papież Stefan VI został aresztowany i uduszony, zaś te szczątki Formozusa, które udało się odnaleźć, pochowano na nowo – z należną papieżowi czcią, o czym zdecydował następca Stefana VI, Teodor II. Kolejny papież – Sergiusz III – uznał wyrok synodu trupiego i choć zostawił w spokoju doczesne szczątki Formozusa, znów pozbawił go czci i unieważnił wszystkie dokonane przez niego święcenia. Echa synodu umilkły dopiero po kilkuset latach. Jednak wtedy ludzkość patrzyła na inny sąd i trybunał zajmujący się sądzeniem zwłok. Tym razem chodziło o proces prowadzony przez sędziów powołanych po restauracji brytyjskich Stuartów, którzy domagali się surowego osądzenia Oliviera Cromwella, lorda protektora Anglii, który zamierzył się – skutecznie – na niesprawiedliwą monarchię i próbował przeprowa-

dzić na Wyspach Brytyjskich rewolucję społeczną. Cromwell, który sięgnął po najwyższą władzę w Anglii, reformując nie tylko społeczeństwo, ale również brytyjską samorządność i parlament, zmarł prawdopodobnie otruty. Kiedy

na angielski tron powróciła dynastia Stuartów, jedną z pierwszych decyzji nowego króla było przeprowadzenie sądu nad nieżyjącym już lordem protektorem.

30 stycznia 1661 roku ciało Oliviera Cromwella zostało usunięte z grobowca, osądzone (oskarżony nie odpowiadał na żadne z pytań oskar-

życieli, nie wybrał obrońców, sam się również nie bronił – czym przyznał się do winy), pozbawione tytułów i powieszone na dłuższy czas.

Cromwella po odbyciu kary pochowano w Londynie – jednak królewski trybunał nigdy nie ujawnił miejsca tego pochówku. Przede wszystkim z lęku, aby nowy grób lorda protektora nie stał się symbolem kolejnej rewolucji.

Morderstwo, a nie wyrok...

Choć kuriozalne wyroki trybunałów rzymskiego i angielskiego – zgadzają się co do tego teoretycy prawa – były oparte na obowiązujących w krajach tych procesów prawach.

Tymczasem „trybunał” z Doniecka, reprezentując rząd nieuznawanej przez nikogo, poza Kremlem, Donieckiej Republiki Ludowej nie mógł oprzeć się na swoim prawie, bo takiego ta samozwańcza republika jeszcze nie posiada. Nie może więc być mowy o żadnym wyroku,

Nie może być mowy o żadnym wyroku,
bo pseudosędziowie posługiwali się naprzemiennie prawem Federacji Rosyjskiej, która jest okupantem w okręgu donieckim, lub ukraińskim – do czego nie mają prawa.

bo pseudosędziowie posługiwali się naprzemiennie prawem Federacji Rosyjskiej, która jest okupantem w okręgu donieckim, lub ukraińskim – do czego nie mają prawa, bo nigdy nie zostali sędziami, zaś za zdradę, której się dopuścili, ukraińskie sądy wydały na nich wyroki karne.

Skazani w Doniecku obcokrajowcy czekają na wykonanie kary śmierci. Już dziś Międzynarodowy Trybunał Karny w Hadze uprzedza, że wykonanie nieuznawanych przez nikogo wyroków będzie morderstwem i w ten sposób zostanie osądzone. **S**

KULTURA

Czytaj też:

W baśniowych lasach

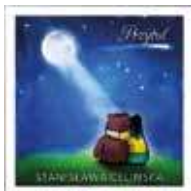
36

„Pierwszy transport”

40

Chcę przytulić WSZYSTKICH





„Daję Państwu płytę płynącą z głębi serca, z chęci pocieszenia i przytulenia każdego z Was. Wiem, jak to przytulenie jest potrzebne, **ile znaczy** ciepłe spojrzenie, ludzki gest. Żyjemy w czasach rozprzestrzeniającej się agresji. Tak bardzo teraz potrzebujemy miłości. Nie bójmy się okazywać jej ludziom, całemu światu. Nie wstydźmy się prosić o tę miłość i nie wstydźmy się wypowiadać tego magicznego słowa: «przytul»”.

Wasza Stasia

– Wiele osób mówi mi, że moje utwory są terapeutyczne. Bardzo się z tego cieszę, bo wszyscy potrzebujemy czegoś takiego. Najłatwiej jest powiedzieć, że jest źle. A najtrudniej jest znaleźć chociaż najmniejsze pocieszenie, które miałoby sens. Nie wszystko wiemy o ludziach, dlatego nie potępiajmy ich z góry. Utopmy głęboko naszą nienawiść – mówi **Stanisława Celińska**, aktorka, wokalistka, autorka tekstów, w rozmowie z **Bartoszem Boruciakiem**.

– Kogo Pani chce przytulić?

– Chcę przytulić wszystkich. W książeczce do mojej płyty jest dołączona przedmowa, w której piszę, że chcę wszystkich przytulić, bo wszyscy na to zasługują. Każdy, niezależnie od wieku, potrzebuje przytulenia i pocieszenia. Teraz są takie czasy, że moja twórczość jest skierowana do różnych grup wiekowych. Cieszę się, jak na moje koncerty przychodzi młodzież. Ludzie potrzebują prostych wskazówek na dalsze życie, prostych słów i właśnie przytulenia.

– Czy celem Pani najnowszej płyty było uspokoić skołataną nerwy słuchaczy?

– Tak. Taki był cel. Moja najnowsza płyta jest silnie związana z obecnymi czasami. Tytuł „Przytul” jest zdecydowanie inny od poprzednich nazw moich albumów. Wcześniej były to przymiotniki. Obecnie co możemy zrobić innego w czasach zagrożenia, niż się przytulić i zbliżyć do siebie. Wierzę, że dobro, które się tak wytworzy, chociaż w części zniszczy zło, które się szerzy i jest niebezpieczne dla nas.

– „Przytul” jest lekiem na całe zło?

– Chciałabym, żeby tak się stało.

– „Przytul” jest alternatywną wersją terapii?

– Myślę, że lepsze słowo to suplement. Od pewnego czasu wiele osób mówi mi, że moje utwory są terapeutyczne. Bardzo się z tego cieszę, bo wszyscy potrzebujemy czegoś takiego. Wiem, że jest to wychylenie do drugiego człowieka. Najłatwiej jest powiedzieć, że jest źle. A najtrudniej jest znaleźć chociaż najmniejsze pocieszenie, które miałoby sens. Nie wszystko

wiemy o ludziach, dlatego nie potępiajmy ich z góry. Utopmy głęboko naszą nienawiść. Jesteśmy blisko siebie, a czujemy się samotni.

– Czyli możemy przytulić pluszowego misia, który jest na okładce. A może Pani chce być takim pluszowym misiem?

– (śmiech) Bardzo chcę być pluszowym misiem. Takie moje alter ego (śmiech). Miś jest cudowną instytucją. Widziałam dzieci uciekające z Ukrainy, które miały pod pachą misia albo inną maskotkę. Te dzieci czuły się niesamowicie silne. I musiałam napisać o tym piosenkę, czyli „Kołysanka dla Oksanki”.

– Miała Pani misia?

– Ja mam w tej chwili misia! Mam dużego misia, którego kupiłam na stacji benzynowej. Pomyślałam sobie, że tak namawiam ludzi do misia, to muszę sobie go sama kupić. A wracając do poprzedniego wątku, to dzieci są bardzo mądre. One wiedzą, jak się chronić przed światem. Dzieci nie dają się nabrać na fałsz. Trzeba być prawdziwym w stosunku do nich. Nie udawać kogoś, kim się nie jest!

– To pierwsza płyta, na której jest Pani autorką wszystkich tekstów. Dlaczego dopiero teraz zdecydowała się Pani na ten krok?

– Tak się złożyło (śmiech). Chociaż na „Jesiennej” też wszystkie teksty były mojego autorstwa. Jednak duża jest w tym zasługa Macieja Muraszki, który stwierdził, że mogę pisać teksty. On mnie do tego namówił. Wcześniej kręciłam nosem na różne teksty. I stwierdził, że jak się tak wymądrzam, to sama powinnam pisać. Wiem, że moje teksty pomagają ludziom. Część pomysłów na „Przytul” miałam już dawniej. Jednak jeden

tekst został dopisany na świeżo, czyli „Kołysanka dla Oksanki”.

– Pani Stanisławo, przecież nie musiałaby Pani nic robić. Skąd Pani czerpie tyle energii do kolejnych działań artystycznych?

– Chyba jestem na właściwej drodze. W tej chwili robię to, co kocham. Kocham mówić do ludzi tak, a nie inaczej, czyli przez muzykę i treść, która jest optymistyczna, daje otuchę i nadzieję. Dekadencji mamy w nadmiarze. Energię dają mi odbiorcy, którzy przychodzą na moje koncerty. Kiedy powstała „Atramentowa”, zapytałam się sama siebie: Stasiu, a jakiej muzyki chciałabyś słuchać i w jaki sposób powinna przemawiać do odbiorców? I odpowiedziałam, żeby dany artysta położył rękę na ramieniu. Każdy z nas jest w środku małym chłopcem albo małą dziewczynką. Każdy z nas potrzebuje uspokojenia, wyciszenia i miłości. „Atramentowa” otrzymała status podwójnie platynowej płyty, co było wielkim sukcesem. Uznałam, że to, co robiłam wcześniej, muszę odłożyć na bok, czyli aktorstwo. Teraz śpiewam, piszę teksty, żeby ludziom nieść radość, nadzieję w trakcie naszych spotkań.

– Skąd w Pani taki spokój?

– Myślę, że z wiary. Wiara w coś wyższego, w coś, co rządzi nami z góry. I jest to dobro, nie wchodząc w szczegóły. Niektórzy mówią na to Bóg, przeznaczenie, los itp. I to dobro daje spokój. Wiara, że nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło, mimo wszystko. Mając spokój,

mogę go dać innym. Mając miłość, mogę ją dać komu innemu. Kochaj bliźniego swego jak siebie samego. Dużo zależy od podejścia do drugiego człowieka. Staram się wysłuchiwać drugiego człowieka, który po koncercie mówi mi o ważnych rzeczach w jego życiu. Ci ludzie dają mi spokój i wiarę w to, że to, co robię, jest bardzo potrzebne. Aż przekracza to moje możliwości. Ja im daję energię, a oni dają mi jej więcej po koncercie czy pisząc do mnie wiadomości.

– Zdarza się, że spotkania z fanami trwają dłużej niż koncert?

– Tak! A przypomnę, że moje koncerty trwają około dwóch godzin. Na szczęście pod koniec koncertu mam bardzo dużo energii, którą otrzymałam od moich odbiorców. W związku z tym mogę siedzieć, wysłuchiwać ludzkich zdań, a one są dla mnie bardzo ważne. To są bardzo mądre uwagi. W teatrze nie miałam takiej możliwości. Kurtyna w dół i nie wiedziałam, co zasiałam i co się stało. Po koncercie wiem dokładnie, na czym stoję. I słuchacze mówią mi, że śpiewam piosenkę o nich albo że moja piosenka pomaga im wyjść z domu. I spotkania po koncercie trwają długo, bo ja się nie śpieszę.

Mam dobre wzorce, na które patrzę. Np. Jan Paweł II – on się nigdy nie śpieszył. A kiedy patrzył na ludzi, to wydawało się, że na każdego patrzył. Miał swoje tempo. I jest bykiem tak jak ja. Byki są uparte i dość flegmatyczne. Chociaż mają siłę i spokój.

– Pani jest flegmatyczna? Nie wierzę!

– Może nie w pełnym wymiarze, ale czasami jestem powolna. Co w wielu momentach jest ważne i dobre. Nie ma co się śpieszyć.

W NOWYCH
PRZYGODACH PANA
KLEKSA ZAGRAM
DOBRA WRÓŻKĘ.

MARZĄ
MI SIĘ CZASY,
W KTÓRYCH
BĘDĘ MOGŁA
NAGRAĆ
WESOŁĄ
PŁYTĘ.

– Kiedy Pani poczuła wewnętrzny spokój?

– To łączyło się z nowym życiem. Nowe życie zaczęłam, kiedy moje problemy z alkoholem zostały definitywnie rozwiązane. Bardzo chciałam to pokonać. Na szczęście uzyskałam

CUDOWNIE JEST WSPÓŁPRACOWAĆ Z MUŃKIEM STASZCZYKIEM.

pomoc z góry i dużo dobrej energii. To nowe życie krok po kroku mnie uspokaja. I to jest dobra droga, żebym ten spokój dawała innym. Warto też wspomnieć o innym przełomowym momencie w moim życiu, czyli spotkaniu Macieja Muraszki. Kiedyś napisałam piosenkę, że warto uważać na ludzi, których spotykamy, bo bardzo często są to nasze przeznaczenia. I nie można tego lekceważyć, bo za jakiś czas konkretny człowiek stanie się kimś ważnym w naszym życiu. Maćka spotkałam w 2009 roku. W 2015 roku nagraliśmy płytę. Czyli sześć trwało robienie porządków w moim zawodzie. I „Atramentowa” z 2015 roku okazała się dobrym śladem i dobrą drogą, która ludziom się podoba. Maciek wpłynął na mój śpiew. Zanim go poznałam, byłam krzykliwa, mocna i ostra, i dawałam w ryj (śmiech). Kiedyś byłam za bardzo mocnym śpiewaniem, a współpraca z Maćkiem dawała mi spokój, i zaczęło mi się to podobać. I powolutku zaczęłam kroczyć tym śladem, bo od razu to się nie stało. Bardzo często twórcy mówią, że coś zrozumiałem i zrobię film na ten temat. Jednak czy ten film jest komuś potrzebny? Bardzo często nie jest potrzebny. Przyznam, że moja najnowsza płyta miała być inna. Zmieniłam zdanie, bo uznałam, że moja płyta musi

być spójna ze współczesnością. Trzeba wyczuwać to, co się dzieje na świecie, gdy się ma coś do powiedzenia ludziom i ma się swoją publiczność. Oni chcą słuchać i trzeba im powiedzieć to, co jest im potrzebne. Teraz im jest potrzebne przytulenie.

– A może warto założyć kanał na YouTube albo profil na TikToku?

– Kto wie, kto wie (śmiech). Natomiast na mojej stronie facebookowej opowiadałam różne historie, o tekstach, o muzyce, o moich płytach. Podpisuję je jako Wasza Stasia (śmiech). Stronę prowadzi moja przyjaciółka Joanna Trzcińska. Na koncertach też bardzo często mówię do ludzi.

– Koncerty i płyty są lepsze niż aktorstwo?

– Dla mnie o wiele lepsze. Ale to się czało od dłuższego czasu. Miałam dwanaście lat i laliśmy wosk w kółku teatralnym, które prowadziła Krysia Kłosowska, żona Romana Kłosowskiego. To była wspaniała kobieta. I z tego wosku wyszły mi dwie maski tyłem odwrócone do siebie. I zastanawiałam się nad tym. Jeden profil znam, a co z drugim? I teraz ten drugi profil się wyklarował. Mój proces polubienia się trwał latami. Zostałam aktorką, bo nie podobałam się sobie. I chciałam być kimś innym. Mnie to bardzo bawiło.

– Czyli maska odpowiadająca za muzykę wygrywa.

– Dokładnie. Co do aktorstwa to czasami zagram jakąś rolę, jeżeli jest pozytywna. Takie propozycję przyjmuję. Tak samo gram spektakl „Grace i Gloria”. Gramy go w całej Polsce. Jest to charyzmatyczne przedstawienie z wieloma mądrościami, które jest potrzebne ludziom i widzowie mówią mi o tym, gdy się kończy sztuka. Gram jeszcze w „Barwach szczęścia”. Mam bardzo miłą i fajną rolę. Wkrótce pojawię się w „Listach do M. 5”. Obecnie jestem w przededniu pracy na planie zdjęciowym nowych przygód Pana Kleksa.

– Kogo tam Pani zagra?

– Zagram tam dobrą wróżkę, więc już się na to bardzo cieszę. Chociaż staram się dawkować moje role i grać z rzadka.

– Planuje jeszcze Pani współpracę z Muńkiem Staszczykiem?

– Na pewno, cudownie jest z nim współpracować.

– A może spróbuje Pani sił w rapie?

– A zaskoczę pana. Mam już napisany rapowy kawałek. Tekst mi się nie do końca podoba, ale jest zabawny.

Marzą mi się czasy, w których będę mogła nagrać wesołą płytę. A na mojej poprzedniej płycie jest reggae. Chociaż Maciek Muraszko mówi, że to nie jest typowe reggae, tylko takie stasiowe reggae (śmiech). [I w tym momencie pani Stanisława śpiewa fragment piosenki ze swojej najnowszej płyty – przyp. B.B.].

– To jak tak przez całą rozmowę wspomina Pani o bliskości i przytuleniu, to może przejdziemy na „ty”?

– Dobrze. Stasia.

– Bartek. Miło mi!

LUDDIE
POTRZEBUJĄ
PROSTYCH
WSKAZÓWEK
NA DAŁSZE
ŻYCIE, PROSTYCH
SŁÓW I WŁAŚNIE
PRZYTULENIA.

FILM



Fot. materiały dystrybutora Stowarzyszenie Nowe Horyzonty

W baśniowych lasach

Paweł Gabryś-Kurowski

Mogłoby się wydawać, że dzieciństwo to temat, który kino wyeksploatowało ponad miarę. Różne obrazy tego okresu (sielskie, tragiczne), powroty do niego, oglądanie świata z perspektywy dziecka... Długo można by tak wymieniać. I pewnie doszlibyśmy do wniosku, że X muza powiedziała już wszystko na ten temat. Najnowsze dziełko (dziełko, bo trwa tylko 75 minut) Céline Sciammy „Mała mama” takiej tezie przeczy.

Sciamma, urodzona w 1978 r. w Pontoise pod Paryżem, mimo skromnego dorobku, dała się już poznać międzynarodowej publiczności.

Solidnie wykształcona (najpierw studiowała literaturę, potem sztukę filmową w prestiżowej La Femis), doceniona za scenariusz swego pełnometrażowego debiutu („Lilie wodne” z 2007 r.) jeszcze przed ukończeniem studiów, wzbudziła ogromne zainteresowanie krytyków i publiczności swoim drugim filmem pt. „Chłopczyca” (2011). W 2019 r. zrobiła już prawdziwą furorę „Portretem kobiety w ogniu”: nagroda za scenariusz w Cannes, nominacja do Złotego Globu za najlepszy film nieanglojęzyczny, Europejska Nagroda Filmowa za scenariusz... Sporo.

„Mała mama” po sukcesie „Portretu”, w dodatku w okresie po covidowej nerwowości, nie została dostrzeżona tak, jak na to zasługuje. Publiczność festiwalu w San Sebastián przyznała jej swą nagrodę, ale to raczej wyjątek. A film naprawdę wart jest uwagi. Gdybyśmy spróbowali najprościej zarysować jego fabułę, dałoby się powiedzieć: ośmioletnia dziewczynka, jedynaczka imieniem Nelly (Joséphine Sanz), po śmierci babci, która dożyła swych dni w ośrodku opieki, uczestniczy w sprzątanii domu zmarłej, przy czym większość czasu spędza sama. Pewnego dnia, wędrując po lesie, spotyka drugą dziewczynkę, niezwykle do siebie podobną (Gabrielle Sanz). Nosi ona imię Marion, imię jej matki. Nelly jest przekonana, że spotkana rówieśniczka jest jej matką, tą sprzed lat.

Być może takie ujęcie tematyki zapowiada coś dziwnego, wyдуманego. Na całe szczęście mamy do czynienia z kinem francuskim. Dodajmy: z jego najlepszymi cechami. Po pierwsze – zero gwiazdorstwa.

Ani Nina Meurisse (dorosła Marion), ani Stéphane Varupenne (ojciec), ani Margot Abascal (babcia Nelly, ale z czasów, gdy Marion była dziewczynką) nie są nawet na tyle rozpoznawalni, aby skupiać uwagę widzów osobowościami aktorskimi. Ich gra jest przezroczysta i bardzo oszczędna. Widzimy postacie bohaterów, ujawniające się na ich twarzach emocje lub próby ich skrywania i możemy się skupić na nich. Tylko na nich. Tak dobierać aktorów, tak ich prowadzić potrafią jedynie filmowcy znad Sekwany i Loary; od wielu lat kształtują swój warsztat w mającej ponadpółwieczną tradycję. Ponieważ główna rola przypada ośmioletniej Nelly, ciężar jej interpretacji spada na barki tylko niewiele od niej starszej Joséphine Sanz. Oczywiście, trzeba pamiętać o udziale reżysera w prowadzeniu aktora dziecięcego, nie oznacza on jednak automatycznie, że dziecko staje się „żywym narzędziem”, automatem zaprogramowanym na pomysły twórcy. Mała Joséphine Sanz z niewiarygodną naturalnością ukazuje całą złożoność przeżyć dziecka, co tu dużo gadać, w sytuacji granicznej, jaką jest śmierć bliskiej osoby. I z jednej strony pozostaje dzieckiem, które chce się bawić, które szuka wsparcia rodziców, ale nosi też w sobie ogromną ciekawość świata. Z drugiej strony widać w Nelly jakąś zaskakującą dojrzałość; gdy spróbować określić, na czym ona polega, najwłaściwsze byłoby stwierdzenie, że na umiejętności przyjmowania świata, tego, co przynosi życie.

No właśnie, co po śmierci babci życie przynosi ośmiolatce? Jak traktować jej spotkania z małą Marion, którą uważa za swoją „małą mamę”? Nie chcę tu zdradzać zbyt wielu szczegółów – już ujawnienie tożsamości dziewczynki, którą Nelly spotyka w tak niełatwej dla siebie sytuacji, odsłania część tajemnicy tego filmu. A tajemnica jest w nim bardzo ważna, może wręcz kluczowa. Bo w gruncie

rzeczy, co tu jest pewne poza zgonem babci i uczuciowym kryzysem matki dziewczynki oraz niewypowiedzianymi do końca nieporozumieniami między nią a ojcem Nelly? Że spotyka inną dziewczynkę? Owszem, małą Marion widzi i ojciec głównej bohaterki. Ale co więcej? Że nowa koleżanka jest bliźniaczko do niej podobna? Ojciec tego nie dostrzeża, choć oczywiście może być zajęty innymi sprawami i nie widzieć rzeczy najoczywistszych.

Uważam, że scenariusz Sciammy jest niemal genialny w swej prostocie, a jednocześnie zwodniczości. Opiera się na zderzeniu sytuacji granicznej z dziecięcą grą wyobraźni, wyrażającą się pytaniem: „A jaka była moja mama (mój tata), gdy była w moim wieku? Czy zaprzyjaźnił(a) bym się z nią (nim), czy w ogóle bym ją (go) lubił(a)?”. Kryje się w tym dziecięca ciekawość, skłonność do swobodnego fantazjowania, ale i ścieranie się sprzecznych uczuć, a także potrzeba redefiniowania relacji z rodzicami, tu z matką. Sciamma umiejętnie stosuje niedopowiedzenia – stylistyka filmu jawi się jako realistyczna, tak bowiem prowadzi kamerę znakomita operatorka Claire Mathon („Spen-

nak filmy, łączy motyw pragnienia poznania własnych rodziców, gdy byli w naszym wieku. Z drugiej strony niezwykle znaczącym miejscem jest u Sciammy las – przestrzeń baśniowa. Zauważmy, że znajomym, oswojonym miejscem jest dla Nelly dom babci, leżący wszak na skraju lasu. Na szczęście francuska artystka nie każe nosić bohaterce „czerwonego kapturka”, skrzętnie usuwając wszelkie szczegóły, które mogłyby krzyczeć do widza „jesteśmy symbolami”. Wspomniane niedomówienia trzymają nas w niepewności, każąc zadawać kolejne pytania, a więc podejmować próby coraz głębszego rozumienia bohaterów. A z nimi samego siebie i innych ludzi, tych najbliższych, tych, których – wydałoby się – znamy aż za dobrze.

Siedemdziesiąt pięć minut – nawet nie pełny metraż. Jednak dzięki subtelności artystki, dzięki ogromnemu kunsztowi i jej, i jej współpracowników dostajemy dar, którym jest ten pozornie skromny film. Dar głębokiego wglądu w uczucia, wyobraźnię i pragnienia człowieka, który dzięki dyskretnemu odwołaniu do najbardziej elementarnych archetypów tworzy uniwersalną

TAK DOBIERAĆ AKTORÓW, TAK ICH PROWADZIĆ POTRAFIĄ JEDYNIE FILMOWCY ZNAD SEKWANY I LOARY.

cer”, liczne nagrody za „Portret...”), tak kształtuje przestrzeń scenograf Lionel Brison. Brak epizodów rodem z science fiction, jak wehikuł czasu w „Powrocie do przeszłości” – choć skądinąd te dwa, tak odległe jed-

opowieść o każdym z nas – nie tylko o małych dziewczynkach błądzących po na pół baśniowych lasach.

„Mała mama”; reż.: Céline Sciamma;
wyk.: Joséphine Sanz, Gabrielle Sanz;

Francja 2022. 

Mix kultury

PŁYTY

HARRY STYLES – HARRY'S HOUSE

WYD. ERSKINE RECORDS LIMITED



Takiego popu to ja mogę słuchać godzinami. Głos, produkcja, melodia. Wszystko się zgadza. Idealna muzyka zarówno do zabawy, jak i do spędzania czasu w domu. Inspiracje z poprzednich muzycznych epok są rozłożone równomiernie i nie dominują nad nowymi brzmieniami. Harry czuje się jak ryba w wodzie. Polecam!

RITA PAX – PIĘKNO. TRIBUTE TO BREAKOUT

WYD. WŁASNE



Warto sięgać i odkurzać dobre utwory. Tym razem zespół Rita Pax wziął na warsztat utwory grupy Breakout. Nowe aranżacje to nie kopia jeden do jeden, tylko świeży powiew muzyki, która święciła triumfy w Polsce przed wieloma laty. Paulina Przybysz z przyjaciółmi z zespołu przeskoczyła poprzeczkę wysoko ustawioną przez Breakout, którego repertuar nie należy do najłatwiejszych.

ARCADE FIRE – WE

WYD. ARCADE FIRE MUSIC



Arcade Fire to nie jest zespół, którego słucham dniami i nocami, ale zawsze doceniam kompozycje i produkcje muzyczne grupy z Kanady. „WE” to idealna płyta, żeby wyciszyć skołataną nerwy, popłynąć wraz z muzyką i docelowo udać się do krainy, która nie bombarduje nas bezsensownymi bodźcami. Przyjemna muzyka do refleksji oraz podczas spotkań z przyjaciółmi i znajomymi.

FABIJAŃSKI – CUKIER

WYD. DENEKSTBEST



W przypadku Sebastiana Fabijańskiego powiedzenie do trzech razy sztuka sprawdza się w stu procentach. Wierzę, że trzecia płyta aktora umocni jego pozycję na scenie rapowej. Linijki Seby pod względem stylu i liryki są na wysokim poziomie. Nemy dostarczył wachlarz różnorodnych bitów, które nie są sztafpowe i zostają w głowie na dłużej. Płyta przypadła mi do gustu i nie będę rozumiał krytyki tego wydawnictwa, a jeżeli będzie, to przypuszczam, że wyłącznie na podstawie poprzednich płyt i wyrazistego wizerunku rapera. Tak! Rapera! Cukier krzepi! Polecam!

Bartosz Boruciak

KSIĄŻKI

ALEKSIEJ FIEDIAROW, „CZŁOWIEK, KTÓRY SIEDZIAŁ”,

WYDAWNICTWO CZARNE, WOŁOWIEC 2022



W 2013 roku, kiedy Aleksiej Fiediarow był kierownikiem działu śledczego w prokuraturze i szefem zespołu prawnego w dużej korporacji budowlanej, aresztowano go za wręczenie łapówki – jak sam twierdzi, był to zarzut wyssany z palca. Jak pisze autor: „(...) woląłem myśleć o tym, jaki dostanę wyrok. Że go dostanę, co do tego nie miałem wątpliwości. Sprawę karną nakręciła Służba Bezpieczeństwa.

To znaczy, że wyrok jest pewny, pozostaje tylko kwestia wysokości kary. Sędziów gotowych uniewinnić człowieka w sprawie, która zesłała z taśmy produkcyjnej FSB, już nie ma”. Trafiał na trzy lata do kolonii karnej dla byłych pracowników służb. Okazało się, że od czasu Gułagu nie zmieniło się aż tak wiele. Fiediarow spotkał drobnych przestępców, narkomanów, łapówkarzy, niebezpiecznych morderców – i tych, którzy po prostu weszli komuś w drogę albo musieli wziąć na siebie ciężar cudzej winy. Tutaj wszyscy byli równi, przynajmniej na początku, zanim zajęli swoją pozycję w obozowej hierarchii. Bo choć to miejsce na pozór pełne chaosu i absurdu, gdzie „nie wolno, ale można”, gdzie więźniowie dostają jedzenie przeznaczone dla świń i muszą przygotowywać grafik pracy łodówki, tak naprawdę wszystko ma swoją logikę. Im szybciej uda się ją zrozumieć, tym większe szanse na przetrwanie.

O. CYPRIAN MORYC, „KLASZTOR I SZTUKA. ŻYCIE I TWÓRCZOŚĆ S. BERNARDYNKI ANIELI KISIELEWSKIEJ”, WYDAWNICTWO BIAŁY KRUK, KRAKÓW 2022



Siostra Aniela Kisielewska, zmarła przed pięćdziesięcioma laty bernardynka, łączyła w sobie dwa powołania – zakonne i malarskie. Nie zaniedbała żadnego z nich. Realizowała w swej twórczości tematykę głęboko religijną. Nie było zatem rozdźwięku między nią jako artystką i jako siostrą zakonną. Tworzeniu oddawała się z takim samym poświęceniem i zaangażowaniem jak codziennym

obowiązkom zakonnym. Do niedawna siostra Aniela pozostawała mało znana, albowiem dzieła, które wyszły spod jej pędzla, rzadko przekraczały mury klasztorne i świątynne. Ona sama żyła w klasztorze kontemplacyjnym, a więc z dala od świata, oddzielona od niego klauzurą. Współcześnie odkrył siostrę Anielę oraz jej przykrytą welonem anonimowości twórczość bernardyn i jednocześnie znakomity historyk sztuki, ojciec doktor Cyprian Moryc. To jemu zawdzięczamy tę przepiękną, bogato ilustrowaną książkę – ze świetnymi zdjęciami Adama Bujaka, mistrza fotografii sakralnej – która pozwala nam poznać cichą, przepętnioną wielką wrażliwością, uduchowioną i utalentowaną artystkę w habitcie.

Mateusz Kosiński



Tomasz P. Terlikowski

Medytacja o przemijaniu i ojcostwie

Niewiele jest powieści współczesnych, które rzeczywiście można nazwać chrześcijańskimi. I właśnie na jedną z nich – tłumaczoną z języka angielskiego – natrafiłem. I niech nie zwiedzie nas fakt, że jej autorka jest reklamowana jako jedna z ulubionych pisarek Baracka Obamy. Tak może być, ale to w niczym nie odbiera jej znakomitego pióra i teologicznej i chrześcijańskiej głębi.

O jakiej książce mówię? O przetłumaczonej właśnie na język polski pierwszej części czterotomowej sagi Marilynne Robinson, czyli „Gilead”. Ta książka to przepiękna medytacja o wierze i niewierze, o ojcostwie, o człowieczeństwie, o codzienności i o tym, co naprawdę się w życiu liczy. Narracja jest niespieszna, zwrotów akcji – mimo że trudno o nie w niewielkiej społeczności – nie brakuje, choć dotyczą one codzienności i zupełnie zwyczajnego życia.

Marilynne Robinson w „Gileadzie” kreśli obraz niewielkiej społeczności, która – mimo pięknej historii – powoli schodzi ze sceny dziejów. Ukazuje znaczenie wierności korzeniom i celom, ale też otwiera oczy na to, co mamy. Tę opowieść snuje ciężko chory, umierający 76-letni pastor, który pisze list do swojego siedmioletniego synka, a w nim opowiada historię rodziny, wychowuje do mądrej, dojrzałej wiary, ale też zachęca do poszukiwań, i wreszcie ukazuje pogodny, choć wcale nie kolorowy obraz dojrzałości, starości, odchodzenia.

Opowieść dotyczy zarówno historii abolicjonizmu, zaangażowania kolejnych pokoleń tej pastorskiej rodziny w walki o wolność dla Afroamerykanów, jak i sporów wewnętrznych w łonie amerykańskiego protestantyzmu. Ale nie brakuje w niej także spokojnej opowieści o losach jednej rodziny, wspomnień, a wszystko to doprawione jest nutą nostalgii, świadomości przemijania, ujmowane go z ogromną, wcale nie stoicką, a głęboko chrześcijańską akceptacją.

Arcybiskup Rowan Williams przekonywał, że Robinson jest jedną z najwybitniejszych chrześcijańskich (ale wcale nie w wąskim, konfesyjnym sensie) pisarek współczesnych. Nie ma co ukrywać, że niewiele jest powieści, w których w zwyczajne rozmowy wplecione są intuicje czy cytaty z „Institutio Christianae religionis” Jana Kalwina czy Karla Bartha. Autorka polemizuje również miejscami z Ludwikiem Feuerbachem czy z innymi myślicielami ateistycznymi, a także przepięknie ukazuje, na czym polega moc chrześcijańskiego myślenia.

Wszystko to razem sprawia, że mogę z czystym sercem polecić tę książkę, a sam nie mogę się już doczekać następnego tomu cyklu, który jest w pewnym sensie tłumaczeniem przypowieści o miłosiernym Ojcu na język współczesnej prozy. Nie mam już wątpliwości, że jeśli kolejny tom będzie równie dobry, jak poprzedni, to będzie to uczta duchowa i literacka. **S**



Fot. T. Gutry (3)

20 czerwca w Centrum Sztuki Współczesnej Zamek Ujazdowski odbył się wernisaż instalacji **Wojciecha Korkucia** pt. „Pierwszy transport”. Wystawę odwiedził nasz fotoreporter Tomasz Gutry.

Barbara Michałowska



Barbara
Wojnarowska-
Gautier



Wojciech Korkucia
(z prawej)

Projekt Wojciecha Korkucia to artystyczna opowieść o grupie 728 Polaków, którzy zginęli w obozie w Auschwitz. Instalacja jest kontynuacją projektu artysty z 2020 roku, do którego inspirację zaczerpnął z rozmowy z Barbarą Wojnarowską-Gautier, była więźniarką obozu koncentracyjnego Auschwitz i ofiarą eksperymentów Josefa Mengelego.

Instalację można oglądać do 14 sierpnia 2022 roku. **S**



Tadeusz Płużański

Odrąbać rękę, ukryć szczątki

29 czerwca 1956 r., po pacyfikacji robotniczych protestów w Poznaniu, premier Józef Cyrankiewicz stwierdził: „Każdy prowokator czy szaleniec, który odważy się podnieść rękę przeciw władzy ludowej, niech będzie pewny, że mu tę rękę władza ludowa odrąbie w interesie klasy robotniczej”.

Urodzony w 1911 r. w Tarnowie, przedwojenny socjalista, powojenny komunista, pięciokrotny premier w latach 1947-1952 i 1954-1970. Wielu zadaje sobie pytanie, kiedy Cyrankiewicz zdradził? Zapewne już przed 1939 r., bo w KL Auschwitz (ujęty w kwietniu 1941 r. przez Gestapo w Krakowie) był członkiem kierownictwa organizacji Kampfgruppe Auschwitz – skupiającej komunistów z różnych krajów, przede wszystkim Austrii. I... obozowym donosicielem Gestapo, o czym Pilecki wiedział.

Po wyjściu z niemieckich obozów Cyrankiewicz wrócił do PPS – ale już tej koncesjonowanej przez komunistów. Najpierw – w listopadzie 1946 r. – został członkiem komunistycznego Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej. Potem – w lutym 1947 r. – po sfałszowanych przez komunistów wyborach – premierem komunistycznego rządu.

Rotmistrza Witolda Pileckiego komunistyczna bezpieka aresztowała trzy miesiące później – w maju 1947 r. – i to właśnie Józef Cyrankiewicz może być kluczem do tragedii polskiego oficera wywiadu, ochotnika do Auschwitz.

W PRL to właśnie Cyrankiewicz miał być organizatorem konspiracji w KL Auschwitz. Jeszcze w latach 90. w obozowym muzeum widniało jego zdjęcie, a o Pileckim – prawdziwym twórcy ruchu oporu wśród więźniów – nie było ani

słowa. Jeszcze w styczniu 2005 r., podczas obchodów 60. rocznicy wyzwolenia KL Auschwitz, prezydent Aleksander Kwaśniewski, mówiąc o więźniach-bohaterach, wymienił Cyrankiewicza, „zapominając” o rotmistrzu.

A Cyrankiewicz był wystarczająco wpływowy, aby uratować rotmistrza przed śmiercią. W latach 80. Zofia Optułowicz poszła do niego, aby pomógł odnaleźć grób ojca. Kiedy powiedziała, że jest córką Witolda Pileckiego, Cyrankiewicz zapytał: „Kto to jest?”.

Eleonora Ostrowska, kuzynka i łączniczka rotmistrza, wspominała: – Któregoś dnia przyszło do mnie dwóch panów. Prosiłi, abym wydała im pamiątnik i wszystkie rzeczy Witolda. Zgodziłam się, bo pokazali upoważnienie z oryginalnym podpisem Pileckiego. Nie wiedziałam wówczas, że jest już na UB. Potem zrozumiałam, że w pamiątniku mogły być materiały podważające rolę Cyrankiewicza w obozie.

Pilecki z innymi więźniami ubeckiej katowni przy ul. Rakowieckiej w Warszawie porozumiewał się alfabetem Morse’a. Zbigniewowi Nowosadowi, członkowi Stronnictwa Narodowego, wystukał, że jego archiwum oświęcimskie przejął Cyrankiewicz, i dlatego on, Pilecki, „będzie musiał umrzeć”.

Józefa Cyrankiewicza, po śmierci 20 stycznia 1989 r., pochowano w Alei Zasłużonych Powązek Wojskowych w Warszawie. Szczątków rtm. Witolda Pileckiego – zrzuconych po zamordowaniu 25 maja 1948 r. do bezimiennego dołu śmierci na tych samych Powązkach – do dziś nie udało się zidentyfikować. **S**

HISTORIA

Kartka z kalendarza. **28 CZERWCA** zdarzyło się:

1900 – Austro-węgierski następca tronu Franciszek Ferdynand Habsburg rzekł się pretensji do tronu przez jego przyszłą żonę hrabinę Zofię von Chotek i ich przyszłe dzieci, w zamian za zgodę cesarza Franciszka Józefa I na zawarcie małżeństwa. Czternaście lat później tego samego dnia następca tronu i jego żona zostali zastrzeleni w Sarajewie, co stało się bezpośrednią przyczyną wybuchu I wojny światowej.

Czarny czwartek



▼
Czołgi na opustoszałym
placu Stalina

To pierwszy **na taką skalę** bunt w powojennej Polsce. Również pierwszy tak krwawo stłumiony. Ale gdyby nie Czerwiec 1956 roku, być może nie byłoby Czerwca 1976, a potem Lipca i Sierpnia 1980 roku.

| Barbara Michałowska |

Rodzice kolegów pracowali w zakładach Cegielskiego. Od dłuższego czasu mówiono, że coś się szykuje, że ludzie się buntują, że żądają godnego życia – wspominał w 2017 roku Jerzy Majchrzak, uczestnik wydarzeń.

Iskra

Dla pracowników Zakładu Przemysłu Metalowego im. J. Stalina (wcześniej Cegielskiego), iskrą do wystąpień były nieprawidłowości w wypłatach wynagrodzeń, a także podwyższenia planu. Pracownicy domagali się przede wszystkim zaprzestania pobieranego przez trzy lata podatku od więcej zarabiających przodowników pracy i pracowników akordowych. Ustalenia w Ministerstwie Przemysłu Maszynowego i Centralnej Radzie Związków Zawodowych nie przyniosły spodziewanych przez załogę rezultatów.

„W czwartek, 28 czerwca 1956 roku, o godz. 6.30 uruchomiono główną syrenę w Zakładach im. Józefa Stalina Poznań (ZISPO – ówczesna nazwa Zakładów Przemysłu Metalowego Hipolita Cegielskiego). Dla zgromadzonych w nich robotników – niezadowolonych ze swojej sytuacji bytowej, rozczarowanych pogarszającymi się warunkami pracy i ignorowaniem ich żądań przez władze – był to sygnał do rozpoczęcia manifestacji” – pisze Agnieszka Łuczak w tekście na temat wystąpień.

– Ci, którzy byli na pierwszej zmianie, nie poszli do domu. Ci, którzy byli na drugiej zmianie, zostali. I doszli do wniosku, że wychodzą na ulicę – wspominał Jerzy Majchrzak. I ciągnął: – Wracałem wówczas z kościoła. Stały tramwaje.

Ludzie szli ulicami. Ale zdziwiło mnie to, że szli, śpiewając pieśni patriotyczne. I krzyczeli: „Chodźcie z nami, idziemy na plac Stalina”.

Inni świadkowie wspominali, że na czele pochodu Cegielskiego szły kobiety pracujące na kamieniu przy szlifowaniu ręcznym pudeł wagonów. „Obdarte, wychudzone, w wykoślawionych drewniakach – wyglądały jak prawdziwe katorżnice. Za nimi pracownicy montażu i spawacze.

Szliśmy spokojnie, bez żadnych okrzyków” – cytuje jednego z uczestników Agnieszka Łuczak. Wkrótce do manifestantów dołączają pracownicy m.in. Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego, Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego,

Poznańskich Zakładów Przemysłu Odzieżowego im. Komuny Paryskiej, Zakładów Graficznych im. Marcina Kasprzaka, Poznańskiej Fabryki Maszyn Żniwnych i Wielkopolskiej Fabryki Urządzeń Mechanicznych „Wiepofama”. W pochodzie do Prezydium Miejskiej Rady Narodowej bierze udział niemal 100 tys. mieszkańców Poznania.

Śpiewali pieśni patriotyczne i religijne, wznosili hasła: „My chcemy chleba”, „Jesteśmy głodni”, „Precz z wyzyskiem świata pracy!”, „Chcemy wolnej Polski”. Chcą rozmawiać z premierem Józefem Cyrankiewiczem. Nie satysfakcjonowały delegacji protestujących ani rozmowy z przewodniczącym Prezydium MRN Franciszkiem Frąckowiakiem, ani z sekretarzem propagandy KW PZPR Wincentym Krašką. „Część manifestantów weszła do MRN, inni demonstranci wtargnęli do budynku KW PZPR, gdzie pozrywali czerwone flagi i wywiesili tablice

z hasłami. Kolejna grupa wdarła się do budynku Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej i nakłaniała milicjantów do wzięcia udziału w manifestacji. Pogłoska o aresztowaniu członków delegacji robotniczej spowodowała, że spokojny dotąd tłum rozpoczął atak na więzienie przy ul. Młyńskiej w celu uwolnienia rzekomo aresztowanych delegatów” – pisze Agnieszka Łuczak.

Wybuch

Część demonstrantów przeszła przed budynek Wojewódzkiego Urzędu ds. Bezpieczeństwa Publicznego. To tam padły pierwsze strzały. Rozpoczęła się krwawa część wystąpień i ich pacyfikacji. Ludzie zdobyli dostęp do broni, przez wiele godzin oblegali gmach Urzędu. Rozpoczęły się starcia, które następnie trwały przez całą noc. „Przez całą noc gmach był ostrzeliwany ze stanowisk ogniowych. Uzbrojone grupy demonstrantów rozbrajały w ciągu dnia komisariaty MO w Poznaniu i okolicznych miejscowościach w celu zdobycia dodatkowej broni i amunicji” – pisze Agnieszka Łuczak.

Następnego dnia do miasta przybyło 10 tys. żołnierzy. Mieli do dyspozycji m.in. 360 czołgów. Sytuacja manifestantów stała się beznadziejna. Bunt szybko stłumiono. Zginęło w jego trakcie ok. 60 osób, niemal 600 zostało rannych. Wieczorem w radiowym przemówieniu Józef Cyrankiewicz wygłosił słowa, które potwierdzały zamysł władzy, by za wszelką cenę zdusić bunt. Powiedział: „Każdy prowokator czy szaleniec, który odważy się podnieść rękę przeciw władzy ludowej, niech będzie pewny, że mu tę rękę władza ludowa odrąbie!”.

Pisząc artykuł, korzystałam z tekstu Agnieszki Łuczak „Czerwiec 1956” na: www.polskiemiesiace.ipn.gov.pl oraz ze wspomnień Jerzego Majchrzaka na: www.historiamowiona.poznan.pl. 

DLA PRACOWNIKÓW
ZAKŁADU PRZEMYSŁU
METALOWEGO IM. J. STALINA
(WCZEŚNIEJ CEGIELSKIEGO)
ISKRA DO WYSTĄPIEŃ
BYŁY NIEPRAWIDŁOWOŚCI
W WYPŁATACH
WYNAGRODZEŃ, A TAKŻE
PODWYŻSZENIA PLANU.

Poznańskich Zakładów Przemysłu Odzieżowego im. Komuny Paryskiej, Zakładów Graficznych im. Marcina Kasprzaka, Poznańskiej Fabryki Maszyn Żniwnych i Wielkopolskiej Fabryki Urządzeń Mechanicznych „Wiepofama”. W pochodzie do Prezydium Miejskiej Rady Narodowej bierze udział niemal 100 tys. mieszkańców Poznania.

Śpiewali pieśni patriotyczne i religijne, wznosili hasła: „My chcemy chleba”, „Jesteśmy głodni”, „Precz z wyzyskiem świata pracy!”, „Chcemy wolnej Polski”. Chcą rozmawiać z premierem Józefem Cyrankiewiczem. Nie satysfakcjonowały delegacji protestujących ani rozmowy z przewodniczącym Prezydium MRN Franciszkiem Frąckowiakiem, ani z sekretarzem propagandy KW PZPR Wincentym Krašką. „Część manifestantów weszła do MRN, inni demonstranci wtargnęli do budynku KW PZPR, gdzie pozrywali czerwone flagi i wywiesili tablice

CO W ZWIĄZKU

NSZZ
Solidarność

MARCIN KRZESZOWIEC

DELEGACI obradowali w Lublinie



Fot. arch. Regionu Środkowo-Wschodniego NSZZ „S”

XXXII Walne Zebranie Delegatów Regionu Środkowo-Wschodniego NSZZ „Solidarność” obradowało 21 czerwca na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim Jana Pawła II.

Najważniejszym punktem spotkania była prezentacja książki pt. „Zobowiązujące dziedzictwo Lubelskiego Lipca 1980”. Uzupełniono również skład Zarządu Regionu o dwie panie: Marzenna Chlebow-

ska – Tomaszów Lubelski, i Helena Nieradko – Hrubieszów.

Delegaci przyjęli również uchwały i stanowiska dotyczące m.in. ochrony ludzi pracy, sprawiedliwego traktowania, godnego wynagrodzenia za pracę. Związkowcy Regionu Środkowo-Wschodniego postanowili zastrzec sobie prawa autorskie do używania nazwy Lubelskiego Lipca 1980, odniesiono się również

do kontrowersyjnych kwestii związanych z organizacją tegorocznych obchodów Lubelskiego Lipca 1980 lubelskich kolejarzy. W kontekście rosyjskiej napaści na Ukrainie potępiono niczym nieuzasadnioną agresję i wyrażono poparcie dla Ukrainy. Praca Zarządu Regionu została oceniona pozytywnie, o czym świadczyło udzielone absolutorium przez niemal wszystkich delegatów. **S**

PIOTR DUDA SPOTKAŁ SIĘ Z NIEPEŁNOSPRAWNYMI I NIEWIDOMYMI Z „S”

W środę, 22 czerwca, odbyło się spotkanie Piotra Dudy z przedstawicielami Krajowej Sekcji Osób Niepełnosprawnych i Krajowej Sekcji Osób Niewidomych NSZZ „Solidarność”. Rozmowy dotyczyły negocjacji z przedstawicielami rządu oraz rzecznikiem ds. osób niepełnosprawnych, które odbędą się w najbliższych tygodniach. Solidarność przedstawi w ich trakcie swoje postulaty, z których najważniejszy

to zwiększenie dofinansowania do wynagrodzeń dla pracowników z niepełnosprawnościami. Związek chciałby, aby przedstawione propozycje zostały uwzględnione w planach budżetowych na przyszły rok. Istotne jest również, aby rządzący zobowiązali się do ewentualnego spełnienia sugestii jeszcze przed wyborami parlamentarnymi.

Jednym z istotnych tematów była również kwestia zakładów pracy chronionej i konieczności ich istnienia. – Osoby niepełnosprawne czują się w tym środowisku świet-

nie, organizują sobie nie tylko pracę, ale także życie poza nią, spotykają się, wymieniają doświadczeniami. To nierealne, aby otwarty rynek pracy przyjął wszystkich niepełnosprawnych, dlatego tak ważne jest, żeby instytucje, w których takie osoby mogą pozostać aktywne zawodowo, istniały i rozwijały się – mówił Stanisław Domański, zastępca przewodniczącego Krajowej Sekcji Osób Niewidomych.

– Wszyscy walczymy o to samo: o dobro pracowników zrzeszonych w związkach. Chcę Wam podzięk-



Fot. M. Żeglirski

„Najlepsza rehabilitacja to rehabilitacja przez pracę. Pieniądze, którymi rząd wspiera przedsiębiorstwa, są po to, żeby niepełnosprawnym pomagać, i to na Was mają zostać wydane”.

Piotr Duda w czasie spotkania z Krajową Sekcją Osób Niepełnosprawnych i Krajową Sekcją Osób Niewidomych NSZZ „S”, 22 czerwca 2022 r.

kować za to, że jesteście i że Wam się chce, po prostu. Wielu całkowicie sprawnych związkowców nie ma ochoty działać, trwa. Wy przeciwnie – mimo trudności jesteście, działacie, widać Was. Jestem Wam za to wdzięczny – mówił, dziękując obecnym za przybycie, przewodniczący Solidarności.

PROTEST PRACOWNIKÓW MORZA BAŁTYCKIEGO WE WŁADYSŁAWOWIE

Związkowcy z Solidarności 15 czerwca przeprowadzili akcję protestacyjną polegającą na blokowaniu przez kilka godzin we Władysławowie drogi prowadzącej na Półwysep Helski.

Demonstranci przemieszczali się przez przejścia dla pieszych i nie przepuszczali aut. Przejechać mogły jedynie pojazdy uprzywilejowane z włączonymi sygnałami świetlnymi i dźwiękowymi.

Pracownicy Morza Bałtyckiego domagają się godnych warunków odejścia z zawodu rybaka; godziwego odszkodowania, które umożliwi im stworzenie nowych miejsc pracy oraz spłatę zaciągniętych kredytów. Skarżą się, że ze strony rządu nie ma recepty na trwałe odebranie im łowisk, ani programu rekompensat za brak możliwości prowadzenia działalności.

– Od kilku lat dobijamy się o program pomocowy, a przynajmniej o rzeczowy dialog. Odbijamy się od drzwi – zaznaczył Michał Niedź-

wiecki, przewodniczący Komisji Międzyzakładowej NSZZ „Solidarność” Pracowników Morza Bałtyckiego, która zrzesza rybaków, armatorów i pracowników od Gdańska i Gdyni, przez Hel, Władysławowo, Ustkę, Łebę, Darłowo, po Kołobrzeg.

Rozstrzygając spór kompetencyjny, czy za rybołówstwo odpowiedzialne jest Ministerstwo Rolnictwa, czy Ministerstwo Infrastruktury, Krzysztof Dośła, przewodniczący Zarządu Regionu Gdańskiego NSZZ „Solidarność” przypominał sekretarzom stanu na ministerialnym spotkaniu, że na połów organizmów morskich dla organizatora zawodów na prowadzenie połowów z brzegu, jak i armatora statku pozwolenia wydaje Główny Inspektorat Rybołówstwa Morskiego, jednostka organizacyjna Ministerstwa Rolnictwa i Rozwoju Wsi.

Rybacki i armatorzy kutrów pracujący na Bałtyku domagają się odszkodowań za rezygnację z połowów, za likwidację oraz trwałe wycofanie jednostek rybołówstwa rekreacyjnego i komercyjnego, gdyż wprowadzono zakaz połowu dorszy (od stycznia 2020 r.) i łososia (2022 r.). Chcą rekompensaty dla załóg za utratę miejsc pracy.

– Sytuacja, w której się znaleźliśmy, i brak jakichkolwiek rozwiązań dla sektora rybołówstwa zmusza nas do rozpoczęcia przygotowań do akcji protestacyjnej. Liczyliśmy na zrozumienie naszej tragicznej sytu-

acji. Kilka tysięcy rodzin z dziada pradziada żyło z pracy na morzu. Rząd nie zadbał o zabezpieczenie naszych warsztatów pracy, z których utrzymywaliśmy swoje rodziny – apelowali związkowcy do ministra rolnictwa.

PODWYŻKI DLA PRACOWNIKÓW PKP PLK

Podpisaniem porozumienia zakończyło się spotkanie 2 czerwca 2022 r. zarządu PKP Polskie Linie Kolejowe z przedstawicielami związków zawodowych. Stronę pracodawcy reprezentował prezes Zarządu PKP PLK Pan Ireneusz Merchel, natomiast w imieniu NSZZ „Solidarność” protokół ustaleń ws. wdrożenia podwyżki płac podpisał Henryk Sikora, przewodniczący Sekcji Zawodowej Infrastruktury Kolejowej NSZZ „Solidarność”.

Od 1 lipca 2022 r. (wypłata do 10 sierpnia) 38 tysięcy pracowników PKP PLK S.A. otrzyma podwyżkę w kwocie średnio 520 zł do wynagrodzenia zasadniczego, co z pochodnymi da sumę około 817 zł brutto. Porozumienie określa najniższą kwotę wzrostu wynagrodzenia zasadniczego na 250 zł oraz jego maksymalną wysokość ustaloną na poziomie 800 zł (ewentualna wyższa podwyżka ma zawierać uzasadnienie przesłane do Biura Spraw Pracowniczych Centrali PLK). Wysokość podwyżki jest najwyższa w historii PLK.

M.K.

Kalendarium

Solidarności

1.07.1982 – w Brukseli powstaje Biuro Koordynacyjne NSZZ „Solidarność” za Granicą. Głównym jego zadaniem jest reprezentowanie Solidarności w kontaktach z międzynarodowymi centralami związkowymi

XXXIII WALNE ZEBRANIE DELEGATÓW REGIONU DOLNY ŚLĄSK NSZZ „SOLIDARNOŚĆ”

Powalczyć o świadomość członków Związku



Fot. M. Żeglinski

Redakcja „Tygodnika Solidarność” gościła we Wrocławiu, gdzie odbyło się XXXIII Walne Zebranie Delegatów Regionu Dolny Śląsk NSZZ „Solidarność”.

| Mateusz Kosiński |

WZD poprzedziła Msza św. polowa. – Droga Kościoła i droga NSZZ „Solidarność” wiedzie przez jedną ścieżkę wyzna-

czoną przez wspólne wartości. Póki ta droga będzie wspólna, możemy być spokojni o przyszłość Solidarności. Póki będziecie szli drogą Ewan-

gelii, którą wytycza sam Chrystus, wierzę w to głęboko, że możemy być spokojni o przyszłość Związku, o to, co ten Związek będzie miał czyścić. Popatrzcie chociaż na Waszego patrona, bł. ks. Jerzego Popiełuszkę, on wytrwał na drodze Ewangelii do końca. Po ludzku rzecz biorąc, przegrał, bo stracił swoje życie. Jednak wytrwał w wierności tym wartościom, którym tak bardzo gorąco



Fot. M. Żegliński (2)

na naszym dzisiejszym święcie. Zapraszam tutaj osoby, którym pragnę podziękować za współpracę. W naszej działalności stykamy się na różnych płaszczyznach z różnymi osobami. My jesteśmy z jednej strony, prezesi, dyrektorzy, marszałkowie, wojewodowie są z drugiej strony. To niezwykle ważne, bo jeżeli obie strony dążą do tego, żeby znaleźć drogę dialogu, w duchu solidarności, w duchu szacunku wzajemnie do siebie, to znajdą się rozwiązania, które są akceptowalne. Tego wszyscy sobie życzymy w naszych zakładach pracy, w każdym miejscu, gdzie funkcjonują działacze Solidarności. Oczywiście tak nie jest wszędzie, dlatego pozwoliłem sobie zaprosić osoby, z którymi mamy takie relacje i taki prowadzimy dialog. Dziękuję za to, że odpowiedzieliście pozytywnie na nasze zaproszenie – usłyszeliśmy.

W trakcie zebrania udało nam się porozmawiać z przewodniczącym Kimso. – Na Dolnym Śląsku dzieje się dużo. To region, w którym mamy różnorodność, jeśli chodzi o branżę przemysłową, występują niemal wszystkie może poza górnictwem, chociaż ono może wróci, prowadzone są bowiem rozmowy odnośnie do antracytu w Nowej Rudzie. Mamy dużą branżę motoryzacyjną, zakłady

wytwórcze, mocną służbę zdrowia, oświatę. Nie możemy narzekać na brak problemów, na brak pracy. Zawsze w jakiejś branży coś się dzieje. Oczywiście jest trudnym elementem to, że są zakłady, w których pracodawca nie może pochwalić się dialogiem społecznym. Poświęcamy temu szczególną uwagę. To jeśli chodzi o dzień codzienny – zaznaczył przewodniczący, który opowiedział nam również o zadaniach na przyszłość. – Jeśli chodzi o zamierzenia, z którymi weszliśmy w tę kadencję, które zostały nam odroczone w czasie przez pandemię, to jest to praca nad strategią regionu. Jesteśmy jedynym regionem w kraju, który ma strategię rozwoju Związku. Jesteśmy po pierwszym etapie, po ustaleniu misji, naszym zadaniem jest osiągnięcie za dziesięć lat 35 000 świadomych członków Związku. Podkreślam tu słowo „świadomy”. Nie sama ilość jest istotna, ale właśnie świadomość. Teraz budujemy plan operacyjny, jesteśmy w trakcie. Dlaczego przerwała nam pandemia? Padały głosy, że można ją zbudować małym zespołem, np. prezydium, ale na tym polega dobre budowanie strategii, żeby zaangażować w nią jak największą liczbę osób, po to, żeby ci, którzy ją zbudują, ją realizowali. To nie przewodniczący regionu będzie ją realizował, tylko cała struktura, jeśli chodzi o dany podmiot, w tym przypadku Region Dolny Śląsk. Położyliśmy nacisk na to, żeby w takich gronach kilkudziesięcioosobowych na wyjazdowych spotkaniach to tworzyć. Niestety pandemia to opóźniała. Udało nam się przejść pierwszy etap, jesteśmy bardzo zaawansowani, jeśli chodzi o drugi. Myślę, że niebawem będziemy mieli zakończoną strategię. To pewien plan, zadanie na przyszłość, na dziesięć lat. Będzie ona naszym priorytetem, zadaniem, celem – podkreślił Kazimierz Kimso. **S**

chciał służyć – powiedział w homilii duszpasterz dolnośląskiej Solidarności ks. kanonik Krzysztof Hajdun.

Licznych gości honorowych – samorządowców, prezesów i dyrektorów instytucji, przewodniczących sąsiednich regionów przywitał Kazimierz Kimso, przewodniczący Regionu Dolny Śląsk NSZZ „Solidarność”. – Bardzo dziękuję, że zaszczytili nas państwo obecnością

Integracja w Spale



Dużo radości na drobnych, dziecięcych buziach. Sporo uśmiechu również wśród dorosłych. To **namiastka normalności** w niezbyt normalnych czasach. W należącym do Solidarności hotelu Savoy w Spale odbył się piknik integracyjny dla przyjętych przez nasz związek gości z Ukrainy.

| Mateusz Kosiński |

Głównym organizatorem wydarzenia był Region Ziemia Łódzka NSZZ „Solidarność”. – To piknik wszystkich gości z Ukrainy z całej spółki DOMS. Do Spały przyjechali również goście z Jarnołtówka, którzy przybyli do nas już w niedzielę i zostaną do środy. Przyjechało 130 osób, część jest zakwaterowana na terenie naszego ośrodka, większa część w zaprzyjaźnionym ośrodku. Goście zwiedzali Spałę, wspólnie się integrowali. Dziś wszyscy razem bawią się na pikni-

ku rodzinnym z wieloma atrakcjami – dmuchańcami, zjeżdżalnią, malowaniem buzi, popcornem, watą cukrową, muzyką – zaznacza Marta Koziół, dyrektor ośrodka w Spale.

Przyjezdni nie ukrywają zadowolenia z wizyty. W Spale rozmawiam z panią Nadią i jej dwiema nastoletnimi siostrzenicami – Viktorią i Aloną. Kobiety wyjechały z Chersonia 19 kwietnia, pierwszym etapem podróży była 12-godzinna jazda przez liczne punkty kontrolne do Winnicy, gdzie spędziły kilka dni, by dalej ruszyć

do Polski. Panie bezpieczne miejsce odnalazły w hotelu „Ziemowit” w Jarnołtówku. – Kuchnia jest bardzo dobra, personel hotelu jest bardzo miły, a pani kierownik martwiła się o nas jak o swoje dzieci, często do nas dzwoniła podczas podróży – słyszę. Paniom podoba się wycieczka do Spały, chwalą świeże powietrze i atrakcje dla dzieci. – Na Ukrainie po wybuchu wojny dzieci nie miały możliwości normalnie się bawić, siedziałyśmy w schronach jak w więzieniu, gdzie było chłodno i nie było jedzenia – do-



Marta Kozieł, dyrektor ośrodka w Spale,
i Karol Wagner, dyrektor operacyjny
spółki DOMS

Fot. M. Żeglinski (4)

daje pani Nadia. Również młodziutkie Viktoria i Alona dobrze odnajdują się w Jarnołtówku. – Świetnie nas karmią, a ja jestem łasuchem – mówi z uśmiechem Viktoria, która chwali liczne atrakcje, jakie ma w Jarnołtówku – rowery, basen, wycieczki w góry. Viktoria czeka na ukraińską maturę i chce podjąć studia. Alona zaczyna naukę w technikum. Dziewczyny tęsknią za rodziną, z którą kontakt jest utrudniony przez działania Rosjan, którzy wyłączają ukraińską sieć telefoniczną.

Przełamać nudę dnia codziennego

Największą radość z festynu mają małe dzieci. – Bawimy się świetnie, dzieci mają wiele atrakcji, a Spała jest piękna. Cieszymy się, że jesteśmy tak dobrze przyjęci w Polsce, a tego typu wyjazdy pozwalają oderwać się trochę od problemów – słyszę od mamy dwóch kilkulatnich córeczek, która na co dzień schronienie odnalazła w ośrodku Solidarności w Jarnołtówku.

– Z jednej strony zauważyliśmy budowanie zażyłości między samymi gośćmi, jak i między gośćmi a pracownikami spółki DOMS. Z drugiej strony gasnący duch wyzwań, które utrzymywałyby gości w wysokiej kondycji intelektualnej.

Po konsultacji z psychologami i terapeutami stwierdziliśmy, że niezbędne byłoby wygenerowanie wydarzenia, które by naszych gości nieco zaabsorbowało. Dzięki wsparciu regionów łódzkiego i opolskiego udało się organizować jednodniowe wycieczki, jednak przekaz ze strony naszych psychologów był jasny – jeśli jest możliwość zorganizowania wyjazdu dwu-, trzydniowego, to dla tych osamotnionych kobiet z dziećmi byłoby to świetnym przełamaniem nudy dnia codziennego. To świetne odsapnięcie od szesnastu metrów kwadratowych pokoju, w których panie od trzech miesięcy spędza-

ją czas. Dzięki wsparciu związku udało się to zorganizować – zaznacza Karol Wagner, dyrektor operacyjny spółki DOMS.

Ilu gości przebywa w naszych ośrodkach? – W Spale na ten moment przebywa ponad 160 uchodźców, 150 przebywa w Jarnołtówku i około 30 osób w Zakopanem. Wciąż przybywają nowe osoby, głównie z okolic Charkowa i innych terenów blisko frontu. Obserwu-

jemy rodzinne związki z osobami, które już u nas mieszkają. Można wnioskować, że nasi goście czują się zaopiekowani i bezpieczni, stąd sprowadzają kolejnych członków swojej rodziny. Kilka osób wyjechało dalej, kilkanaście wróciło na Ukrainę – mówi Marta

PO KONSULTACJI Z PSYCHOLOGAMI I TERAPEUTAMI STWIERDZILIŚMY, ŻE **NIEZBĘDNE** BYŁOBY WYGENEROWANIE WYDARZENIA, KTÓRE BY NASZYCH GOŚCI NIECO ZAABSORBOWAŁO.

Kozieł, która dodaje, że dziękuje za wszelkie wsparcie płynące z różnych regionów. – Musimy przygotować się na prawdziwy maraton, a nie na sprint. Ta pomoc będzie jeszcze długo potrzebna – podkreśla.

Trudne decyzje

W Spale spotkaliśmy związkowców z Regionu Dolny Śląsk, którzy do ośrodka przywieźli kolejny transport darów. – Po wybuchu wojny na Ukrainie nasz region czynnie włączył się w pomoc gościom w Jarnołtówku i w Spale, pierwszy transport artykułów chemii gospodarczej pojechał



do Jarnołówka, drugi do Spale, ostatnio po prośbie pani dyrektor przewodniczący zarządu regionu zadziałał i dziś przyjechaliliśmy z kolejnym transportem. Przywieźliśmy płyny do prania, płukania, szampony, mydła. Wszystko do zachowania czystości. Artykuły pochodzą od darmowego darczyńcy, który wspiera nas od wielu lat – mówi nam Grzegorz Makul, sekretarz Regionu Dol-

▼
**Piknik
integracyjny**

ny Śląsk NSZZ „Solidarność”.

– Mamy przykłąd gości z Cher-

sonia, którzy tracą nieruchomości. Miasto nie zostało mocno zniszczone, natomiast mieszkania naszych gości są zajmowane przez wojskowych rosyjskich. Te mieszkania zostały opuszczone dość nagle, często pozostały rzeczy osobiste, pochowane rzeczy wartościowe, pamiątki rodzinne, a na stole niedopita kawa. Część z nich

zastanawia się, czy nie przebiegać się przez front i nie próbować wrócić, zarządcy nieruchomości mają bowiem obowiązek pod groźbą zesłania zgłaszać pustostany do magistratu, by były zajmowane przez wojskowych. To destrukcyjnie wpływa na dalszą przyszłość naszych gości. To dla nas trudne jako gospodarzy, bo uznajemy się nie za hotelarzy, a za gospodarzy, którzy przyjmują na siebie odpowiedzialność ugoszczenia najbliższych sąsiadów – opowiada Karol Wagner. – Mamy informację od jednej z pań z Jarnołówka, która mówi, że wraca z trójką dzieci do namiotu do ogródka przy bloku, którego nie ma. Chce być przy mężu, chce być na miejscu i próbować odbudowywać dom – kontynuuje dyrektor operacyjny spółki DOMS. – To, co robimy, ma w dużej mierze w naszych sercach oddźwięk tego, co chcielibyśmy, by się wydarzyło, gdyby front przesunął się o jedną granicę na Zachód. Tak, byśmy mogli walczyć o nasz kraj, wiedząc, że za granicą inny hotelarz podejmie nasze żony i dzieci w tak godny, bezpieczny socjalnie sposób, który możemy zagwarantować dzięki ciężkiej pracy naszych kolegów i koleżanek, ale także wsparciu finansowemu NSZZ „Solidarność” oraz licznych firm – słyszę.

Dobro idzie z różnych stron

Jak goszczące w Spale Ukrainki radzą sobie z asymilacją? – Panie bardzo chętnie uczestniczą w zajęciach zumby czy zajęciach języka polskiego, które są organizowane zdalnie. W Spale funkcjonują cztery grupy podzielone wiekowo. Panie wiedzą, że to dla nich furtka do otrzymania lepszej posady. Większość z nich nie pracuje w swoich zawodach. Prawniczki są pokojowymi. Spała to miasteczko



turystyczne, trwa sezon wysoki, praca jest dostępna, tyle że często poniżej ich kwalifikacji lub niezgodna z nimi. Co warto zaznaczyć – bardzo często zarobki, czy fundusze z 500 plus lub z ON-Z-u, są wysyłane mężom, ojcom

ny, rozpoczynamy wakacje. Dzieci przestają uczyć się stacjonarnie i zdalnie. Pojawi się dużo wolnego czasu dla dzieci, który będzie trzeba wypełnić. Cały czas pojawiają się również nowi goście – tylko w tym tygodniu spodziewamy się

Związkowcy z Regionu Dolny Śląsk z przywiezionymi darami

– Wyzwaniem jest też to, że nasze obiekty wciąż funkcjonują komercyjnie. Poza 350 obywatelami Ukrainy przyjmujemy ponad tysiąc obywateli Polski, którym chcemy zaproponować najlepsze możliwe z wakacji, mieszając nieco te dwa światy. Sami Ukraińcy nam komunikują, że chcą widzieć gości z Polski, bo przywożą normalność. Dla Polaków to trochę edukacyjny model komunikacji, bo dowiadują się u źródła, jak to na-

prawdę wygląda. To dobro idzie z różnych stron – kończy Karol Wagner. **S**

TO, CO ROBIMY, MA W DUŻEJ MIERZE W NASZYCH SERCACH ODDŹWIĘK TEGO, CO **CHCIELIBYŚMY**, BY SIĘ WYDARZYŁO, GDYBY FRONT PRZESUNĄŁ SIĘ O JEDNĄ GRANICĘ NA ZACHÓD.

na Ukrainę – opowiada Marta Kozieł. Wkrótce pojawią się nowe wyzwania. – Kończy się rok szkol-

około 20 osób, tak więc cała droga będzie musiała zostać powtórzona – dodaje.



Fot. T. Gutry

Posiedzenie Rady Krajowego Sekretariatu Przemysłu Spożywczego NSZZ „Solidarność”

Odświętnie i roboczo

Barbara Michałowska

PODZAS WTORKOWEGO SPOTKANIA W WARSZAWIE wręczono medale „Stulecia Odzyskanej Niepodległości” oraz „Zasłużony dla Krajowego Sekretariatu Przemysłu Spożywczego NSZZ «Solidarność»”. Przewodniczący Krajowego Sekretariatu Przemysłu Spożywczego NSZZ „Solidarność” Zbigniew Sikorski rozpoczął je słowami: – Witam na spotkaniu uroczystym, ale i roboczym.

Uroczystym, bo podczas zebrania wręczono medale „Zasłużony dla Krajowego Sekretariatu Przemysłu Spożywczego NSZZ «Solidarność»”. Otrzymali je Franciszek Sójka oraz pośmiertnie Małgorzata Sokalska (medal odebrał

jej mąż), a także Bogdan Duda (w jego imieniu medal odebrał Jan Hałas).

– W imieniu Rady Sekretariatu pozwolę sobie przypomnieć, że

”

Cieszę się, że kolejne osoby należące do naszego Sekretariatu zostały uhonorowane medalami.

ZBIGNIEW SIKORSKI

25 stycznia w Kruszwicy podjęta została decyzja o przyznaniu odznaczeń „Zasłużony dla Krajowego Sekretariatu Przemysłu Spożywczego

go NSZZ «Solidarność»” trzydziestu osobom. Kilka z nich medal odbierze dziś – mówił podczas spotkania przewodniczący Zbigniew Sikorski.

– Z Sekretariatem jestem związany uczuciowo. Byłem w nim 25 lat, dlatego miło mi, że Państwo pamiętacie o mnie – powiedział jeden z odznaczonych, Franciszek Sójka.

W dalszej części obrad Franciszek Sójka odebrał także medal „Stulecia Odzyskanej Niepodległości”. W imieniu Andrzeja Dudy wręczyła go Agnieszka Lenartowicz-Łysik, doradca prezydenta RP. Legitymację do wręczenia wcześniej medalu odebrał z kolei Mirosław Nowicki.

– Cieszę się, że kolejne osoby należące do naszego Sekretariatu zostały uhonorowane medalami – komentował po spotkaniu przewodniczący Zbigniew Sikorski.

Podczas zebrania omówiono także bieżące sprawy Sekretariatu. Przewodniczący Sikorski zdał sprawozdanie, w którym mówił m.in. o ustaleniach XXX Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ „S” oraz spotkaniu Komitetu Wykonawczego EFFAT w Wiedniu, w którym ostatnio uczestniczył.

– Sytuacja po agresji Rosji na Ukrainę jest niepokojąca – mówił przewodniczący Sikorski. – Blokada dostaw zboża rodzi obawy o zagrożenie głodowe. Problemem są też spekulanci, którzy grają m.in. cenami na rynku – relacjonował.

Podczas spotkania omawiano także problemy poszczególnych Sekcji. Na plan pierwszy wysuwano przede wszystkim zmniejszającą się liczbę członków związku. Maleje ona głównie z dwóch powodów – odchodzenia ludzi z pracy, np. w hotelarstwie, i braku chęci ze strony młodych pracowników do zapisywania się do struktur związkowych.

Cieszono się natomiast z faktu, że sytuacja w większości sektorów przemysłu spożywczego się poprawia. **S**



Waldemar Biniecki

Festiwal obietnic

Europejskie media prześcigają się w komentarzach po wizycie kanclerza Niemiec Olafa Scholza, prezydenta Francji Emmanuela Macrona, premiera Włoch Mario Draghiego i prezydenta Rumunii Klausa Iohannisa podczas wizyty w Kijowie na Ukrainie. Wśród powtarzających się, nieco cynicznych fragmentów komentarzy najczęstszym jest: „ta podróż była również sygnałem dla Putina”, „nie boimy się ciebie i odwiedzamy naszych przyjaciół na Ukrainie nawet w czasie wojny”. ARD: „czasami polityka potrzebuje symboli”. „Le Figaro”: „Macron pokazał się jako niezawodny przyjaciel Ukrainy” – dodaje gazeta, podkreślając, że obietnica kolejnych dostaw francuskich dział Caesar na Ukrainę częściowo „udobruchała” prezydenta Zełenskigo, który ma za złe Macronowi jego słowa o nieupokarzaniu Rosji”. Dziennik „Liberation” określa wizytę Macrona na Ukrainie jako „spóźnioną w 113. dniu wojny”. „Le Monde”: „spóźniony przyjazd”. „La Stampa”: „historyczna i oczekiwana wizyta”. Ansa: poparcie liderów „trzech głównych państw Unii”. Telewizja RAI określiła wspólną wizytę przywódców na Ukrainie jako „przełomowy moment”. „La Repubblica” pisze o zawiezionym przez nich do Kijowa „przekazie jedności” w potępieniu rosyjskiej agresji i sprawie sankcji na Moskwę oraz pomocy dla Ukrainy. Bardziej konkretnie media podejmują temat otrzymania statusu kraju kandydującego do UE przez Ukrainę. Szef niemieckiego rządu nie ogłosił jednak dostaw nowej broni dla Ukrainy, wymienił tylko zapowiedziane już wcześniej rodzaje broni – zauważa dziennik „Bild”. „Scholz wymienił zapowiedziane już wcześniej rodzaje broni: haubice 2000, Gepardy, wyrzut-

nię rakiet Mars II” – pisze „Bild”. Widzimy, że działania Francji i Niemiec mają jednak zupełnie inne znaczenie w sensie deklaratywnym i w sensie realnych działań. Sprawę przeświecił „The Wall Street Journal” w niedawnym artykule: „Who’s Really Sending Aid to Ukraine?”. Z artykułu wynika, że krajami, które pomagają Ukrainie wojskowo, są Stany Zjednoczone, Polska, Wielka Brytania, Kanada, Norwegia, Estonia i Łotwa. Dopiero potem pojawiają się Niemcy, Francja i Włochy. Badania te wyraźnie pokazują, że ostatnie 3 kraje operują na dalece różniących się poziomach: deklaratywnym i realnym. Amerykańska gazeta oparła się na skrupulatnych badaniach Kiel Institute For the World Economy z Niemiec, który przedstawił swoje wyniki w wielu aspektach pomocy Ukrainie przez inne kraje: politycznym, finansowym, wojskowym, dostaw sprzętu wojskowego, surowców. We wszystkich wymienionych kategoriach lista przodujących krajów jest prawie identyczna z wynikami krajów, które pomagają Ukrainie wojskowo. Interesujące jest to, że figury przedstawiane w badaniu są na dwóch poziomach: deklaratywnym i realnym. I tutaj następuje ciekawa sytuacja – przy kolumnie „Niemcy” poziom deklaracyjny przewyższa poziom realnej pomocy aż trzykrotnie. Słowa, słowa, słowa są ulubionym atrybutem władzy kanclerza Niemiec Olafa Scholza. Miejmy nadzieję, że w Kijowie nie naciśkano za bardzo na zakończenie tej „niefortunnej akcji specjalnej Kremla”. Pewnie kiedyś opowiedzą nam o tej rozmowie historycy. Wszystko wskazuje, że zbliżający się szczyt NATO obnaży rozbieżności atlantyckich sojuszników w sprawie wschodniej flanki Sojuszu. **S**

Najbardziej pożądane kompetencje na rynku pracy

Co decyduje o tym, że podczas rekrutacji jedna osoba zostanie zaproszona na rozmowę kwalifikacyjną, a kandydatura innej od razu zostaje odrzucona? Na jakie elementy w CV pracodawcy **zwracają uwagę** i jakie kompetencje liczą się obecnie na rynku pracy? Między innymi o tym dyskutowano w audycji „Głos pracownika”.

Marcin Krzeszowiec

Dominika Wrotek rozmawiała z Malwiną Turek-Smołuchą, założycielką Instytutu Kreatywności i Biznesu, organizatorką Targów Pracy i Kariery, o kwestiach, które zawsze będą nurtować tych, którzy obecnie szukają swojej pierwszej pracy lub chcą zmienić dotychczasową.

Jakie zatem kompetencje obecnie są najbardziej pożądane na rynku pracy? Czy wzrosła wartość tzw.

kompetencji miękkich, o których w ostatnim czasie mówi się bardzo dużo?

– Kompetencje miękkie zawsze były i są w cenie. Bo kto z pracodawców nie chciałby mieć komunikatywnego, potrafiącego rozwiązywać problemy, a w dodatku dobrze zorganizowanego pracownika? O tym, że wartość tych kompetencji jest wysoka na rynku pracy, świadczy to, że w branży edukacyjnej można

znaleźć coraz to bogatszą i szerszą ofertę szkoleń umożliwiających rozwój kompetencji miękkich. Jeśli chodzi o najbardziej pożądane przez pracodawców kompetencje zawodowe i ich oczekiwania, będą one zależne od branży i specyfiki. Z moich osobistych doświadczeń i obserwacji wynika, że w cenie są osoby, które potrafią pracować zespołowo, są odporne na stres i radzą sobie w kryzysowych sytuacjach. Przykładowo w ubiegłym roku w polskich firmach najczęściej poszukiwani byli specjaliści ds. handlu. Moim zdaniem najbardziej pożądaną kompetencją miękką jest więc komunikatywność. Pracodawcy, szczególnie ci rekrutujący na stanowiska handlowe, szukają ludzi, którzy potrafią zjednywać sobie klientów. A proszę zwrócić uwagę, że handel jest w każdej branży: każdą usługę i każdy produkt trzeba sprzedać – tłumaczyła Malwina Turek-Smołucha.

– Mówiąc o najbardziej pożądanach kompetencjach, nie można zapomnieć o tych twardych, np. znajomości języków obcych. Takie osoby mogą liczyć na bardzo dobre wynagrodzenie. Coraz więcej polskich firm chce rozwijać swoją działalność nie tylko w kraju, ale też za granicą. Mówiąc o językach obcych, nie mam na myśli tylko języka angielskiego, który stał się standardem oczekiwań wśród pracodawców – dodała. **S**

AUDYCJA „GŁOS PRACOWNIKA”



Chcesz wiedzieć, jakie masz prawa i obowiązki jako pracownik? Jak negocjować z pracodawcą? Jakie są tendencje na rynku pracy? Gdzie łamane są prawa pracownicze? I co wtedy zrobić? To tylko część tematów, którymi zajmują się reporterzy Radia Gdańsk. Audycja „Głos pracownika” w każdy **poniedziałek o godz. 14.20**, a także na stronie www.radiogdansk.pl.

Audycja „Głos pracownika” powstaje we współpracy z „Tygodnikiem Solidarność”.

WSPOMNIENIE

Z głębokim smutkiem i żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci naszego Kolegi i Przyjaciela ŚP. JERZEGO DUDKA



Fot. Anna Nieróbca

ŚP. JERZY DUDEK BYŁ CZŁONKIEM NSZZ „SOLIDARNOŚĆ” od początku jej istnienia. Współtworzył organizację związkową w Instytucie Nafty i Gazu w Krakowie, gdzie pracował przez całe życie jako ceniony specjalista naukowo-badawczy zajmujący się problematyką ekologicznego zagospodarowania odpadów. Był współorganizatorem, a także uczestnikiem wielu konferencji naukowych poświęconych tym zagadnieniom.

Jurek przez wiele kadencji był członkiem Rady i Prezydium oraz wiceprzewodniczącym Krajowej Sekcji Nauki NSZZ „Solidarność”, a także przewodniczącym Krajowej Sekcji

Nauki Jednostek Badawczo-Rozwojowych (Instytutów Badawczych) NSZZ „Solidarność”. Był bardzo zaangażowany w działalność tych struktur związkowych.

W okresie trudnej transformacji ustrojowej, podczas której instytuty badawcze podlegały wielu reformom, Jurek zawsze miał na uwadze minimalizowanie negatywnych skutków społecznych, w tym przede wszystkim zwolnień pracowników. Jego kultura osobista, wiedza i sposób prowadzenia negocjacji doprowadzały do kompromisów. Jurek wykonał wielką pracę w sprawach legislacyjnych i w dyskusjach prowadzonych przez Krajową Sekcję Nauki ze zmieniającymi się ministrami właściwymi ds. jednostek badawczych. W trakcie opiniowania rządowych projektów ustaw proponowane przez niego korekty w wielu przypadkach zapobiegły drastycznym rozwiązaniom legislacyjnym, wymuszając na ustawodawcy stosowanie prawa o związkach zawodowych i Kodeksu pracy.

Pełniąc wiele zaszczytnych funkcji, Jurek był przede wszystkim człowiekiem wielkiej dobroci i skromności, a także serdecznym kolegą i przyjacielem, zawsze gotowym służyć pomocą i poradą. Był człowiekiem szlachetnym, jedynym w swoim rodzaju. Od pierwszego kontaktu z nim czuło się jego dobroduszość i życzliwość.

Drogi Jurku, żegnamy Ciebie z wielkim smutkiem, ale mamy wiele ciepłych wspomnień związanych z Tobą i zachowamy Ciebie na zawsze w naszych sercach i w pamięci.

**Przyjaciele, Koleżanki i Koledzy
z Krajowej Sekcji Nauki NSZZ „Solidarność”** 

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA

Tańczący chłopcy do dziś



Marek Jan Chodakiewicz

O pisywane przez nas zwyczaje homoseksualne trwały i trwają do dzisiaj. I nadal dotyczy do dzieci.

Oficjalna nazwa „tańczącego chłopca” w dari to „bacha bazi” (dosłownie: preferencja dla dzieciaków; umownie: chłopiec zabawka, boy play). Po arabsku to „dhakar binta” (samiec dziewczynka, male girl). Po turecku tańczący chłopcy to al-džink (al-jink). Porwanych, kupionych bądź podarowanych chłopców przed rozkwitnięciem przebiera się za dziewczynki. Ich zadanie to taniec zarówno publicznie, jak i prywatnie. Wielu przedstawicieli elity trzymało takowych dla rozrywki oraz zabaw lubieżnych. Tubylcy traktują takie sprawy jako normę. Chociaż nie wszyscy na to się zgadzają. Jest to bowiem forma niewolnictwa seksualnego i prostytucji dziecięcej.

Jest to prawdziwa plaga. Zob. „Child Sexual Assault in Afghanistan: Implementation of Leahy Laws and Reports of Assault by Afghan Security Forces”, Special Inspector General for Afghanistan Reconstruction, (U) SIGAR, 17-47-IP, czerwiec 2017, <https://sigar.mil/pdf/inspections/SIGAR%2017-47-IP.pdf>; Rod Nordland, „Afghan Pedophiles Get Free Pass from U.S. Military, Report Says”, New York Times, 23 stycznia 2018; Christine Hauser, „Green Beret Who Beat Up Afghan Officer for Raping Boy Can Stay in Army”, New York Times, 29 kwietnia 2016; Joseph Goldstein, „U.S. Soldiers Told to Ignore Sexual Abuse of Abuse of Boys by Afghan Allies”, New

York Times, 20 września 2015; Roshni Kapur, „Bacha Bazi: The Tragedy of Afghanistan's Dancing Boys”, The Diplomat, 23 sierpnia 2014, <http://thediplomat.com/2014/08/bacha-bazi-the-tragedy-of-afghanistans-dancing-boys>; oraz „Afghanistan: Don't Prosecute Sexually Assaulted Children”, Human Rights Watch, 9 lutego 2013, <https://www.hrw.org/news/2013/02/09/afghanistan-dont-prosecute-sexually-assaulted-children>.

Latem 2011 r. w prowincji Kunduz amerykański sierżant komandoskich „zielonych beretów” Charles Martland sprzeciwił się gwałceniu dziecka przez miejscowego sojusznika, komendanta Abdulę Rahmana. Rahman porwał od rodziców, a potem trzymał kilkuletniego chłopca przykutego do łóżka na łańcuchu i stale go gwałcił. Martland i jego dowódca kapitan Dan Quinn przerwali serię gwałtów. Pobili Afgańczyka i uwolnili jego niewolnika seksualnego. Sprzeciw ich miał podłoże chrześcijańskie, co wprost oznajmili. Obu władze wojskowe amerykańskie odwołały z tej bazy, odesłały do USA i starały się pozbyć z armii. Okazało się, że dobroczyńcy naruszyli rozkazy przełożonych, które zakazywały stawać w obronie gwałconych. W tamtych stronach porywanie dzieci i pedofilia są rzeczą powszechną, a ludzi, którzy ją praktykują, eufemistycznie nazywa się „bólem zęba”.

W Afganistanie i okolicach posiadanie „tańczących chłopców” jest oznaką potęgi i władzy, które zwykle idą

w parze z zamożnością. Gwałt jest również znakiem dominacji i hierarchii. Pośledniejszy „tańczący chłopcy” trafiają również do biedniejszych Afgańczyków. Często taniej jest utrzymywać takiego kompana, niż zapłacić porządny posag za dziewczynę. I rozwiązuje to sprawę potrzeb seksualnych. A jak się mają do tego stosunki homoseksualne między dorosłymi?

Zasadniczo amerykańscy dowódcy mają przykazane przez polityków, aby nie mieszać się, ponieważ takie praktyki to „miejscowa kultura”. Tylko tyle udało się załatwić po latach, że spadochroniarze (airborn rangers) dostali „gwizdki antygwałtowe” (rape whistles). Bynajmniej nie po to, aby gwizdać na widok gwałtu, ale po to, aby świstać, jak ktoś będzie chciał ich gwałcić. I gwizdków tych nie dostały dziewczyny-żołnierze, a chłopaki, którzy przebywają w warunkach polowych z tubylczymi sojusznikami.

W Iraku było podobnie. Na przykład wiemy, że w irackiej części pewnej wspólnej bazy wojskowej miejscowi arabscy alianci zapalali czerwone światło przed swoimi kwaterami. Był to znak do seksu homoseksualnego. Młodzi desantowcy i żołnierze amerykańscy myśleli, że to zaproszenie na pogaduszki czy grę w karty. Wynikało z tego wiele awantur, aż w końcu nieformalnie zakazano amerykańskim chłopakom odwiedzin w takich warunkach. „Dlaczego palą te światła w czwartek?”. Odpowiedź: „Bo w piątek się modlą”.

W Riyadh w Arabii Saudyjskiej do spacerujących chłopaków z amerykańskich sił specjalnych podjeżdżały luksusowe samochody, a okutani w burnusy kierowcy cmokali do nich oblesnie i proponowali seks. Sprawy takie przeszkadzają w sojuszniczej integracji i współdziałaniu. Są to różnice kulturowe właściwie nie do przeskoczenia.

Takie kwestie zaczęliśmy sobie stawiać ponownie po zamachu na klub wesołkowaty w Orlando 12 czerwca 2016 r., gdy okazało się, że masowy morderca Omar Mateen był stałym bywalcem tej dyskoteki. Pojawiły się sprzeczne raporty dotyczące jego rzekomego homoseksualizmu, odezwali się prawdziwi, czy wydumani, kochankowie bądź osoby, które Omar usiłował sobie rzekomo przygruchać. FBI w końcu stwierdziła, że nie ma dowodów na „homoseksualną działalność” Mateena. W USA chcieliśmy prostej odpowiedzi, ale przecież w kulturze pasztuńskiej, z której wywodzi się zamachowiec, nie ma jednoznacznego i jednorodnego podejścia do homoseksualizmu. To samo dotyczy islamu. Ponadto dochodzi do tego sprawa kultury plemiennej.

Wśród Pasztunów sprawy komplikują się, ponieważ większość z nich nie zna arabskiego. Nie mogą sami zapoznać się z Koranem ani z hadisami. Do tego dochodzi duży stopień analfabetyzmu. Ludzie polegają więc na przewodnikach duchownych: imamach, mułłach, kadich czy „seminarzystach” (talibach). Ci – szczególnie na niższym poziomie społecznym – są często słabo obeznani z arkanami własnej wiary. Ponadto interpretują religijne przykazania tak, jak im się podoba, czyli według szkoły, jaką wyznają. I w ziemiach pasztuńskich dochodzi do tego dostosowanie się do kultury plemiennej. A kultura, jak wspomnieliśmy, jest raczej permissywna, pełna homoerotyzmu. Zasadniczo jednak w Afganistanie,

w tym wśród Pasztunów, istnieje przeświadczenie, że homoseksualizm jest złem, a homoseksualistom należy się jakaś kara.

Czyli pełna niekonsekwencji postawa, wręcz schizoidalna. Jest to jasne w świetle badań Human Terrain Team (HTT). W projekcie tym (i innych z pola antropologii kulturowej) brali udział nasi studenci. Opieramy się więc na ich ustaleniach (zob. Human Terrain Team (HTT), „Pash-tun Sexuality”, 2009, PublicIntelligence.net, <https://publicintelligence.net/afghanistan-human-terrain-team-pashtun-homosexuality-report/>).

Wśród Pasztunów przyjęło się, że homoseksualizm to miłość do innego mężczyzny: duchowa i fizyczna. Natomiast bez miłości takowej – upierają się – nie możemy mówić o homoseksualizmie, a jedynie o penetracji, kolegowaniu się itp. Bez miłości zarówno penetrujący i penetrowany nie są homoseksualistami. Faceci bzykają się dla sportu, ale żenią się z kobietami. Seks z mężczyznami jest nagminny i nie niesie za sobą żadnych kłopotów. Seks z kobietami oznacza zwykle surowe

stać na posag. I dlatego do małżeństwa co najmniej uprawiają seks z innymi mężczyznami. A jakże często z małymi chłopcami, co dzieje się zupełnie bezkarnie. Seks poza małżeństwem jest bardzo ostro prawnie karany w Afganistanie. Ale okazuje się, że często nie dotyczy to seksu homoseksualnego, w tym pedofilii.

W stanie świadomości Pasztunów nie ma miejsca na „wesołkowatość” czy zwykły homoseksualizm. Odrzucają jako potwarz próby logicznego łączenia aktów homoseksualnych z homoseksualizmem.

Na przykład przed 2009 r. amerykańscy felczerzy wojskowi leczyli rzeżączkę u tłumaczy przydzielonych do oddziałów okupacyjnych. Ognisko choroby znajdowało się w odbytnicach. Zarażenie nastąpiło z powodu uprawiania seksu analnego. Gdy felczerowie starali się wytłumaczyć, w jaki sposób rzeżączka pojawiła się w ich organizmach, Pasztuni zaprzeczali, że są homoseksualistami, a więc choroby nie mogli byli nabyć poprzez akty homoseksualne. Tłumaczyli, że nabawili się rzeżączki, ponieważ pomieszali liście zielone i czarne, aby

W AFGANISTANIE I OKOLICACH POSIADANIE „TAŃCZĄCYCH CHŁOPCÓW” JEST OZNAKĄ **POTĘGI I WŁADZY**, KTÓRE ZWYKLE IDĄ W PARZE Z ZAMOŻNOŚCIĄ.

kary, aż do kary śmierci włącznie. Często może to spowodować całą serię zabójstw „honorowych”, a krwawe zemsty ciągną się przez lata. Ponadto kobiety żyją w separacji od mężczyzn. Jak je spotkać?

Faceci w różnym wieku trzymają się razem, pracują, walczą, bawią się. Większości młodych chłopaków nie

zaparzyć herbatę. Homoseksualiści są przecież źli.

I tutaj mamy islamski, a w tym wypadku pasztuński paradoks. Można być homofobem, a jednocześnie uprawiać seks analny pasywnie bądź aktywnie. Jak dozwoli Allah.

Waszyngton, DC, 20 czerwca 2022 r.

Intel z DC 

Świat wokół nas

Kiedy w 1977 roku amerykańska NASA wystrzeliła w kosmos sondy Voyager 1 i Voyager 2, żaden z naukowców nie spodziewał się, że po 45 latach sondy **wciąż będą działać**. Ich komputery, które wymagają przeprogramowania i serwisu, mają procesory gorsze niż dzisiejsze smartwatche – a to poważny problem, bo informatyków, którzy potrafią programować w tak archaicznych językach programowania, jest coraz mniej. Szczególnie że sondy odleciały tak daleko, że sygnał wysłany dociera do nich grubo po dwóch dniach, więc o ewentualnym błędzie informatyk dowie się po niemal pięciu.

VOYAGERY

zaskakują naukowców

Wojciech Kulecki

Choć początkowo NASA zakładała, że podstawowym zadaniem obu sond będzie zbadanie i sfotografowanie Jowisza i Saturna, największych planet w Układzie Słonecznym, przyjęto, że same Voyagery nigdy na Ziemię nie wrócą. Zamiast tego resztkami paliwa NASA postanowiła rozpędzić je do gigantycznych prędkości tak, żeby mogły opuścić Układ Słoneczny i po milionach lat trafić być może w ręce obcej cywilizacji. To dla niej na pokładach obu statków umieszczono dwie

bliźniacze płyty – najdroższe płyty w historii naszej planety. Wydane tylko w dwóch egzemplarzach Voyager Golden Records to płyty z czystego złota zawierające dźwięki i obrazy pokazujące różnorodność życia i kultur na Ziemi, pozdrowienia w 56 językach (w tym w języku polskim oraz w esperanto), wiadomość od Jimmy'ego Cartera, prezydenta Stanów Zjednoczonych, oraz zapomnianego już dzisiaj ówczesnego sekretarza generalnego ONZ Kurta Waldheima.

Płyta z instrukcją i mapą

Dalej szczęśliwi znalazcy Złotej Płyty Voyagera będą mogli posłuchać najlepszych wykonań Bacha, Beethovena i Mozarta, Igora Strawińskiego oraz Chucka Berry'ego i Kesarbai Kerkar.

Wśród fotografii znalazły się m.in. diagramy pokazujące nasze

DNA i szczegółowe opisy wszystkich właściwości fizycznych na Ziemi i w Układzie Słonecznym zapisane we wspólnym dla całego Wszechświata języku matematyki.

Jak ewentualni kosmici mieli by poradzić sobie z odtworzeniem płyty gramofonowej? Szczegółowa instrukcja znalazła się po drugiej

stronie złotego wydawnictwa – obok niej także szczegółowa mapa, gdzie znajduje się Układ Słoneczny i Ziemia, choć zabrakło wizerunku nagich kobiety i mężczyzny (które były w wysłanych wcześniej sondach Pioneer), bo purytańscy

szefowie NASA uznali, że mogłoby to świadczyć o pewnym zepsuciu moralnym.

– Te statki kosmiczne zostaną odszukane i znajdujące się na nich nagrania odtworzone tylko, jeśli we wszechświecie żyją zaawansowane i podróżujące przez kosmos cywilizacje. Jednakże wrzucenie tych butelek z wiadomością do kosmicznego

oceanu mówi coś optymistycznego

o życiu na tej planecie –

komentował wysłanie

Voyagerów

ze złotymi płytami Carl

Sagan, astro-

nom (i pisarz,

autor m.in. znanej powieści „Kontakt”),

który odpowiadał

za dobór zdjęć i nagrań

na płycie.

Dzisiaj Voyagery, które miały już nie działać od wczesnych lat 90.,

wciąż pracują i wysyłają na Ziemię dane telemetryczne. Ich komputery i baterie wymagają jednak przeprogramowania, co okazało się dość sporym wyzwaniem dla naukowców. Powody są dwa – ewentualny programista musi się wykazać gigantyczną cierpliwością, bo komunikacja z sondą to istna droga przez mękę.

W GABINETACH NASA UZNANO, ŻE NIEDAWNE MELDUNKI Z OBU VOYAGERÓW OZNACZAJĄ **KOLEJNY CUD** W ŻYCIU TEJ GŁOŚNEJ BEZ MAŁA PÓŁ WIEKU TEMU MISJI.

Sygnal z Ziemi dociera do niej po ponad dwóch dniach i tak samo długo wraca, więc o ewentualnej pomyłce popełnionej w poniedziałek programista dowie się dopiero w piątek.

NASA szuka informatyka starej daty

To jednak dopiero początek problemów, bo architektura komputerów w latach 70. była zupełnie inna – zresztą moc obliczeniowa superkomputerów kosmicznych dzisiaj jest o kilka rzędów niższa niż najtańszego smartwatcha, wymaga więc pisania programów w assemblerach, językach programowania adresowanych wprost do procesora. Językach, które są tak archaiczne, że dzisiaj na uczelniach technicznych raczej się ich nie uczy. Ci, którzy zostali, mają co najmniej 50 lat i – co oczywiste – jest ich coraz mniej. Wystarczy wspomnieć, że cały komputer Voyagera ma 64 kB współdzielonej pamięci operacyjnej i masowej. Niewiele się na niej zmieści – nie mówiąc już o obsłudze zaawanso-

wanych programów. Spada również moc samych baterii, które dzisiaj wytwarzają energię elektryczną o mocy 255 W – to znacznie mniej niż tygodniowe zapotrzebowanie średniej klasy smartfona.

Jednak w gabinetach NASA uznano, że niedawne meldunki z obu Voyagerów oznaczają kolejny cud

w życiu tej głośnej bez mała pół wieku temu misji.

Wcześniej Voyagery minęły tzw. szok końcowy, czyli miejsce, gdzie wiatr słoneczny (składający się z promieniowania i materii

wyrzucanej z naszej gwiazdy dziennej) zwalnia i kumuluje się, tworząc falę uderzeniową rozpoczynającą heliopauzę, czyli zewnętrzny obszar wpływu grawitacyjnego Słońca i jednocześnie stanowiący granicę przestrzeni międzygwiazdnej. Z tej odległości nie widać już planet naszego układu, a samo Słońce jest jedną z tysięcy maleńkich gwiazdek w bezkresnej przestrzeni. Od tego momentu Voyagery będą bezpiecznie przemierzać kosmos ze stałą prędkością, aż przekroczą kolejną heliopauzę i znajdą się pod wpływem innej gwiazdy, być może z innym systemem planetarnym. Do tego czasu baterie Voyagerów staną się na tyle słabe, że będą wyłącznie podtrzymywać pracę procesora i pamięć pokładowego komputera. Nawet jeżeli ciekawe oczy sondy dostrzegą coś, co mogłoby zachwycić potomków ich twórców, nigdy nie wyślą nam informacji o tym. Dla rzeszy astronomów oba Voyagery zostaną jednak na zawsze najpiękniejszym symbolem ludzkiej myśli technicznej i marzeń ludzkości. **S**

PRAWO

STRAŻ LEŚNA

W ostatnim czasie doświadczyłem nieprzyjemnej sytuacji. Chciałem wykorzystać ładną pogodę i wybrałem się z rodziną do lasu. Aby nie stwarzać żadnego zagrożenia na drodze głównej, postanowiłem zaparkować auto przy drodze leśnej, chcę jednak zaznaczyć, że w tym miejscu nie było żadnego znaku na temat zakazu parkowania czy wjazdu autem do lasu. Tym większe było moje zdziwienie, kiedy po powrocie zastałem straż leśną. Według niej popełniłem wykroczenie, za które zostałem ukarany mandatem. Czy straż leśna ma prawo nałożyć na mnie mandat za parkowanie **pomimo braku wyraźnego zakazu** oraz czy w ogóle ma prawo mnie zatrzymywać czy legitymować?

Tomasz Oleksiewicz, radca prawny

J eżeli chodzi o parkowanie czy wjazd samochodem do lasu, to tę kwestię w szczególności reguluje ustawa o lasach z dnia 28 września 1991 r. (Dz.U. z 2022 r. poz. 672). Z tekstu ustawy dowiadujemy się, że poruszanie się pojazdem silnikowym, zaprzęgowym i motorowerem w lesie dozwolone jest jedynie drogami publicznymi, natomiast drogami leśnymi ruch dozwolony jest tylko wtedy, gdy są one oznakowane drogowskazami dopuszczającymi ruch po tych drogach. Dlatego o ile w Pańskim przypadku nie było znaków mówiących, że można wjechać na leśną drogę lub na niej zaparkować, straż leśna miała prawo podjąć interwencję. A z czego to wynika?

Z przepisów ustawy o lasach dowiemy się o utworzeniu w Lasach Państwowych Służby Leśnej, do zadań której należy przede wszystkim zwalczanie przestępstw i wykroczeń w zakresie szkodnictwa leśnego i ochrony przyrody oraz wyko-

nywanie innych zadań w zakresie ochrony mienia. Pracownicy Służby Leśnej przy wykonywaniu czynności służbowych korzystają z ochrony prawnej przewidzianej w przepisach prawa karnego dla funkcjonariuszy publicznych. Pański niepokój co do podjęcia czynności i kompetencji strażników leśnych nie był uzasadniony. Strażnicy leśni przy wykonywaniu zadań mają prawo między innymi do legitymowania osób podejrzanych o popełnienie przestępstwa lub wykroczenia w celu ustalenia ich tożsamości. Mają również prawo nakładania oraz pobierania grzywien w drodze mandatu karnego, co więcej – mają także prawo do zatrzymywania i dokonywania kontroli środków transportu na obszarach leśnych oraz w ich bezpośrednim sąsiedztwie w celu sprawdzenia ładunku oraz przeglądania zawartości bagaży w razie zaistnienia uzasadnionego podejrzenia popełnienia czynu zabronionego pod groźbą kary.

Dodatkowo strażnikom leśnym przysługuje prawo do noszenia broni palnej długiej i krótkiej, kajdanek zakładanych na ręce, pałki służbowej, ręcznego miotacza substancji obездwładniających oraz przedmiotów przeznaczonych do obездwładniania osób za pomocą energii elektrycznej oraz ujęcia na gorącym uczynku sprawcy przestępstwa lub wykroczenia albo w pościgu podjętym bezpośrednio po popełnieniu przestępstwa oraz jego doprowadzenia na policję.

W tym miejscu warto też wspomnieć ustawę Prawo o ruchu drogowym, która wyjaśnia, że na terenie lasu lub parku narodowego polecenia lub sygnały uczestnikowi ruchu lub innej osobie znajdującej się na drodze może wydawać właśnie strażnik leśny lub funkcjonariusz straży parku. Natomiast co do grzywy w związku z wjazdem do lasu, to tę kwestię reguluje art. 161 Kodeksu wykroczeń, według którego: „Kto, nie będąc do tego uprawnio-

ny albo bez zgody właściciela lub posiadacza lasu, wjeżdża pojazdem silnikowym, zaprzęgowym lub

motorowerem do nienależącego do niego lasu w miejscu, w którym jest to niedozwolone, albo pozosta-

wia taki pojazd w lesie w miejscu do tego nieprzeznaczonym, podlega karze grzywny". **S**

Opiniowanie projektów aktów prawa miejscowego PRZEZ STRUKTURY ZWIĄZKOWE

Zgodnie z art. 1 ust. 1 ustawy o związkach zawodowych związek zawodowy jest dobrowolną i samorządną organizacją ludzi pracy powołaną do reprezentowania i obrony ich praw, interesów zawodowych i socjalnych. Jest to zatem szerokie określenie roli związków zawodowych. Co za tym idzie – również szerokie powinny być kompetencje przyznane związkowi, żeby mogły skutecznie i realnie realizować postawione przed nimi cele.

Dr **Jakub Szmit**, starszy specjalista w Zespole Prawnym KK NSZZ „Solidarność”

W NAJBARDZIEJ POTOCZNYM UJĘCIU ZWIĄZKI

realizują swoje zadania w relacji z pracodawcą, gdyż to właśnie na tym szczeblu dochodzi do bezpośredniego wpływu na sytuację konkretnych pracowników. Jednakże faktycznie na sytuację tę oddziałują także działania podejmowane w zupełnie innych okolicznościach i przez zupełnie inne podmioty niż pracodawcy. W pierwszym rzędzie należy tu wskazać na państwo (w szerokim ujęciu obejmujące również samorząd terytorialny), a dokładniej jego organy, które są wyposażone w kompetencje do wydawania aktów prawnych. Ostatecznie bowiem znaczna część praw i obowiązków pracowniczych wynika wprost z przepisów prawa – np. ustawy czy rozporządzeń. Szczególną rolę w tym zakresie odgrywają organy samorządu terytorialnego, zwłaszcza w kontekście podejmowania decyzji dotyczących zasad funkcjonowania określonych jednostek organizacyj-

nych, które z punktu widzenia prawa pracy są pracodawcami (np. szkoły, ośrodki zdrowia itp.).

Dostrzegając tę kwestię, pracodawca wprowadził zasadę, że organizacja związkowa, reprezentatywna w rozumieniu ustawy o Radzie Dialogu Społecznego, ma prawo opiniowania założeń i projektów aktów prawnych w zakresie objętym zadaniami związków zawodowych, a w konsekwencji organy władzy i administracji rządowej oraz organy samorządu terytorialnego mają obowiązek kierowania założeń albo projekty aktów prawnych dotyczących tych kwestii do odpowiednich władz statutowych związku (czyli w przypadku NSZZ „Solidarność” struktur właściwych według § 41 Statutu Związku), określając termin przedstawienia opinii nie krótszy jednak niż 30 dni, a wyjątkowo skrócony do 21 dni (art. 19 ust. 1 i 2 ustawy związkowej).

Należy podkreślić, że sądy administracyjne jednoznacznie traktują pominięcie obowiązku konsultacji związkowej przez organy samorządu terytorialnego. Np. w wyroku z dnia 9 grudnia 2021 r., II SA/BK WSA w Białymstoku wskazał, że „Skoro udział związków zawodowych w procesie legislacyjnym jest regulowany ustawowo, to przypadek pominięcia związków zawodowych w opiniowaniu projektu uchwały organu jednostki samorządu terytorialnego stanowi istotne naruszenie prawa, w rozumieniu u.s.g. Daje on podstawę do stwierdzenia nieważności uchwały, gdyż godzi w ustawowo określony tryb podejmowania aktu normatywnego (aktu prawa miejscowego)”. Podobne wypowiedzi znajdziemy także w wyroku NSA z dnia 28 stycznia 2022 r., III OSK 3520/2 oraz wyroku WSA w Łodzi z dnia 30 listopada 2021 r., III SA/Łd 679/21.

Tym samym, mimo że zdanie związku zawodowego, np. w kwestii decyzji rady gminy o likwidacji szkoły podstawowej nie jest wiążące dla rady, to już pominięcie przedstawiania projektu uchwały do zaopiniowania będzie podstawą do stwierdzenia jej nieważności. **S**

PYTANIA DO EKSPERTÓW

Pytania do naszych ekspertów prosimy śłać na adres redakcja@tygodniksolidarnosc.com (w tytule wiadomości należy wpisać „**prośba o poradę prawną**”) lub listownie na adres: „Tygodnik Solidarność”, ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu.

SPORT

W czerwcu stało się jasne, że drużynę mistrza Hiszpanii po zakończonym sezonie 2022/2023 opuści brazylijski obrońca Marcelo. Real Madryt poinformował, że wygasająca wraz z końcem czerwca umowa z 34-latkim **nie zostanie przedłużona**.

| Łukasz Bobruk |

Legenda opuszcza

REAL MADRYT



Marcelo Vieira da Silva podczas meczu Real Sociedad CF – Real Madrid CF na stadionie Anoeta, Hiszpania, 12 maja 2019 r.

Fot. GTRES / Gtres Online / FORUM

Dzisiaj dziękujemy naszemu wspaniałemu kapitanowi i żegnamy go. To zawodnik z największą liczbą tytułów w historii Realu Madryt. Po prostu Marcelo – powiedział na specjalnie zwołanej 13 czerwca konferencji prasowej prezes klubu Florentino Perez. „Chcę

podziękować klubowi, moim kolegom i wszystkim ludziom, którzy tutaj pracują. Miałem okazję występować w barwach największego klubu na świecie. Chcę też wyrazić wdzięczność mojej żonie i synom. Mieli okazję widzieć ojca w największym zespole na świecie” – powiedział piłkarz i do-

dał: „To nie jest pożegnanie. Nie czuję się, jakbym odchodził z Realu Madryt. Wiem, że kiedyś tu wrócę i poproszę o bilety. Jeśli mi ich nie dacie, będziemy mieć problem”.

Marcelo Vieira da Silva Junior urodził się 12 maja 1988 roku w Rio de Janeiro. Przygodę ze sportem

zaczynał, uprawiając futsal, dopiero w wieku 13 lat przerzucił się na „trawiastą” odmianę piłki. Zapisał się do szkółki miejscowego klubu Fluminense, w barwach którego zadebiutował w pierwszym zespole w 2005 roku. Szybko dostrzeżono jego wielki potencjał, a rok później otrzymał nominację do jedenastki sezonu brazylijskiej ekstraklasy. Nie ma się co dziwić, że błyskawicznie zaczęły do niego spływać oferty z Europy. Najkorzystniejszą była ta z Madrytu.

I tak oto na początku 2007 roku za 6,5 miliona euro Marcelo zasilili miejscowy Real. Ówczesny prezes „Królewskich” Ramon Calderon podczas oficjalnej prezentacji tak powitał Brazylijczyka: „Zakup Marcelo to dla nas bardzo ważny transfer. To bardzo młody i zdolny piłkarz, który w przyszłości stanie się czołowym zawodnikiem Europy. Tym bardziej cieszymy się, że udało nam się go kupić, gdyż interesowało się nim wiele klubów ze Starego Kontynentu”. Długowłosego niewysokiego (174 cm) lewego obrońcę od razu porównywano do Roberto Carlosa, który również wcześniej święcił sukcesy z Realem.

I jak się okazało, przebił swego poprzednika pod względem zdobytych w tym klubie tytułów. Z „dwunastką” na plecach sześciokrotnie wywalczył mistrzostwo Hiszpanii (2007, 2008, 2012, 2017, 2020 i 2022), dwukrotnie sięgnął po Puchar Króla (2011, 2014), pięciokrotnie po Superpuchar Hiszpanii (2008, 2012, 2017, 2020, 2022), poza tym aż 5 razy wygrał Ligę Mistrzów (2014, 2016, 2017, 2018, 2022), a także trzykrotnie zdobył Superpuchar Europy (2014, 2016, 2017) i czterokrotnie klubowe mistrzostwa świata (2014, 2016, 2017 i 2018). Wymienione sukcesy spowodowały, że w tym sezonie Brazylijczyk został najbardziej utytułowanym piłkarzem w historii Realu Madryt, wyprzedzając zmarłego w tym roku Paco Gento. A do powyższych osiągnięć potrzebo-

wał 544 spotkań, w których zdobył 37 goli i zaliczył 103 asysty, co świadczy również o tym, że znakomicie potrafił nie tylko bronić dostępu do własnej bramki, lecz także świetnie swymi rajdami skrzydłem włączał się do akcji ofensywnych.

Obok wspaniałej kariery klubowej toczyła się całkiem niezła reprezentacyjna. W 2005 roku, jeszcze jako zawodnik Fluminense, wywalczył wicemistrzostwo świata U-17, w półfinale przyczyniając się do zwycięstwa z Turcją poprzez strzelenie gola w wygranym 4:3 meczu. Co ciekawe, w tej samej drużynie występował z Bruno Mezengą, który przez rok był piłkarzem Legii Warszawa.

Dwa lata później z brazylijską kadrą U-20 wystąpił na mistrzostwach globu w tej kategorii wiekowej, które młodzi „Canarinhos” zakończyli na 1/8 finału, po drodze choćby przegrywając 0:1 z Polską. W 2008 roku wywalczył kolejny medal – legendarny Dunga powołał Marcelo do kadry na igrzyska olimpijskie do Pekinu. Tam Brazylia zdobyła brąz, a defensor już wtedy otrząskujący się w Realu zdobył bramkę ustalającą rezultat ćwierćfinałowego starcia z Kamerunem, po dogrywce wygranego 2:0. Lepiej poszło cztery lata później w Londynie, skąd udało się przywieźć srebrny medal. Marcelo był jednym z trzech zawodników, którzy mogli grać w kadrze olimpijskiej mimo przekroczenia 23. roku życia, u Mano Menezesa również był czołowym obrońcą, a jego wkład w sukces to choćby dwie asysty: w grupowym starciu z Nową Zelandią (3:0) oraz w przegranym 1:2 finale z Meksykiem.

Co do pierwszej reprezentacji Brazylii zadebiutował w niej we wrześniu 2006 roku w meczu z Walią,

wygranym 2:0, i od razu strzelił gola. Jednak na dobre w ekipie „Canarinhos” zaistniał dopiero sześć lat później. W 2013 roku osiągnął z kadrą narodową największy sukces – udało się wygrać rozgrywany u siebie Puchar Konfederacji, a w grupowym spotkaniu z Włochami (4:2) zanotował dwie asysty. Rok później największy kraj Ameryki Południowej gościł mistrzostwa świata, na których gospodarze ostatecznie zajęli czwartą pozycję, a Marcelo zagrał na turnieju wszystkich meczach, poza przegranym 0:3 z Holandią o brąz. Mundial zaczął się dla

niego fatalnie – piłkarz Realu wbił samobója w meczu otwarcia z Chorwacją, jednak miał szczęście, że koledzy z ofensywy byli lepsi i udało się zwyciężyć 3:1. Potem asystował w grupowym starciu z Kamerunem (4:1) oraz w słynnym półfinale z Niemcami, przegranym aż 1:7. Jego dobrą postawę wyróżniła FIFA, wybierając go do drużyny marzeń turnieju. Zresztą tak jak cztery lata później w Rosji, gdzie Brazylijczycy zakończyli Mundial na ćwierćfinale. I właśnie po nim Marcelo pożegnał się z reprezentacją, zatrzymując licznik na 58 występach i sześciu trafieniach.

Oczywiście nie brakuje ofert dla doświadczonego obrońcy, który od 2011 roku ma również hiszpańskie obywatelstwo, by nie blokować limitu miejsc dla graczy spoza Unii Europejskiej. Interesował się nim AC Milan, a także Olympique Marsylia, Fenerbahce Stambuł czy beniaminek La Liga Real Valladolid, gdzie miałby spotkać się z Danim Alvesem, legendą... Barcelony. W najbliższym czasie stanie się jasne, jaka będzie przyszłość Marcelo Vieira da Silva Juniora, który wciąż chce grać w Europie. Letnie okno transferowe dopiero się rozkręca... 

MARCELO
Z 25 TROFEAMI
JEST NAJBARDZIEJ
UTYTUŁOWANYM
PIŁKARZEM REALU
MADRYT.

Polki (z sekretarzem redakcji „TS” w składzie) zostały mistrzyniami Europy w brydżu sportowym

Nasza redakcyjna koleżanka, sekretarz redakcji „Tygodnika Solidarność” Ewa Banaszkiewicz znalazła się w teamie, który wczoraj zdobył Drużynowe Mistrzostwo Europy w brydżu sportowym podczas turnieju odbywającego się na Maderze.

Barbara Michałowska



Fot. arch. Polskiego Związku Brydża Sportowego

ZWYCIĘSKA DRUŻYNA SKŁADAŁA SIĘ Z TRZECH PAR: CATHY BAŁDYSZ i Sophia Bałdysz, Danuta Kazmucha i Anna Sarniak oraz Ewa Banaszkiewicz (na zdjęciu pierwsza z prawej) i Aleksandra Jarosz. Niegrającym kapitanem był Mirosław Cichocki. Panie wygrały z przewagą 11 punktów nad reprezentantkami Szwecji oraz 32 punktów nad zawodniczkami z Izraela, które uplasowały się na trzecim miejscu. – Walka niemal do końca była wyrównana. W ostatnim starciu jednak Szwedki znacznie przegrały z Holenderkami, a my tylko nieznacznie – z Węgierkami. W związku z tym nasza przewaga punktowa nad reprezentantkami Szwecji powiększyła się i dała nam pewne pierwsze miejsce – mówi Ewa Banaszkiewicz tuż po zdobyciu mistrzostwa.

Polki obroniły tytuł, który zdobyły cztery lata wcześniej w Antwerpii. Teraz także okazały się najlepsze spośród 19 teamów biorących udział w mistrzostwach.

– Nie było łatwo. Mogę powiedzieć, że udział w mistrzostwach odchudza, bo niektóre koleżanki z nerwów nie mogły jeść i straciły na wadze – śmieje się Ewa Banaszkiewicz.

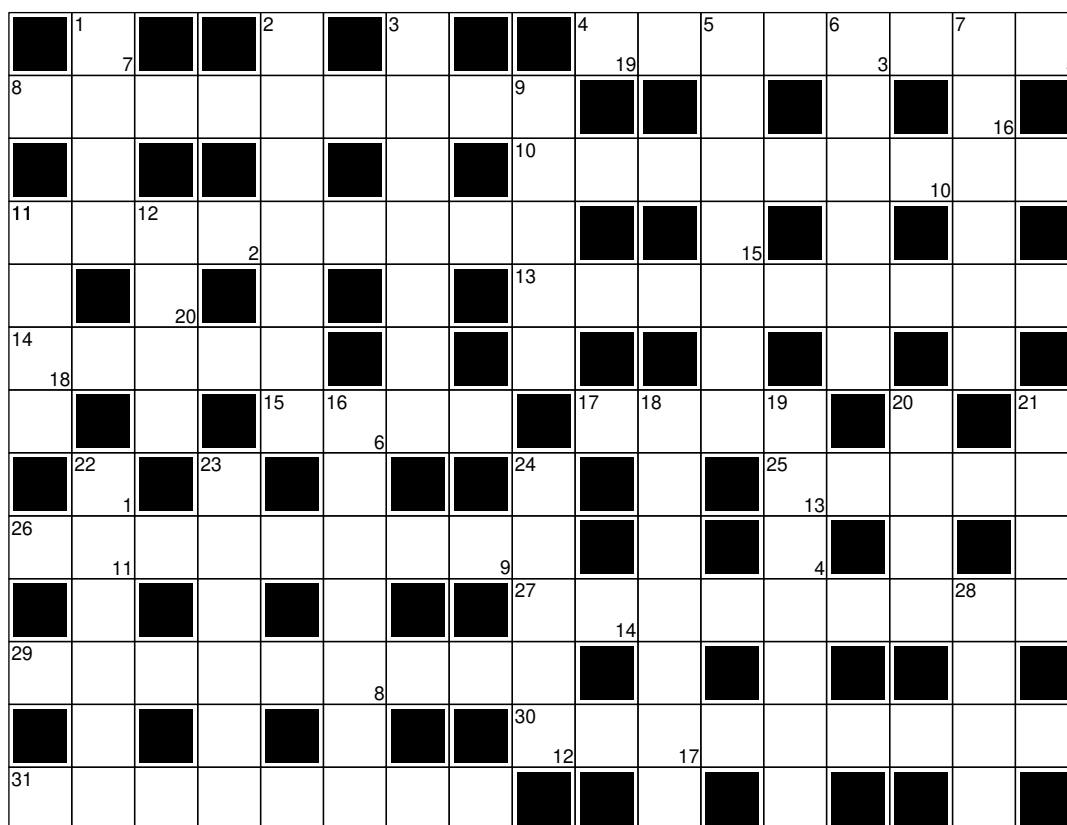
Sukcesem na mistrzostwach zakończyła się również gra polskich seniorów (graczy w wieku co najmniej 63 lat), którzy w składzie: Piotr Bizoń, Marek Błat, Apolinary Kowalski, Michał Kwiecień, Jacek Romański i Włodzimierz Starkowski (oraz niegrający kapitan Włodzimierz Wał) również wywalczyli na Maderze złoty medal. Panowie wygrali z ogromną (wciąż powiększającą się w trakcie rozgrywek) przewagą 20 punktów nad drugimi Duńczykami oraz 30 punktów nad Szwedami, którzy zajęli trzecie miejsce.

Polska drużyna biorąca udział w mistrzostwach w kategorii open zajęła 5. miejsce, z kolei nasz mikst uplasował się na 6. pozycji. Wszystkie teamy więc zmieściły się do pierwszych ósemek Europy w swoich kategoriach i zakwalifikowały się do startu w mistrzostwach świata.

Brydżowe Mistrzostwa Świata World Bridge Series odbędą się w tym roku w dniach 19 sierpnia – 3 września we Wrocławiu.

Ewo, cała redakcja „Tygodnika Solidarność” i portalu Tysol.pl gratuluje Ci tego sukcesu! 🎉

KRZYŻÓWKA



Litery z pól ponumerowanych od 1 do 20 utworzą rozwiązanie - przysłowie polskie.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20

Poziomo:

4 dostarcza pokarmu **8** drzenie
mięśni **10** odludny teren **11** zimowa
arena sportowa **13** umiejętność
dochowania tajemnicy **14** jedno z imion
Niemcewicz **15** atrybut ministra
17 nad parapetem **25** element muru
26 prawi pouczające uwagi **27** аренда

29 podstawa pomnika **30** działania
defensywne **31** powoził karetą

Pionowo:

1 największe miasto Moraw **2** szczyt
w Tatrach Zachodnich **3** roślina
zielna **5** siedziba papieża **6** postać
leku **7** nadawanie programu **9** strofa

z poezji starogreckiej **11** wawrzyn
12 sprzęt lekkoatletyczny **16** cudowny
napój **18** Kwinto lub Szpicbródka
19 zabezpieczenie, dozór **20** zakończenie
strykawki **21** rzeczywistość **22** większy
od gminy **23** osada robotników leśnych
24 prymitywne narzędzie rolnicze
28 sprzeczka, kłótnia

TYGODNIK
Solidarności

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Czasopismo NSZZ Solidarność

Adres redakcji:

ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa

E-mail:

redakcja@tygodniksolidarnosc.com

Tel./fax:

22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego
numeru „TS” na stronie:
www.tysol.pl

Prezes zarządu:

Michał Ossowski

Redaktor naczelny:

Michał Ossowski

m.ossowski@tygodniksolidarnosc.com

Zastępca redaktora naczelnego:

Cezary Krysztopa

Sekretarze redakcji:

Ewa Banaszkiewicz, Beata Rojek
tel. 22 882 27 80

Dziennikarze: tel./fax 22 882 27 96; 22 882 08 21

Bartosz Boruciak, Aleksandra Jakubiak,
Mateusz Kosiński, Barbara Michałowska,
Marlena Nowakowska, Jakub Pacan,
Robert Wąsik, Teresa Wójcik, Agnieszka Żurek

Felieton i komentarz:

Waldemar Biniński, Marek Jan Chodakiewicz,
Karol Gac, Grzegorz Gołębiewski,
Grzegorz J. Kałuża, Cezary Krysztopa,
Tadeusz Płużański, Tomasz P. Terlikowski,
Rafał Woś

Stali współpracownicy:

Andrzej Berezowski, Paweł Gabrys-Kurowski,
Piotr Łopuszański, Tomasz Oleksiewicz,
Jakub Szmit, Mateusz Wyrwich

Łamanie:

Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak

Foto: Tomasz Gutry, Marcin Żegliński

Rysunki felietonistów: Barbara Sadowska

Artykułów niezamówionych redakcja nie
zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów
oraz zmian tytułów nadesłanych materiałów

Dział marketingu:

Konrad Wernicki

tel. 510 075 689, e-mail:

k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

Wydawca: TYSOL Sp. z o.o., 80-855 Gdańsk,
ul. Wały Piastowskie 24

nr konta: Mbank

58 1140 1065 0000 2038 9400 1001

Księgowość: 58 308 42 69



Cezary Krysztopa

No żeż kurde

No żeż kurde. Człowiek ani się obejrzy, a tu brzuch, nie wiedzieć, kiedy i jak wyrośnie. Nagle, podstępnie, bez uprzedzenia, fałdy koszulki zaczynają się układać tak, że nie ma już wątpliwości. Odwrócisz na chwilę głowę zajęty istotnymi sprawami, a tu ni z tego, ni z owego – plum – i zamiast brzucha masz brzuszysko.

Zawsze dużo jadłem. Może z kilkuletnią przerwą, kiedy jako nastolatek dużo chorowałem. Ale generalnie dużo. Nie – dużo jak na swoje możliwości (wiecie, wysoki nie jestem) – ale obiektywnie dużo. Na przykład w liceum jadłem trzy obiady dziennie, jeden u siebie w szkole, drugi w szkole u siostry, bo nie jadła, i trzeci w domu. A kiedy w święta siadaliśmy z kuzynami na przykład do pierogów, nikt mnie nie przejadł. W domu miałem nawet specjalny głęboki talerz, brzydki i krzywy, ale największy, żeby za często zupy nie dolewać. Zresztą rzadko z niego korzystałem, najczęściej czekałem, aż każdy sobie naleje z garnka, a ja brałem resztę razem z garnkiem.

A mimo to nie byłem „gruby”. Być może dlatego, że gdzieś od piętnastego, szesnastego roku życia, starałem się dużo ruszać. Jednak biorąc pod uwagę ilość jedzenia, jakie potrafiłem wciągnąć, mam wrażenie, że to wszystkiego nie tłumaczy. Więc co? Dobra przemiana materii? Czasem żartowałem, że mam żołądek, który zaczyna się pod szyją, a kończy na wysokości kolan.

Albo, że mam osiem żołądków jak Alf – bohater popularnego w latach dziewięćdziesiątych serialu.

No ale, okazało się wreszcie, że ja również się starzeję i coś tu zaczęło zgrzytać. To znaczy, nadal staram się ruszać, ostatnio odrobinę mniej, bo dzieci mi przybyło, ale całkiem intensywnie w porównaniu ze zbliżonymi wiekowo, a nawet młodszymi sąsiadami. A mimo to się to brzuszysko jakieś takie wyrywnie zrobiło. Człowiek się przez chwilę czym innym zajmie i już lezie nie wiadomo dokąd.

Uważam, że to jest bardzo niesprawiedliwe, ja się tu staram, biegam (nie tak intensywnie jak kiedyś, ale jednak) dwa razy w tygodniu, niedawno jeszcze jeden dzień w tygodniu ciężko trenowałem pod okiem kata bez litości. A nawet jem o wiele mniej niż kiedyś, bo jakoś mniej potrzebuję. No i co? Ledwo się na chwilę odwrócę, a tu – bach – i coś wisi nad paskiem. No ludzie!

Sam już nie wiem, czy to może kwestia warszawskiego powietrza, stresu, zmęczenia, wieku, globalnego ocieplenia, dziury ozonowej, konsekwencji wybuchu elektrowni w Czarnobylu, złego promieniowania matrycy laptopa, nadciśnienia, cholesterolu, pasożytów, a może spisek koncernów, które dodają mi czegoś do jedzenia, albo eksperymenty kosmitów porywających mnie co noc i zwracających nad ranem, kiedy się budzę razem z ptaszyskami? Pojęcia nie mam. I ta niewiedza doprowadza mnie do pasji.

Chyba muszę z tego wszystkiego coś zjeść. **S**

POLITYCZNA

kawa



**Tomasz Sakiewicz wspólnie
z zaproszonymi do studia
dziennikarzami i politykami
podsumowuje najważniejsze
wydarzenia minionego tygodnia.**

niedziela
w samo południe
12:00



RepublikaTV



@RepublikaTV



Telewizja Republika



@RepublikaTV

Telewizję Republika odbierać można drogą satelitarną, w internecie na stronie www.tvrepublika.pl
oraz drogą naziemną w systemie DVB-T w Katowicach i okolicy oraz w systemie DVB-T2
w Warszawie na kanale 23, we Wrocławiu na kanale 41 i w Gdańsku na kanale 31.

НОВИЙ ДІМ

Як почати життя в Польщі?

Jak zacząć życie w Polsce?

Допомога для родини

Pomoc dla rodziny

Як знайти роботу?

Jak znaleźć pracę?

Права працівників

Prawa pracownika

Порадник для біженців з України

Poradnik dla uchodźców z Ukrainy

WWW.SOLIDARITY.COM.UA

AKCJĘ WSPIERAJĄ

Partner strategiczny

Partner

Patroni honorowi